

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



3

(47) 2006

Co zaszło u św. Marii Magdaleny ♦ L. Kulińska przypomina ♦ Wspominamy czasy katakumbowe ♦ Dwie rozmowy z Przyjaciółmi ♦ O prof. Bruchnalskim ♦ Wiosna Ludów widziana z Iwowskiej ulicy ♦ Legendy z Żurawna ♦ Co myślał Jerzy Harasymowicz ♦ Życie towarzyskie artystycznej braci ♦ Sylwetki ♦ Kronika ♦ Listy

## 0 czym myśleliśmy przez 12 lat

Nikt nie zna przyszłości. Można tylko mieć jakieś nadzieje, zamiary. Czy się sprawdzą – trudno przewidzieć. Nie wiemy więc, czy nasze pismo przeżyje kolejne zmiany w historii, mimo że w tej nowej historii widzimy swoje miejsce. Ważne miejsce!

Nie wiedząc, co będzie dalej, próbujemy zsumować to, co było dla nas istotne w ubiegłych dwunastu latach, i co – bardzo, bardzo – chcielibyśmy kontynuować. O czym pisaliśmy, do czego przykładaliśmy największą uwagę. Wątków, które uprawialiśmy, było kilka – a chyba Czytelnicy je doceniali (świadczą o tym liczne listy), w tym parę szczególnie ważnych.

Zaczęliśmy – jak pamiętacie – od dokumentowania wielowiekowych związków między królewskim niegdyś Krakowem a Lwowem; między starszą – z nazwy – Małopolską zachodnią a Małopolską wschodnią, która mimo swej prapolskiej, lędziańskiej przeszłości, później weszła w skład Królestwa Piastów.

Do tematu prapolskości dochodziliśmy stopniowo i rozwijamy go szczególnie w ostatnich paru latach, dokumentujemy poprzez prace wielu uczonych – archeologów, historyków, językoznawców, geografów. Traktujemy go jako jeden z najważniejszych wątków naszej publicystyki.

Pierwotny temat krakowsko-lwowski rozwinął się, rozszerzył. Staramy się dokumentować godne miejsce Lwowa i całej Małopolski Wschodniej w historii i kulturze całej Polski. Także geografię – góry, krajobrazy, bogactwa naturalne, uzdrowiska – dużo o tym piszemy.

Drugi wątek – ludzie z ziem południowo-wschodnich. Tu mamy zarówno wielkich, o których pochodzeniu trzeba z uporem przypominać, bo dzisiejsi rodacy coraz mniej wiedzą i kojarzą – że nie tylko Rej i Słowacki\*, król Sobieski i ogromna część polskich hetmanów i generałów I i II wojny, wielcy poeci i pisarze, uczeni i artyści, ludzie polityki i kultury – wywodzą się z zabranej części naszego kraju. To wszak bardzo liczne i ważne – ale jednostki. Nam zaś najbardziej chodzi o dokumentowanie najszerzych mas polskich autochtonów i tych – przez wieki – spolonizowanych: Ormian, Niemców, Austriaków, Rusinów, Czechów i Węgrów, Wołochów, a nawet Włochów. Rodziny, ich dzieje oraz dramaty XX wieku: wojna, deportacja, emigracja, ekspatriacja, rozproszenie po krajach i kontynentach – to jest nasz wielki temat, do którego wracamy z rozmysłem w każdym numerze. I jeszcze w tym celu podjęliśmy *Archiwum Wschodnich Małopolan*, oczekując nieustannie na dalsze materiały, z których zaledwie część udaje się od czasu do czasu wydrukować.

Jeśli historia i ludzie, to rysuje się trzeci wątek: sieć osiedleńcza – przede wszystkim miasta. Te *nasze miasta*, których urbanistyka i architektura wiąże polską ziemię południowo-wschodnią z Zachodem, z niczym innym – temat obecny w większości numerów kwartalnika. W tej dziedzinie szczególne miejsce zajmuje nasz *Słownik geograficzno-historyczny* – dorobiliśmy się już ponad 350 haseł.

Kolejne wątki: polska sztuka i ludzie sztuki, a przede wszystkim polski folklor w Małopolsce Wschodniej – sprawa przez nikogo poza nami nie poruszana. Wreszcie technika: lwowska Politechnika i inżynierowie, którzy tworzyli wspaniałe budowle i mosty, nie tylko w Polsce. I mechanicy, chemicy – to wszystko zbieramy i przekazujemy dla pamięci.

Oto główne wątki w warstwie historycznej naszego pisma. Jest też druga warstwa: współczesna. Odważymy się powiedzieć, że żadne inne pismo kresowe w RP nie relacjonuje tak szeroko tego, co wydarza się w sprawach nam najbliższych po tej i po tamtej stronie jałtańskiego kordonu: w stosunkach międzypaństwowych, życiu

dokończenie na 76 s.

# Felieton

## FELIETON NA LATO

*Jak każdego roku w lecie przebywam w górskiej miejscowości i przez okno swojego pokoju spoglądam na obrośnięte lasami góry i pola obsiane zbożem. Jest sierpień i jak zawsze (a myślę, że każdemu z naszego pokolenia) przypomina mi się sierpień sprzed 67 lat, tak samo pełen słońca i dojrzewających zbóż, i czerwieniejących na drzewach jabłek. A zaraz po nim jak grom z jasnego nieba nastąpił tamten wrzesień. Drogi zapętniły się uciekinierami, ponad głowami latały samoloty i ostrzeliwały ludzi z karabinów maszynowych. Potem wszystko ucichło. Na te same drogi wjechały czołgi i rozległ się równomierny tupot maszerujących obcych wojsk: od zachodu ze swastykami, od wschodu z czerwonymi gwiazdami. Wbrew nadziejom nie doczekaliśmy się pomocy od sojuszników i samotnie przeżywaliliśmy naszą klęskę. Zawiodły wszelkie nadzieje.*

*A koniec wojny był początkiem nowych ucieczek. Trzeba było porzucić to wszystko, w czym się żyło, i przyzwyczajać się do nowych miejsc i nowych ludzi. I my, wygnañcy z „małych ojczyzn”, spotykamy się stale, by je wspominać. Te wspomnienia pozwalają nam czuć się pełnymi obywatelami tego, co opuściliśmy, a czego nie możemy zapomnieć.*

Barbara Czałczyńska

### Przeczytane

Są miasta, których dusza pozostała niezmienną od stuleci: Rzym, Paryż. Kraków. Pokolenia po pokoleniach żyją tam w tych samych murach, modlą się w tych samych kościołach, przesiadują w tych samych kawiarniach. Ale są miasta, które duszę zgubiły. Takim miastem jest Lwów. Widziany z Piaskowej Góry jest piękny jak dawniej. Lecz to tylko złudzenie, w które najłatwiej uwierzyć w mglisty poranek, gdy nad zielonymi dachami kościołów wstaje słońce.

Lwów ginie, toczy go choroba cięższa niż dżuma. Jej symptomy są widoczne: brud, rozkład infrastruktury, dewastacja kamienic i ulic. Upadek komunizmu nie przyniósł tu widocznego ożywienia. Ludzie pozostali bierni. Samostijna Ukraina, choć dumna ze Lwowa, nie czyni nic, by go ratować. To nie jest oskarżenie ani potępienie. To tylko stwierdzenie faktu – Lwów ginie. Miasto wierne Rzeczypospolitej przez wieki nie doczekało się pomocy również ze strony państwa polskiego. Rozpadające się miasto Ossolińskiego, Grottgera, Modrzejewskiej, Herberta, Lema wystawia smutne świadectwo naszej wierności pamięci przodków, naszemu dziedzictwu narodowemu i patriotyzmowi. A Polska ma wobec Lwowa dług niespłacalny – nie zawiodła się na nim nigdy w chwilach próby...

Janusz Kotański

# KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

Część naszych Czytelników zapewne wie już o gorszącym wydarzeniu, jakie w ostatnich dniach maja br. miało miejsce we Lwowie w kościele św. Marii Magdaleny. Poniżej prezentujemy przysłany nam ze Lwowa list, który do parafian skierował jego proboszcz, ks. biskup Leon Mały. Koncert był związany z Dniami Krakowa we Lwowie, jednak w końcu nie odbył się w kościele, ponieważ parafianie zablokowali miejsce przed głównym ołtarzem, krakowscy artyści nie zgodzili się zaś na występ w tym miejscu. Sprawa nabrała rozgłosu na tyle, że podobno pan Winnicki, dyrektor Domu Muzyki Organowej (czyli kościoła św. MM) został zawieszony w swych czynnościach. Podobno – bo nie można być niczego pewnym.

Przedstawiamy też odbitkę kartki, napisanej przez Winnickiego do p. Józefa, kościelnego u św. Marii Magdaleny.

Dalej też cytujemy pismo, również otrzymane ze Lwowa, a skierowane do mediów przez grupę lwowskich Polaków (podane dokładne adresy pomijamy).



Ołtarz główny w kościele św. Marii Magdaleny. Tło stanowią XVII-wieczne stiukowe sceny z życia św. MM, przed nimi rzeźby aniołów dłuta J. Reichert-  
-Tothowej [XX w.]

## DRODZY BRACIA I SIOSTRY!

W środę 31 maja br. dyrektor sali organowej, pan Winnicki, zażądał od ludzi, mianowicie od pana Józefa, naszego zakrystiana, usunięcia z ołtarza wszystkich rzeczy religijnego kultu, w tym także i krzyży. Napisał on list następującej treści:

*Szanowny p. Józef! 3–4 czerwca o 17.00 koncerty na ołtarzu. Proszę zabrać wasze maneli.*

*Z szacunkiem, Dyrektor J. Winnicki*

Po otrzymaniu tego listu parafia zwróciła się do mnie z propozycją niedopuszczenia do profanacji i stania w obronie świętości ołtarza i krzyży. Biorąc pod uwagę ważność sprawy, 1 czerwca powiadomiłem dyrektora, że *na ołtarzu koncertów być nie może*, bo to jest miejsce święte. Mówi o tym Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego:

*Kan. 1210 – W miejscu świętym dopuszcza się tylko to, co służy sprawowaniu i szerzeniu kultu, pobożności i religii, a zabrania się tego, co jest obce świętości miejsca.*

LIST DO PARAFIAN

Jednak pan dyrektor odpowiedział, że koncert taki będzie. Im głośniej ja twierdziłem, że *nie będzie*, tym jeszcze głośniej dyrektor twierdził, że *będzie*. Wychoząc z tej sytuacji, w duchu wiary podtrzymuję waszą inicjatywę obrony kultu rzeczy Panu Bogu poświęconych, obronę świętości krzyża i ołtarza.

Kiedy dyrektor nie dopuścił nas do grania na organach, ja prosiłem was by to cierpliwie znosić, kiedy wyrzucił śmieci przed naszą „komórkę-zakrystię”, prosiłem to znosić, kiedy nie mając rozporządzenia straży pożarnej zakazywał stawiać nasze krzesła, aby ludzie mieli gdzie usiąść, cierpieliśmy. W 2004 roku zażądano od nas trzykrotnie większej opłaty za komunalne usługi, musieliśmy to zapłacić, bo nikt nie stanął w naszej obronie.

Dzisiaj dyrektor chce naszymi rękami zdjąć z ołtarza krzyż, aby następnie ołtarz sprofanować i wykorzystywać w swoich celach, tym samym dokonać zbezczeszczenia miejsca świętego, przedmiotów kultu i uczuć ludzi wierzących.

Wielu z nas pamięta te czasy, kiedy wojowniczy ateizm zrzucił krzyże z kościołów i dokonywał profanacji ołtarzy. Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za zrzucone krzyże i zrujnowane kościoły? Jakże muszą pokutować ci ludzie, którzy w różny sposób przyczynili się do usunięcia krzyży z kościołów i dokonywali profanacji, to jest znieważenia ołtarzy?

Obecnie stajemy przed tym samym przestępstwem przeciw kultowi rzeczy świętych. Na naszych oczach planuje się koncert znieważania ołtarza, tego samego ołtarza, na którym codziennie sprawujemy Ofiarę Krzyżową Jezusa Chrystusa. Pogarda i znieważanie tak ołtarza, jak i krzyża nie tylko obraża religijne uczucia wierzącego człowieka, ale grozi profanacją, podeptaniem świętych rzeczy Panu Bogu poświęconych.

Proszę zabrać wasze maneli, bo na ołtarzu będzie koncert. Kodeks Prawa Kanonicznego kategorycznie zabrania używać

Szanowny p. Józefie!  
3-4 czerwca o 17:00  
koncerty na OLTARZU.  
Proszę zabrać WASZE  
MANELI.  
DyREKTOR z szacunkiem  
J. Winnicki

ołtarza dla koncertów. Oto są zarządzenia Prawa Kanonicznego:

*Kan. 1239 – §1 Ołtarz, zarówno stały, jak i przenośny, winien być zarezerwowany tylko do kultu Bożego, z całkowitym wyłączeniem użytku świeckiego.*

Już samo usunięcie krzyża z ołtarza jest nieuszanowaniem. Na ołtarzu zresztą nie ma żadnych maneli, tam jest tylko krzyż.

*Kan. 1211 – Miejsca święte zostają zbezczeszczone przez dokonanie w nich czynności ciężko niesprawiedliwych, połączonych ze zgorznięciem wiernych, co – zdaniem ordynariusza miejsca – jest tak poważne i przeciwne świętości miejsca, iż nie godzi się w nich sprawować kultu, dopóki zniewaga nie zostanie naprawiona przez obrzęd pokuty, zgodnie z przepisami ksiąg liturgicznych.*

W przedzień uroczystości Zielonych Świąt niech nas wzmocnią Dary Ducha Świętego – dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej, abyśmy mogli stanąć w obronie ołtarza i krzyża, wiary i godności chrześcijańskiej.

Koncerty na ołtarzu mają odbyć się w sobotę i niedzielę 3 i 4 czerwca o godz. 17.00. Przyłączam się do Waszej propozycji pozostania w kościele od rana w sobotę w celu obrony świętości ołtarza, kościoła, krzyża i niedopuszczenia profanacji ołtarza w kościele św. Marii Magdaleny.

Proboszcz parafii świętej Marii Magdaleny  
Lwów, 2 czerwca 2006 r.  
Biskup Leon Mały

**Mieszkańcy we Lwowie Polacy zwracają się z apelem o zwrócenie uwagi na relacje pomiędzy władzami miasta i polską mniejszością.**

Minęła rocznica *rewolucji pomarańczowej*, zwycięstwo której zapewnić miało mieszkańcom Ukrainy wiele praw i swobód demokratycznych. Polacy mieszkający na Ukrainie w sposób szczególny wiazali swoje nadzieje z nowymi demokratycznymi władzami, dla których hasłem była m.in. poprawa stosunków polsko-ukraińskich.

Ciesząc się wolnością Ukrainy, radując się z odzyskania niezawisłego miejsca w rodzinie narodów, warto pamiętać o tym, że nie zawsze rzeczywistość wyglądała tak, jak deklarowali to politycy obecnie sprawujący władzę.

Jednym z pierwszych aktów prawnych prezydenta Wiktora Juszczenki było rozporządzenie z 23 września 2005 r., które wykonywało dekret prezydenta Leonida Kuczmy z 21 marca 2002 r. *O natychmiastowych działaniach dotyczących ostatecznego rozwiązania negatywnych skutków polityki totalitarnej byłego ZSRR dotyczącej religii, jak również przywrócenia odebranych praw kościołom i organizacjom religijnym.* Punkt 4 dekretu głosi: *Zalecenie organom samorządowym władzy wykonawczej działania na rzecz przywrócenia odebranych praw kościołom i organizacjom religijnym, m.in. zwrotów dawnych gmachów kościelnych, majątku kościelnego (w tym zabudowań), które używane są niezgodnie z przeznaczeniem i są własnością władz komunalnych.* Wydawać się mogło, że nowe władze sprostają wyzwaniom, które przyniosła ze sobą wolność. Ale na naszym przykładzie widać, że nadzieje z tym związane były przedwcześnie.

Kiedy po wizycie Jana Pawła II prezydent Leonid Kuczma wydał dekret dotyczący zwrotu obiektów sakralnych wiernym, wydawało się, że dotyczy to i lwowskiego kościoła św. Marii Magdaleny. Okazało się wówczas, że na Ukrainie mieszkają obywatele różnych kategorii, mimo tego, że konstytucja i ustawodawstwo ukraińskie mówi zupełnie inaczej.

Istniejące we Lwowie dawne kościoły rzymskokatolickie (30) zostały przekazane wiernym obrządku greckokatolickiego, pra-

wosławnego i przedstawicielom innych kościołów (załączony wykaz). Wspólnota rzymskokatolicka nie otrzymała jednakże ani jednego z nich. W tej chwili we Lwowie czynnych jest 5 kościołów rzymskokatolickich, z czego dwa funkcjonowały w okresie ZSRR (katedra, kościół św. Antoniego), 3 nowe zostały wybudowane w ostatnich latach (w dzielnicach Zboiska, Rzęsna i kaplica na Sichowie).

Poczucie logiki podpowiada, że kościoły, skoro były wybudowane, są po to, by służyły celom liturgicznym. Tak też się dzieje w całym cywilizowanym świecie, tak też dzieje się na pierwszy rzut oka we Lwowie: wiernym różnych wyznań oddano prawie wszystkie dawne kościoły katolickie. Jeśli chodzi o mieszkających we Lwowie katolików obrządku rzymskiego, utożsamianych z Polakami, nie możemy doprosić się jednej, ważnej dla nas świątyni.

Od 1991 roku rzymskokatolicka wspólnota parafialna zrzeszona przy kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie (składająca się z 870 osób, według spisu przeprowadzonego w lutym 2006 r.) bezskutecznie stara się o zwrot kościoła odebranego przed 44 lata przez władzę radziecką. Żadne prośby, petycje ani apele kierowane do władz (począwszy od władz lokalnych aż po kancelarię prezydenta) nie doprowadziły do tychczas do zwrotu świątyni. Kościół św. Marii Magdaleny przestał pełnić funkcję liturgiczną w 1962 roku – w świątyni przekazanej Politechnice Lwowskiej urządzono klub młodzieżowy, a następnie salę organową, funkcjonującą do chwili obecnej. Nadzieje na zwrot kościoła przyniosły zmiany społeczno-polityczne z okresu „pierestrojki”, a po rozpadzie ZSRR narodziny niepodległej Ukrainy. Na fali zmian zarejestrowano w urzędach lwowskiej administracji państwowej statut parafii św. Marii Magdaleny, ale nie uzyskano zwrotu świątyni. Zasadniczym punktem argumentacji władz w sporze ze wspólnotą parafialną jest znaczenie organów znajdujących się w kościele dla kulturalnego życia miasta. Zaskakująca jest identyczność stanowiska obecnych władz z powodem, dla którego odebrano kościół wiernym w czasach totalitaryzmu radzieckiego.

Obecnie wspólnota korzysta ze świątyni na następujących warunkach:

- Od roku 2001 w kościele św. Marii Magdaleny odprawiane są nabożeństwa na zasadach odpłatności.
- Centralne przejście do ołtarza jest zastawione ławami, których nie można przesuwac, poniewaz niszczy to, zdaniem dyrekcji, posadzke. A przeciez liturgiczne wejście do ołtarza jest przez środek kościoła.
- Wspólnota nie może korzystać z centralnego wejścia do kościoła, które jest zamurowane.
- Zgodnie z zakazem dyrektora sali organowej, parafia nie może korzystać z kościelnych organów, bo zostały odnowione. Przed konserwacją korzystaliśmy z instrumentu, a organista jest absolwentem konserwatorium.
- Na terenie kościoła nie można przechowywać żadnego mienia kościelnego, poniewaz parafii nie przekazano dotychczas pomieszczenia ani na zakrystię, ani na kancelarię parafialną. Po mszy św. kolejka wiernych ustawia się do powozycznej zakrystii, droga przebiega obok toalet, na które zostało zamienione baptysterium.
- Parafianie muszą tolerować aroganckie zachowanie dyrekcji i pracowników domu muzyki organowej (komentarze w stylu: *mieszkanie na ukraińskiej ziemi i dlatego płacicie za odprawianie nabożeństw*). Wielokrotnie dyrektor sali organowej zarzucał proboszczowi kościoła, że liczba wiernych jest wielka tylko dzięki uczestnictwu w nabożeństwach *wiernych przywożonych autokarami z Przemyśla*. W lutym br. sporządzono listę parafian, na którą wpisało się 870 osób – wszyscy są obywatelami Ukrainy. Natomiast koncerty odbywają się w obecności kilkunastu osób, często też słuchaczami są wyłącznie uczestnicy wycieczek z Polski. Chociaż liczba wiernych uczestniczących we mszy św. wielokrotnie przewyższa liczbę słuchaczy koncertów muzyki organowej, parafianie popierają pomysł, aby w zwróconym kościele odbywały się nadal koncerty muzyki organowej. Dobrym przykładem takiego rozwiązania jest katedra rzymskokatolicka w Kamieńcu Podolskim, w której odbywają się również imprezy muzyczne. Organizowanie koncertów w kościele nie może być w żadnym razie przeszkodą dla zwrotu kościoła parafii.

Każda władza, jakakolwiek by była, powinna dać odpowiedź na pytanie, w jakim celu istnieje państwo i jak powinny kształtować się stosunki pomiędzy państwem i obywatelem. Jeśli państwo nie może zrealizować swoich rozwiązań prawnych, jeśli konstytucja i czynne ustawodawstwo takich rzeczy gwarantować nie mogą, to może nie warto tylko deklaratorywnie postulować takich rozwiązań.

Obecnie Ukraina deklaruje swoje dążenie do struktur europejskich i podkreśla pełną demokratyzację życia społecznego. Polacy mieszkający na Ukrainie są lojalnymi obywatelami tego kraju. Oczekujemy od władz respektowania naszych praw i swobód obywatelskich. Dotychczas dzieje się tak, że każda działalność polskiej mniejszości na Ukrainie może być prowadzona tylko i wyłącznie dzięki pomocy z Polski. Czujemy się jak obywatele specjalnej troski: w obawie o nasz stan władza stosuje uniki, wymówki i naginanie prawa.

Najczęściej pojawiający się w mediach obraz dobrej współpracy i pojednania polsko-ukraińskiego nie jest pełny. Politycy zabiegają o przedstawianie pozytywnych wydarzeń w mediach, jest jednakże nieporozumieniem, jeśli jako bazę stosunków polsko-ukraińskich uzna się powierzchowne deklaracje polityków, przecinanie wstążek czy odsłanianie pomników. Prawdziwym testem na europejskość Ukrainy będzie stosowanie rządów prawa i równe traktowanie obywateli, również tych, którzy deklarują inną narodowość.

**Apelujemy więc do mediów o to, żeby przedstawiały też inną stronę relacji polsko-ukraińskich. Chodzi z jednej strony o realizację praw mniejszości narodowej, ale z drugiej strony o realizację praw konstytucyjnych obywateli Ukrainy wyznania rzymskokatolickiego.**

W imieniu wspólnoty parafialnej:

Teresa Adamska  
 Beata Kost  
 Irena i Genadiusz Świdziński  
 Luba i Anatol Lewakowie  
 Grażyna Kaczorowska  
 Kazimierz Miciński  
 Anna i Stanisław Horbanowie  
 Małgorzata i Aleksander Piekarowscy  
 Halina Makowska

# Zarys dziejów kościoła

Rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny wybudowano we Lwowie w XVII wieku wedle projektu Wojciecha Kielara i Jana Godnego. Fundatorką świątyni w r. 1600 (najstarszą część świątyni stanowi obecne prezbiterium) była Anna Pstrokońska. Pod koniec XVII w. świątynię rozbudował wg projektu Macieja Urbanika zakon oo. Dominikanów. Dominikanie byli gospodarzami kościoła i klasztoru do chwili kasaty józefińskiej. W 1784 roku klasztor przeszedł na własność austriackiego Funduszu Religijnego. Fundusz odsprzedał zabudowania galicyjskiemu Funduszowi Policijnemu w roku 1841. W klasztorze urządzono dom poprawy i pracy przymusowej, później przekształcony na więzienie dla kobiet. Kościół natomiast oddano do dyspozycji archidiecezji lwowskiej – pełnił funkcję kościoła parafialnego. Ponieważ gmachy klasztorne były zajęte przez władze zaborcze, obok kościoła wybudowano plebanię.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – w dwudziestuleciu międzywojennym – dokonano wielu zmian. Zlikwidowano więzienie, a sam gmach poklasztorny władze

polskie przekazały Politechnice Lwowskiej. W 1927 roku powstał Komitet Odnowy Kościoła św. Marii Magdaleny i dzięki niemu zostały przeprowadzone prace konserwatorskie: powstała mensa ołtarzowa z rzeźbami aniołów dłuta Janiny Reichert-Tothowej, nowe baptysterium ozdobione freskami Jana Henryka Rosena (jego autorstwa są malowidła w katedrze ormiańskiej we Lwowie i malowidła w papieskiej kaplicy w Castel Gandolfo).

Okres międzywojenny to przede wszystkim działalność ks. Gerarda Szymda – prekursora odnowy liturgicznej w Polsce. Gerard Szymd (1885–1938), doktor teologii. Studiował teologię na Uniwersytecie Lwowskim. W 1910 przyjął święcenia kapłańskie. Był profesorem w IV gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie i przewodniczącym Zarządu Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. W listopadzie 1918 brał udział w obronie Lwowa, w latach 1920 i 1925–1930 był kapelanem Wojska Polskiego. Honorowy kanonik kapituły lwowskiej i członek Polskiego Towarzystwa Teologicznego, w latach 1930–1938 proboszcz parafii św. Marii Magdaleny. Sędzia synodalny, proboszcz konsultor, wizytator szkół, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, liturgista, kerygmatyk, wychowawca młodzieży, miłośnik ruchu liturgicznego, badacz naukowy, autor wielu publikacji, podręczników dla gimnazjum i mszalików polsko-łacińskich. Zmarł 11 XII 1938 r. we Lwowie. Pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa.

**WYKAZ KOŚCIOŁÓW LWOWSKICH**  
będących do r. 1945 kościołami rzymskokatolickimi

Kościół św. Anny – greckokatolicka cerkiew św. Anny – (ul. Gródecka – Janowska)

Kościół św. Elżbiety – greckokatolicka cerkiew św. Olgi i Jelizawiey (pl. Bilczewskiego)

Kościół św. Jana Chrzciciela – muzeum (Stary Rynek)

Kościół św. Łazarza – cerkiew św. Łazarza (ul. Kopernika)

Kościół św. Marcina – dom modlitewny chrześcijan wiary ewangelickiej (ul. Żółkiewska)

Kościół św. Mikołaja – prawosławna cerkiew Pokrowy NM Panny (ul. św. Mikołaja)

Kościół św. Zofii – greckokatolicka cerkiew św. Sofii (ul. św. Zofii)

Kościół św. Teresy – obecnie gmach Politechniki Lwowskiej (ul. Leona Sapiehy)

Kościół św. Wojciecha – greckokatolicka cerkiew pw. Męczennika Jozafata (ul. św. Wojciecha)

Kościół św. Kazimierza – kaplica szkoły milicji (ul. Teatyńska)

Kościół Benedyktynów łacińskich – greckokatolicka cerkiew Wszystkich Świętych (ul. Benedyktyńska)

Kościół Bernardynów św. Andrzeja – greckokatolicka cerkiew św. Andrzeja (pl. Bernardyński)

Kościół Dominikanów pw. Bożego Ciała – greckokatolicka cerkiew Bożego Ciała (pl. Dominikański)

Kościół Karmelitów pw. św. Michała – greckokatolicka cerkiew św. Michała (ul. Czarnieckiego)

Kościół Karmelitanek Bosych – cerkiew greckokatolicka (ul. Potockiego)

Kościół Sakramentek pw. Zaślubin NMP – greckokatolicka cerkiew akademicka (ul. Gosiewskiego)

Kościół Klarysek – muzeum rzeźby Jana Jerzego Pinsla (pl. Cłowy)

Kościół Reformatorów – cerkiew św. Andrzeja Apostoła (ul. Janowska)

Kościół Franciszkanów – dom modlitewny Adwentystów Dnia Siódmego (ul. Franciszkańska)

Kościół Franciszkanek – prawosławna cerkiew św. Jana Chryzostoma (ul. Kurkowa)

Kościół Józefitek – greckokatolicka cerkiew św. Kosmy i Damiana (ul. Kurkowa)



Kościół pełnił funkcje sakralne do roku 1945. Po ekspatriacji ze Lwowa duchowieństwa i wiernych świątynia przez pewien czas była zamknięta. Otwarta w 1946, była czynna do października 1962. Kolejno posługę kapłańską sprawowali w kościele ks. ppłk Zygmunt Truszkowski (1876–1949), o. Marcin Karaś (1910–2003), o. Rafał Kiernicki OFM Conv (1912–1995), ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974).

W marcu 1962 ks. Hałuniewicz otrzymał zakaz celebrowania nabożeństw. Parafię udało się utrzymać do października tegoż roku.

W świątyni przekazanej Politechnice Lwowskiej urządzono klub młodzieżowy, a następnie salę organową, funkcjonującą do chwili obecnej. Bogate wyposażenie kościoła – ołtarze boczne, obrazy, rzeźby, konfesjonały, klęczniki, ławki, przejęte zostały przez władze: częściowo zniszczone, część stanowi wyposażenie muzeów.

Baptysterium przerobiono na toalety – funkcjonują do chwili obecnej. Wieże kościelne pozbawiono krzyży, z przykościelnego placu usunięto figurę Matki Bożej, zdewastowano kapliczkę z 1580 roku, wkomponowaną w ogrodzenie plebanii. Jediną pozostałością po dawnej świetności jest ołtarz główny, organy i epitafia (ze zniszczonymi elementami dekoracyjnymi).

Kościół Jezuitów św. Piotra i Pawła – magazyn, zbiory ossolińskie (ul. Rutowskiego – pl. św. Ducha)

Kościół Zmartwychwstańców – gmina chrześcijan wiary ewangelickiej (ul. Piekarska 59)

Kościół Matki Bożej Gromnicznej – Cerkiew greckokatolicka Ofiarowania Pańskiego (ul. Czarnieckiego)

Kościół MB Ostrobramskiej – greckokatolicka cerkiew Pokrowy NMP (ul. Łyczakowka 175)

Kościół MB Śnieżnej – cerkiew greckokatolicka MB Nieustającej Pomocy (pl. Krakowski)

Kościół Benedyktynek ormiańskich – greckokatolicka MB Nieustającej Pomocy (Pohulanka)

Kościół św. Marii Magdaleny – sala organowa filharmonii lwowskiej (ul. Leona Sapiehy 8)

#### **Kościół rzymskokatolickie czynne przez cały okres władzy sowieckiej**

Archikatedra łańciska (pl. Kapitulny)

Kościół św. Antoniego (ul. Łyczakowska)

*(nazwy ulic prerredagowane przez Redakcję)*



### ***Modlitwa wiernych przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Łaskawej w Katedrze lwowskiej***

O nasza Cudowna Pani,  
rzuć okiem na garstkę Polaków,  
którzy zostali tu sami,  
na tych nieszczęsnych biedaków.

Oto kłękamy codziennie,  
my, zostawione sieroty,  
i Cię błagamy niezmiennie,  
weź nas pod płaszcz swój złoty.

I ty nie chciałaś daleko  
jechać od swej świątyni,  
więc my pod Twoją opieką  
nadal, o Monarchini.

Ratuj nas, ratuj od złego,  
Ty, Matko Jezusa Pana.  
Patrz, nie ma kościoła naszego,  
patrz, my nie mamy kapłana.

I choć nasz kościół zamknięty,  
i na msze tam nie chodzimy,  
to jednak obraz Twój święty  
nadal we Lwowie my czcimy.

Nie daj nam zginąć w niedoli,  
ni krzywdy zrobić nikomu,  
niech ogrom nieszczęść nie boli,  
niech nikt nie wyrzuci nas z domu.

I uprosz też Syna w niebie,  
by miał nas pod Swoją opieką,  
prosimy Cię o to za siebie,  
i za naszych, co poszli daleko.

Amen

Poniższy tekst został napisany przez lwowskiego dziennikarza dr. Henryka Breita w serii „Z warsztatów lwowskich uczonych” jeszcze za życia Profesora Bruchnalskiego, w 1938 r.

Nieskończenie długie i ciemne były korytarze starego gmachu uniwersytetu przy ul. św. Mikołaja, dość posępnego gmachu o grubych murach, niesamowicie trzeszczących podłogach. Tam, w sali XIV, wykladał jeden z najbardziej przez nas kochanych profesorów, stale Dziadkiem nazywany, Wilhelm Bruchnalski.

Wychodził z drzwi pokoju profesorskiego, umieszczonych tuż obok katedry, i drobnymi krokami, nieco przygarbiony, zmierzał na swoje miejsce. Przez chwilę patrzył na wypełnioną szczerlnie salę wykładową przez swoje wypukłe szkła, jasnymi niebieskimi oczyma, a potem już świat otaczający przestawał dla niego istnieć – i dla nas także. Zagłębialiśmy się wraz z naszym mistrzem najczęściej w pradawne dzieje polskiej lub zachodnioeuropejskiej literatury i kultury. Padaly raz po raz, dziwaczne trochę, przeważnie łacińskie nazwiska przedwiekowych uniwersalistów, których wszechstronną wiedzę i twórczość kazał nam podziwiać.

Rozgrywały się przed nami znów, po tylu latach, dawno przebrzmiałe, a zajadłe kiedyś spory literackie, a w ustach profesora brzmiało to tak, jakby się dopiero wczoraj odbywały i jakby zagadnienia wciąż jeszcze były otwarte. Dźwigały się z niepamięci tytułów imiona twórców i współbudowniczy fundamentów dzisiejszej naszej kultury. Świat dzisiejszy okrył je dawno patyną starości, dawno je pogrzebał i wymazał z pamięci, dla niego były zawsze jeszcze żywe, aktualne i bojowe.

Wynikało to zarówno z niezmiernie żywego stosunku uczuciowego profesora do owych zagadnień, ale niemniej z właściwej mu, odrębnej metody badawczej.

Świetnie sformułował tę metodę najwybitniejszy z uczniów prof. Bruchnalskiego, Juliusz Kleiner, w pięknej mowie, wygłoszo-

nej na uroczystości jubileuszu jego 25-letniej działalności nauczycielskiej i 40-lecia pracy naukowej, który Uniwersytet Jana Kazimierza uroczystie obchodził w dniu 11 grudnia 1926 roku.

Wśród typów klasycznych uczonego – wyrazistej osobowości profesora Bruchnalskiego należy się miejsce odrębne. Z dostojnym nazwiskiem, z jego powagą naukową, związany jest termin: *umiejętność literatury*. Jemu pierwszemu wśród badaczy naszego piśmiennictwa nie wystarczyła sama historia literatury. Zrozumiał potrzebę bogatszego, ściśle naukowego ustosunkowania się względem swoistości zjawisk literackich, wnikaną w ich strukturę, ujmowania ich w schematy naukowe.

Nie znaczy to, by nie czuł się historykiem. Wprost przeciwnie. Typ jego myślenia, zwróconego zasadniczo w przeszłość, jest bezwzględnie historyczny. Ale nie zadowalała go umiędscowienie dzieła lub autora wśród faktów i warunków epoki, wskazanie powiązań genetycznych. Czyniąc to wszystko ze skrupulatnością największą, zmierza ku czemuś odmiennemu. Wydobywa z epoki – jej teorię, czy to sformułowaną w działach

okresu dawnego, czy dającą się z nich wysnuć, i na tle tej teorii określa zjawisko. Rozszerza horyzont przez ogarnięcie tradycji żywej – klasycznej, średniowiecznej, renesansowej, i jej światłem oświetla przejawy.

Tak wyłania mu się z postulatów średniowiecze, humanizm twórczości Reja i imponujący uniwersalizm Kopernika. Tak uplastycznia charakter Mickiewiczowskiej ballady, misteryjną budowę *Dziadów* kowieńsko-wileńskich, teoretyczne podstawy poematu o Grażynie, rysy powieści historycznej i eposu romantycznego o Konradzie Wallenrodzie. Tak uwydatnia na rozległym tle porównawczym typ czasopism naszych z początku XIX wieku, i tą metodą umie wzmóc niesłychanie wagę zjawiska, wyrazistymi dla pojęcia uczynić blade dotąd twory i osobistości. W szarej postaci Bentkowskiego on dopiero dopatry się inicjatywy nowatorskiej, spokojnie i prawie niewidocznie podjętej przez człowieka, w pełni prze-

Henryk Breit

# PROFESOR WILHELM BRUCHNALSKI

pojonego tchnieniem uczoności niemieckiej. Niemcewicz znaczenie podstawowe dla poezji Mickiewiczowskiej on odkryje pierwszy i na zawsze ustali.

Imponuje prof. Bruchnalski erudycją, wyszukaniem wszelkich źródeł, wszelkich wzmianek, opanowaniem bibliografii i jej doskonałym zestawieniem, by wreszcie ukazać pełnię i głębię swej umysłowości wnikliwej analizie i kapitalnie całokształt zjawiska ujmującej syntezie.

Dlatego staraliśmy się zdobyć w audytorium jak najbliższe miejsca, by nie stracić nic z wykładu, płynącego głosem trochę już zbyt cichym i bezbarwnym, ale za to czarującego treścią, pulsującą życiem i prawdą. Przede wszystkim prawdą. Bo nie ma w pracach naukowych prof. Bruchnalskiego błyskotliwych ani fantastycznych, efektownych hipotez. Naczelną zasadą jego metody naukowej był postulat wyprowadzania wniosków z materiału ściśle i wszechstronnie opracowanego i tylko takich, które z niego w sposób naturalny i ściśle logiczny wynikają. Takiej samej ścisłości i rzetelności w pracy naukowej wymagał od swoich uczniów – i to jest może największą zasługą prof.

Bruchnalskiego jako wychowawcy. Wszakże z tej metody zrodziły się wspaniałe dzieła historyczno-literackie Pinich i Kleinerów, łączące w sobie najbardziej wszechstronne i precyzyjne opracowanie krytycznych tekstów arcydzieł naszej literatury z kongenialną wprost analizą treści i idei, opartą na wnikliwej intuicji i niezachwianej logice konstrukcji myślowej.

Tę rzetelność pracy naukowej przyswoił prof. Bruchnalski także licznym generacjom młodszych pracowników naukowych i nauczycieli – popularyzatorów, szerzących dziś zrozumienie i zamiłowanie do ojczystej kultury piśmienniczej wśród tysięcy młodszych mas młodzieży szkół średnich.

Sędziwy, a zarazem od blisko 30 lat profesor honorowy UJK i laureat m. Lwowa, z dumą może dziś patrzeć na bogaty dorobek wychowawczy i naukowy. Około 120 dzieł, prac i rozpraw obejmująca bibliografia jego twórczości zawiera szereg pozycji, poruszających po raz pierwszy w naszej

literaturze naukowej pewne typy zagadnień. Tu należy wydatnie wspomnieć rzecz o rymie w poezji polskiej przed J. Kochanowskim i o rok późniejszą rozprawę o budowie zwrotek w tym samym okresie. Obie stworzyły podwaliny dla historii wiersza polskiego. Dalsze pionierskie prace ukazują się w latach 1926 i 1928 w tomach *Encyklopedii Polskiej* wydawanych przez Polską Akademię Umiejętności – są to: *Epistolografia, Panegiryk, Rozwój wymowy w Polsce* i *Poezja polska średniowieczna*.

Dwa są główne ośrodki zainteresowań naukowych prof. Bruchnalskiego – postać i epoka praojca polskiej literatury – Mikołaja Reja, oraz twórczość Adama Mickiewicza.

W *Rozwoju twórczości pisarskiej M. Reja*, wydanym w *Rozprawach Akademii Umiejętności* daje wnikliwą analizę tego pierwszego polskiego pisarza na tle szeroko zarysowanego stanu pokrewnej literatury klasycznej, bizantyjskiej, średniowiecznej i humanistycznej. Sylwetka Reja ukazuje się na tym tle pełna i organiczna w swoim rozwoju twórczym, zgodna z ideałami literatury humanistycznej.

Głównym jednak zamiłowaniem i największą zasługą laureata jest praca krytyczna i wydawnicza, związana z twórczością A. Mickiewicza. Reminiscencje w *Panu Tadeuszu* z Homera, Wergiliusza i Tassa omawiał jeszcze w r. 1888, w rok potem ukazują się rozprawy o genezie *Grażyny* i źródłach historycznych *Konrada Wallenroda*, a potem co rok ukazuje się co najmniej jeden przyczynek do dziejów twórczości poety lub wiadomość o wpływie jego twórczości na innych poetów oraz umysłowość naszego społeczeństwa. Niezmiernie ważne są również jego prace związane z wydaniem krytycznym dzieł Mickiewicza. Wyszły więc dzieła wszystkie, osobno *Grażyna* i *Konrad Wallenrod*. Największą jednak chyba zasługą było opracowanie pierwszego krytycznego, a zarazem popularnego wydania *Pana Tadeusza* w r. 1888, staraniem wydawnictwa Macierzy Polskiej. Zasługa polega tu chyba w równej mierze na starannym opracowaniu tekstu i objaśnieniu, jak na



troskliwej korekcie drukarskiej, ale może przede wszystkim na podaniu najszerszym warstwom polskiego społeczeństwa książki budującej, a tak taniej, że dostępna była nawet dla najuboższych. *Pan Tadeusz* w tym wydaniu kosztował 10 centów. Ta książka naprawdę dotarła pod strzechy wieśniacze, na poddasza i do suteren. Warto tu wspomnieć, że inicjatorem tego wydawnictwa był popularny poeta Władysław Bełza, a o tym, z jakim wysiłkiem, a nawet poświęceniem to dzieło było połączone, niech świadczą drobne fakty, że z powodu zupełnego braku finansów w kasie wydawnictwa prof. Bruchnalski porto za korektę pokrywał z własnej kieszeni, zaś honorarium za książkę, obejmującą przeszło 300 stron, wynosiło „aż” 25 guldenów.

Trzeba jeszcze koniecznie wymienić choćby dwie rozprawy o *Bogurodzicy*, w których Profesor postawił oryginalną i ciekawą bardzo koncepcję powstania i znaczenia tej najstarszej polskiej pieśni, kilka rozpraw o Kochanowskim i Orzechowskim, sporą i bardzo doniosłą rzecz o czasopiśmiennictwie galicyjskim oraz historię „Gazety Lwowskiej”; wreszcie z ostatnich lat – opracowanie naukowe tzw. sejmowego wydania *Pana Tadeusza*, które wyszło w r.1934. Ostatnia z drukowanych dotąd prac Profesora, *Duchy w II części Dziadów*, ukazała się w r. 1937.

Oto bardzo pobieżny i niepełny przegląd licznych i różnorodnych jego prac naukowych.

**W** związku z niniejszym felietonem odwiedziłem ostatnio kilkakrotnie sędziwego Jubilata, chcąc nawiązać z nim ponownie dawny kontakt duchowy, nadwątlony w ciągu ostatnich lat. Kiedyś stanął przed tak dobrze mi znanymi drzwiami w domu przy ul. Długosza, ogarnął mnie po staremu lęk, czy też zechce mnie przyjąć, czy nie będzie znów pilną pracą zajęty, jak to nieraz dawniej bywało. Zawsześmy taki lęk przeżywali stukając do drzwi Dziadka. Bo w drobnym jego, zdawałoby się, niemocnym ciele mieszkał zawsze bardzo wojowniczy duch i rozmowa zwykle zaczynała się w tonie wcale niechętnym i burzliwym. Ale kiedy się już raz weszło, równie trudno się było wydość, bo i samemu chciało się o wiele rzeczy zapytać, a Profesor nie skąpił nigdy swej rady i pomocy, przeciwnie, kiedy wpadł w ferwor, potrafił dosłownie za guzik przytrzymać.

Dziś mistrz nasz zażywa już dobrze zaśluzonego wypoczynku, więc wygładziła się jego twarz, a dobre, niebieskie oczy patrzą na natręta z dobrym, choć czy nie trochę szelmowskim uśmiechem. – Rozglądam się po pokoju – obrazy, portrety, fotografie bliższych i oczywiście dużo, dużo książek – tylko na biurku zbyt porządnie. Czyżby Profesor już nie pracował? Dowiaduję się, że to skutki ostatnio przebytej choroby. Rozpoczynamy miłą rozmowę, której osiłą są dawne, młodzieńcze lata czcigodnego jubilata. O sobie mówić nie chce – bo to właściwie paskudnie o sobie opowiadać, ale z dużymżywieniem prawi za to o towarzyszach swej młodości, o wspólnych marzeniach i trudach. I tu – po prostu rewelacja! Czyżby kto z nas potrafił sobie wyobrazić, że czcigodny nasz mistrz brał udział we wcale interesujących awanturkach akademickich, że z uśmiechem naprawdę młodzieńczym potrafi opowiadać o tym, jak austriackich policjantów, usiłujących przeszkodzić narodowej manifestacji, strącono bez pardonu koło dzisiejszego kasyna literackiego do wonnej Pełtwi, wówczas jeszcze swobodnie radującej oczy i powonienie lwowian swą nieukrytą obecnością. Nie wierzycie Państwo? Więc posłuchajcie, co opowiada prof. Bruchnalski.

Było to w latach 1877 i 78. W krew i życie studentów poczęły wtedy wnikać nowe prądy patriotyczne. Młodzież zawiązała wówczas pod przywództwem historyka Saturnina Kwiatkowskiego formalne sprzyśiężenie, uczyła się strzelania i musztry, jednym słowem przygotowywała się do ruchu zbrojnego. Działo się to w związku z toczącą się wówczas wojną rosyjsko-turecką. Liczono na to, że Rosja, zajęta wojną w Turcji, nie potrafi opanować powstania w Polsce. Rzecz jednak spaliła na panewce, wojna się skończyła, a do powstania nie doszło. Skorzystała tylko Austria, która zajęła Bośnię i Hercegowinę. Przeciwno temu zaprotestowali lwowscy posłowie do parlamentu austriackiego, Hausner i Wolski. Na ich cześć postanowiła lwowska młodzież akademicka urządzić pochód z pochodniami. Pochód szedł z placu św. Jura w stronę Kasyna i wtedy to miały miejsce owe bójkki z policją.

Potem nastąpiło uspokojenie, a wzmożła się za to praca naukowa i społeczno-oświatowa. Najbliżsi przyjaciele prof. Bruchnalskiego wraz z nim założyli tak zasłużone

Towarzystwo Teatrów i Chórów Ludowych. Zapał do tej pracy był ogromny. Co sobotę braliśmy – opowiada Profesor – nasze węzłki na plecy i maszerowaliśmy na wieś. Powodzeniem cieszyły się zwłaszcza sztuki patriotyczne. Stroje krakowskie i wojska polskiego tak się naszym włościańskim aktorom podobały, że po przedstawieniu wcale ich zdejmować nie chcieli.

Wtedy to i nasz mistrz, przekonawszy się, że rozwiewają się marzenia młodzieńcze o buńczucznym piórku wojskowym, zaniósł do boskiego Simiurga, mitycznego olbrzyma, władcy dzielnych rycerzy i mocarzy pióra – o czym później ciekawą napisał rozprawę – prośbę o inne pióro, pióro pisarskie, którym też walczył bezkrawwo, ale owocnie do późnych lat błogosławionej starości, krzewiąc nim znajomość i zamiłowanie do wszystkiego, co polskie, piękne i szlachetne.

---

WILHELM BRUCHNALSKI, ur. 1859 we Lwowie. Studia polonistyczne na Uniwersytecie Lwowskim, tamże doktorat z filozofii, 1893. W pierwszych latach skryptor ZN im. Ossolińskich, w 1900 habilitowany na docenta, 1905 profesor języka polskiego i historii literatury polskiej. Był dziekanem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i wielu krajowych towarzystw naukowych, prezesem Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie, doktorem h.c. Uniwersytetu w Wilnie, współzałożycielem i redaktorem „Pamiętnika Literackiego”, współzałożycielem Polskiego Tow. Historycznego, Polskiego Tow. Ludoznawczego i pisma „Lud”. Jego kilkaset prac dotyczyło głównie literatury staropolskiej i epoki romantyzmu, problematyki teoretycznoliterackiej, a także twórczości z pogranicza folkloru i literatury. Zmarł w 1938, spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

---

HENRYK BREIT, ur. 1906 we Lwowie. Studia polonistyczne na UJK, tam też uzyskał tytuł doktora filologii. Pracował jako nauczyciel najpierw w Stanisławowie, potem w XI Państwowym Gimnazjum we Lwowie. Aktywny członek i sekretarz Towarzystwa Miłośników Historii Lwowa. Jako przewodnik po mieście oprowadzał oficjalnych gości, także w języku niemieckim, co opisał w broszurze *Ze wspomnień przewodnika*. Opracowywał i wygłaszał w Radiu Lwów audycje na tematy lwowskie i huculskie, nakręcił film o Huculszczyźnie (zagniony). Pisał na tematy zawodowe, przewodnik po Lwowie, zostawił próby literackie. Aresztowany przez Niemców, zginął w 1941 r. w więzieniu stanisławowskim. Okoliczności i data śmierci nieznanne. Miał lat 35.

---

## Naszym zdaniem

### GDZIE JESTEŚMY?

Kolejnym przykładem braku odpowiedzialności za pisane słowo, które poprzez prasę rozchodzi się wśród kręgów naszego nowego, niezbyt uświadomionego społeczeństwa, jest artykuł Haliny Mieczkowskiej pt. *Uczelnia na Kresach*, opublikowany w czerwcu w krakowskim „Dzienniku Polskim” (*Dodatek Akademicki*). Pani Mieczkowska jest w zasadzie profesorem w Instytucie Filologii Słowiańskiej na UJ (i specjalistką filologii słowackiej, ale to daleko, za górami...), a dodatkowo *rektoruje* (!) Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sanoku.

O co nam chodzi? Najpierw o tytuł artykułu. Gdzie są Kresy? Kiedyś były za Dnieprem, a – w miarę postępowania moskiewskiej agresji – nazwa rozszerzyła się na całe ziemie ukraińskie w zaborze rosyjskim. W latach międzywojennych w Polsce centralnej nazwą Kresów zaczęto nazywać (bez wycucia!) całe Ziemie Wschodnie, a nazwa ta rozpowszechniła się i utrwaliła po II wojnie. To za mało: ostatnio – jak widać – *kresami* nazywa się regiony wzdłuż „ściany wschodniej” (wolimy to dowcipne określenie). Czy koniecznie chcemy przypiąć jeszcze tym prapolskim ziemiom owo tragiczne miano? Czy Polacy z centralnej części kraju tego nie wyczuwają?

Ale to nie wszystko. Cytujemy: *Położenie [Sanoka] w euroregionie pozwala także na organizowanie interesujących programowo i atrakcyjnych kulturoznawczo wyjazdowych praktyk studenckich, odbywanych na pobliskiej Ukrainie czy Słowacji, umożliwiających badanie zachowanych w okolicach Sanoka i w euroregionie śladów żywej kultury, przede wszystkim wschodniosłowiańskiej*. Dlaczego przede wszystkim?

Pani rektor nie nie pisze, czy w czasie *interesujących i atrakcyjnych praktyk studenckich na pobliskiej Ukrainie* prowadzi się również badania śladów kultury zachodniosłowiańskiej (w tym prapolskiej)? Sanoccy uczeni powinni słyszeć o Grodach

# Notujemy dla historii

*Czas biegnie nieubłaganie i wiele rzeczy umyka pamięci. Były w naszym życiu wydarzenia wielkiej wagi, jak wojna, kolejne okupacje, ekspatriacja, przełom polityczny lat 80. – tych póki życia nie zapomina się. Są także sprawy mniejszej wagi, ale warte zapamiętania. Te jednak szybciej ulatują, nie ma na to rady...*

Do spraw wartych utrwalenia w zbiorowej pamięci należą dzieje „ruchu kresowego” w licznych ośrodkach naszego powojennego kraju – ośrodkach, w których znaleźli przystań (przeważnie bez wyboru) wyrzuceni z „małych ojczyzn” na wschodzie Polski. Kiedy przyszedł lepszy czas, zaczęły powstawać towarzystwa „kresowe” – od Wrocławia po Przemyśl, od Górnego Śląska po Olsztyn – samych wschodniomałopolskich ponad osiemdziesiąt, dziś jest ich jeszcze 75. A jeszcze wileńskie, grodzieńskie, wołyńskie...

Nas oczywiście najbardziej interesuje Kraków – tutejsze gniazdo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Z grubsza, z dużymi uproszczeniami, o dziejach krakowskiego oddziału TMLiKPW pisaliśmy w dwóch kolejnych folderach na X- i XV-lecie jego istnienia. Ten drugi został przedrukowany w pierwszym tomiku antologii – *Lwów u siebie i pod Wawelem*. Potem jeszcze w CL 2/04 pisaliśmy o uroczystości jubileuszowej XV-lecia i zamieściliśmy dwa pozyskane zdjęcia z czasów „katakumbowych” (mało ich!).

Ale warto by utrwalić jeszcze pewne szczegóły z czasów najdawniejszych naszego Towarzystwa w Krakowie. Dlaczego właśnie teraz? Bo nadarzyła się okazja: oto dopingiem stała się propozycja Muzeum Nie-

podległości w Warszawie, by dostarczyć artykuł o dziejach Oddziału do książki, którą MN ma zamiar wydać. Będą tam jeszcze dwie podobne relacje: ze strony Zarządu Głównego oraz Oddziału Warszawskiego. Nie ma co ukrywać, że taka propozycja nam pochlebia, bo przecież ZG i Oddział Warszawski – to się samo przez się rozumie, wybór naszego Oddziału musiał zaś być owocem przemyślanej decyzji. Proszono, by w opisie historycznym zwrócić szczególną uwagę na nasz kwartalnik oraz ideę Instytutu, która wszak wyszła od nas.

Artykuł nie może być za długi, jednak prosi się, by pewne szczegóły, dość ogólnikowo omówione w wymienionych wyżej publikacjach, uściślić i wzbogacić. Sięgnąłem więc do moich kalendarzowych zapisków, które prowadzę dopiero – niestety – od lat dwudziestu dziewięciu. Znalazłem tam trochę danych, z których tylko najważniejsze uzupełnią artykuł. Inne – dla naszej zbiorowej pamięci – tu przepisuję.

O Towarzystwie w Krakowie w roku 1978 jeszcze się nie śniło – trzeba było poczekać kolejnych jedenaście lat. Dopiero przecież po dwóch latach *wybuchła* „Solidarność”, potem był stan wojenny, a po nim lata powolnych przemian. TMLiKPW zawiązało się we Wrocławiu w jesieni 1988 roku, u nas parę miesięcy później – w lutym 1989.

Czy coś działo się przed latami 1988–89? Oczywiście, i to wiele.

Pod datą 22 listopada 1978 zapisałem:

*... Wieczorem na Mszy żałobnej w kościele Mariackim, w 60-lecie śmierci Jurka Bit-schana, tzn. za Obrońców Lwowa. Na po-*

Czerwieńskich i Przemyskich, o Łędzianach, a najbardziej o naszej wielowiekowej obecności na tamtym obszarze, o polskiej kulturze ludowej w Ziemi Przemyskiej, w Samborszczyźnie (polski folklor, stroje ludowe). Może powinni się zainteresować, co się działo w tamtej części Karpat, nim napłynęli Wołosi, tworząc plemiona Hucułów, Bojków, Łemków, z czasem zrutenizowanych? Z literatury o wielu rzeczach można się dowiedzieć.

Czy staje na tyle wiedzy, wyobraźni? Czy Polacy mają tam coś do gadania? Przecież uczelnia sanocka – słusznie otwarta na wszystkie kultury – jest m i m o w s z y s t k o uczelnią polską.

dobnej Mszy byłem w zeszłym roku w kościele św. Marka i ksiądz (chyba ten sam) w kazaniu robił tylko zakamuflowane aluzje do właściwej intencji. Tym razem natomiast otwarcie mówił o „lwowskich Orłętach”, o Jurku i jego rówieśnikach, którzy oddali życie za wolność ojczyzny. Nawiązał do innych naszych dzielnych Polaków, którzy z odwagą walczyli za ojczyznę, o ojcu Maksymilianie Kolbe i prymasie Wyszyńskim. Na końcu odśpiewano „Boże coś Polskę”. W kościele było bardzo dużo ludzi, niestety w większości starych. Ale to naturalne. Przecież to już tyle lat od 1944 roku!

Oczywiście organizatorką tej mszy (i poprzednich) była pani dr Janina Winowska (wtedy jeszcze Jej nie znanam). Nie wiem jednak, kiedy dokładnie zaczęły się owe msze w kościele św. Marka. Kto pamięta?

Corocznie przed rocznicą Pani Winowska zamieszczała w „Tygodniku Powszechnym” zawiadomienie o mszy św. „za śp. Jurka Bitschana”, „o której zawiadamiają rodzina i przyjaciele”. Można się tylko domyślać, że cenzorzy nie wiedzieli, o co chodzi. A może ci mądrzejsi (chyba tacy też byli?) przysmykali oczy? Dopiero po kilku latach pojawiły się zawiadomienia o właściwej treści. Kiedy po raz pierwszy? – nie mamy wycinka prasowego (można naturalnie przewertować kolejne roczniki TP).

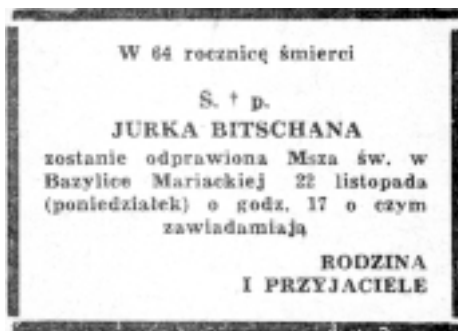
#### 22 XI 1979:

...Wieczorem w kościele Mariackim na dorocznym, tradycyjnym już nabożeństwie żałobnym za Jurka Bitschana. Jestem trzeci raz na tym, ale tym razem ksiądz mówił w homilii jasno i otwarcie o Orłętach Lwowskich. Na końcu śpiewano „Boże coś Polskę” – wszyscy jak jeden mąż śpiewali „...Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” Ludzi było dość sporo, dużo znajomych.

Listopad 1980 – nie byłem na mszy (wyjazd zawodowy).

#### 21 XI 1981:

...Wieczorem o 17.30 odbyła się Msza żałobna za dusze Lwowskich Orłąt, po raz pierwszy ogłoszona oficjalnie (a nie jako msza za Jurka Bitschana), w całym mieście były klepsydry. Była to wspaniała i wzruszająca uroczystość. Kościół Mariacki był pełny, o dziwo, było harcerstwo, młodzież szkolna, a najważniejsze: 16 czy 17 pocztów sztandarowych Solidarności: górnicy w strojach parady, hutnicy i robotnicy z całej Polski. Ksiądz wygłosił piękne kazanie: zaczął od informacji historycznej, że w Grobie Nieznanego Żołnierza w Wwie leży Obrońca Lwowa (o czym ostatnio pisał także Dziennik Polski). Potem mówił ogólnie o młodych bohaterach: od Jurka B. poczynając, poprzez Romka Strzałkowskiego z Poznania 1956 i innych, aż po Pyjasa, studenta zamordowanego w Krakowie.



22 XI 1982:

... Wieczorem byłem z Karolem [synem] na dorocznej Mszy za Jurka Bitschana, a ściślej: za Orłęta Lwowskie, w Kościele Mariackim. Ludzi dużo, ale nie tak dużo jak w zeszłym roku, bo wtedy były oficjalne klepsydry na kościołach (teraz, jak w ubiegłych latach, tylko w Tyg. Powsz. i to pod „firmą” J. Bitschana. Większość to już starszkuje, trochę w średnim wieku (jak ja), garstka młodzieży. Ksiądz ten sam co tamtego roku i tak jak wtedy nawiązał do problemów aktualnych.

#### 22 XI 1982:

22 XI 1983:

... Wieczorem na Mszy za Orłęta Lw. w kościele Mariackim. [...] Było bardzo wzru-

1982

szająco, ładna dekoracja z szabłami, czapką żołnierską (rogatywką) i *Virtuti Militari*. Mszę odprawiało 4 księży, a harcerze śpiewali pieśń lwowską. Starszy pan, który kiedyś pracował na Wawelu, dziś już staruszek, poszukiwał kogoś z rodziny Bitschanów, chcąc im dać wiersz o Jurku B. z lwowskiej gazety z 1919 r. Nikt nie umiał wskazać, gdzie i czy jest jakaś rodzina.

#### 22 XI 1984:

...Wspaniała Msza „lwowska” w kościele Mariackim. Tłum ludzi, harcerze, tak jak w 81 roku. Śpiewają „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”, Rotę, „Boże coś Polskę”. Deklamowała Castori, mocne kazanie ks. Bukowskiego (zwykle były one dość stonowane). Niezapomniane przeżycie, bardzo się wzruszyłem.

#### 22 XI 1985:

...Wieczorem w kościele Mariackim na Mszy lwowskiej (z Karolem). Dużo ludzi, szpaler harcerstwa przez cały kościół, poczty ze sztandarami harcerekimi, AK, POW. Odprawia jak zwykle ks. Bukowski, koncelebruje o. płk. Studziński, dominikanin rodem spod Lwowa. Na końcu jak zwykle huknęło „Boże, coś Polskę”, stare pieśni harcerskie oraz Bogurodzica.

O. Studziński zaprosił wszystkich lwowian do Dominikanów. Tam w piwnicy odbył się b. miły wieczór wspomnień i pieśni. Wystąpił m.in. ojciec S[tudziński], p. Nowak (był dyr. adm. w Kurii krak.) i jakiś starszy pan, który pracował w Lwowskiej Fali. Potem aktor Pawłowski śpiewał piosenkę, kilka piosenek zaśpiewali jacyś młodzi ludzie (ci, co i w zeszłym roku), a sala wtórowała. Mówiono o ginącej lwowskiej gwarze, zabrał głos p. Popławski, informując o Kurzowej. W końcu o. S. poruszył sprawę postulowanej przez Ukraińców beatyfikacji Szeptyckiego (!), co wzbudziło burzę i liczne wystąpienia – tu sala była całkowicie jednomyślna, z wyjątkiem jednego faceta, który zresztą nie dorwał się do głosu. Na tym spotkanie się skończyło, a następne ma być za miesiąc i co miesiąc. [...]

To ważna data: tak rozpoczęły się wieczory u oo. Dominikanów, na razie w „Krypcie”. Ten „Pan z Lwowskiej Fali” to niewątpliwie p. Stanisław Wasiuczyński (będzie o nim mowa). Pan doc. Zbysław Popławski mówił zapewne o książce prof. Zofii Kurzowej o piosence lwowskiej, którą wtedy dopiero

pisала razem z Jerzym Habelą. Zbieg okoliczności: na tym wieczorze śpiewał aktor W. Pawłowski, którego wspomnienie w 10. rocznicę śmierci Habeli zamieściliśmy w CL 2/06.

#### 22 XI 1986:

...Wieczorem doroczna Msza za Orleńta Lwowskie w kościele Mariackim. Odprawiał jak zwykle ks. Bukowski, deklamowała Castori. Ale harcerzy było mniej, nie było sztandarów. Za to tłum ludzi był dużo większy, lepsza była też organizacja. Potem przeszliśmy do Kapitułarza Dominikanów, gdzie odbył się wieczór pieśni z czasów Obrony Lwowa, ilustrowany przeżroczami. Śpiewał chór p. Kotarby [...]. Tłum był przeogromny, salka nabita, dużo ludzi tłoczyło się w krużganku.

A więc spotkanie rocznicowe po raz pierwszy w Kapitułarzu, już nie w Krypcie. Tak jest do dziś.

#### 21 XI 1987:

...O 17.30 Msza lwowska. Castori czytała z Makuszyńskiego, co spowodowało dalsze opóźnienie Mszy. Litania była recytowana po homilii, ksiądz Bukowski nakazał wysłuchanie na stojąco. Recytowało dwóch harcerzy i 2 harcerki [...].

Potem była „akademia” w refektarzu Dominikanów, moim zdaniem niezbyt udana. Pan Gardynik mówił o Obronie Lwowa [...], potem Macedoński zaśpiewał... „Pannę Franciszkę” itd. Doskonały był tylko jakiś krakowski harmonista z wiązanąką melodii lwowskich.

Po raz pierwszy była więc recytowana „Litania Lwowska” – jako modlitwa wiernych, ułożona przeze mnie. Odtąd, corocznie powstaje nowa wersja (w większości A. Chliński, parokrotnie Marta Walczewska).

**22 XI 1988** – tylko lakoniczny zapisek: *Wieczorem Msza i wieczornica* (bez szczegółów).

**22 XI 1989** – podobnie, krótko: *Msza w Bazylice Mariackiej. Akademia*.

#### 21 XI 1990:

... Msza w kościele Mariackim. Dobrze deklam. litania. 5 księży + homiliant. *Akademia u Dom.: chór ze Lwowa, Pręgowski*.

Trudno powiedzieć, kto był owym homiliantem i jaki był to chór ze Lwowa. Może p. Igora Iwanowa? Szczególnym wydarzeniem była obecność p. Zdzisława Pręgowskiego, lwowiaka, przybyłego ze Szwajcarii.



**22 XI 1991:**

*Wieczorem Msza w kościele Mariackim za Orłęta, odprawia bp. Smoleński, homilia ks. Bukowski – nie było o. Adama. Dość mało ludzi (!?). Odczytano litanie tarnopolską. Potem spotk. u Dominikanów, znowu w piwnicy, bo Kapitularz zajęty. Śpiewał chór p. Degórskiej-Czubek.*

**22 XI 1992:**

*Wieczorem Msza za Orłęta w kośc. Mariackim – odprawiał inf. Małysiak, dobra homilia. Czytana litania stanisławowska..*

Potem u Dominikanów akademii: referat p. Sury, wiersz p. Bereźnickiej z Florydy i występ zespołu ze szk. nr 10 – pp. Iwanowa i Dutkiewicz.

**22 XI 1993:**

*Msza w kośc. Mar. + akademii. Chór Cecyliński, organy Grzybek. Leinwand, Prez. Lassota.*

Na Mszy był prezydent m. Krakowa Józef Lassota z małżonką – prawdopodobnie także na spotkaniu u Dominikanów. Prof. Artur Leinwand, przybyły z Warszawy, wygłosił prelekcję, niestety brak zapisu na jaki temat.

**22 XI 1994:**

*Pop. nasza doroczna Msza św. w kośc. Mariackim, poświęcona tym razem intencji beatyfikacji arcybpa Bilczewskiego. Odprawia infułat Małysiak z o. Adamem i cystersem-harcerczem. Homilia: Małysiak o Orłętach i Bilczewskim. Modlitwa wiernych –*

*Orkisz gratuluje mi. Rodzina Bilczewskich była wzruszona.*

Spotkanie u Dominikanów: o Adam mówi o Bilczewskim potem wystąpił teatr „Baj” z programem lwowskim. [...]

**22 XI 1995:**

*Pop. Msza doroczna w kościele Mariackim. Odprawiali ks. ks. Małysiak, Studziński i Paciora. Potem spotkanie u Dominikanów: Nicieja o Zadwórzcu. [...]*

Dlaczego ostatnie zapiski są tak skrócone? Jest tylko takie wyjaśnienie, że oto wyszliśmy z warunków „katakumbowych”, rocznicowe msze stały się czymś normalnym, niemal rutynowym. Ale zawsze przy tłumnym udziale krakowskich ekspatriantów. Notowane są więc tylko szczególne wydarzenia.

Na tym kończymy najdawniejsze wspomnienia o rocznicowych Mszach i o wieczorach u Dominikanów. Od 1995 r. ukazuje się „Cracovia-Leopolis” i kolejne relacje o dorocznych obchodach są tam zwykle zamieszczane.

\* \* \*

W kolejnych numerach (o ile jeszcze zdążymy) przypomnimy o dalszym ciągu spotkań w dominikańskim Kapitularze, o drugim cyklu spotkań w Klubie „Zaułek”, o najważniejszych prelegentach.

Spróbujemy też odtworzyć najdawniejsze spotkania Lwowiaków w prywatnych domach, jeszcze przed opisanymi wyżej mszami i imprezami.

## CHRONIĆ TOŻSAMOŚĆ

W „Dzienniku” z 23 VI '06 ukazał się artykuł o terroryzmie – tytuł i nazwisko autora nieważne (kto ciekaw, znajdzie) – z którego wypisujemy myśl ogólną, kończącą ów tekst:

*Kraje, które jeszcze nie stanęły przed tym problemem, muszą za wszelką cenę chronić swą tożsamość narodową. Należy kontrolować imigrację, by przyjezdni nauczyli się przestrzegać praw, zwyczajów i kultury krajów udzielających im gościny. Imigracja w pewnym zakresie może być korzystna, wzbogacająca kraj przyjmujący. Gdy jednak ma ona charakter masowy, prowadzący do niewydolności służb publicznych, a przybyścze wywodzą się z krajów o zupełnie odmiennej kulturze, może dojść do zniszczenia tożsamości kraju gospodarza.*

Oczywiście nie ma pełnej analogii między tym, co dotyczy napływu np. muzułmanów do Francji czy Wielkiej Brytanii, a tym, co może dotyczyć naszego kraju. Nie ma też analogii w kwestii pełnej odmienności kultury – wystarczy np. inność obrządku religijnego w ramach chrześcijaństwa – ma ono jednak dwa historyczne nurty, a to tworzy nie tylko odmienne tradycje i formy, lecz całkiem różne mentalności i postawy kulturowe, nie mówiąc o historycznych zaszłościach i interesach.

Ucieszyła nas – na serio – zapowiedź przyjazdu do Polski 200 pielęgniarek z... Malejzi na miejsce naszych, uciekających do pracy na Zachodzie. Mamy nadzieję, że sprawdzą się zawodowo.

# Legenda o malarzu Jaśku ze Lwowa

Ze wspomnień Heleny ze Skrzyńskich Czartoryskiej

Wąska ścieżka między Pobereżem a Dniestrem prowadziła na Kozuszne, gdzie rosły wspaniałe rozłożyste dęby – pod jednym z nich miał król Sobieski podpisać traktat. Lwowski malarz, Jaśko ze Lwowa, utrwalił to wydarzenie na obrazie, który do wojny wisiał w kościele\*. Nie jestem całkiem pewna, czy mnie pamięć nie zawiodła, czy ów „Traktat” nie był anonimowym obrazem, a dziełem Jaśka ze Lwowa był jeden z sejmików, również przechowany w kościele. Znajdowały się tam też 2 fotele pokryte kurdybanem – oba miały pochodzić z polowego garnituru królewskiego.

Z imieniem mistrza cechu lwowskiego, owego Jaśka, łączy się śliczna legenda. Otóż kapitan obronnego żurawieńskiego zamczku, o nieznanym mi nazwisku, miał córkę rzadkiej urody. Dumny ojciec marzył o świetnej partii dla panny Barbary i pragnął mieć za zięcia człowieka wielkiej fortuny. Nieważne, że był stary, łysy, gruby – ale za to pan na Buczaczu, właściciel rozległych włości. Przypuszczam, że panem tym był

Potocki, bo do tej rodziny Buczac w owych czasach należał. Ale piękna Barbara serce swe oddała komuś innemu, właśnie owemu Jaśkowi – biedaczynie i to nie szlacheckiego pochodzenia! Miłość była wzajemna. Myślę, że każdy sam sobie dośpiewa to, o czym śpiewały naddniestrzańskie słowiki, gdy zakochana para marzyła w księżycowej poświacie, patrząc na wznoszące się mgły i opary znad okalającej pastwiska rzeki. I o tyrańskiej ojcowej woli też pisać nie trzeba. Barbara będzie panią na Buczaczu i kwita!

Zrękowiny były wspaniałe, grzmiały salwy na wałach, a ile beczek miodu wytoczono z piwnic, tego historia nie mówi. Wiadomo tyle tylko, że możny pan buczacki, jego świta, szczęśliwy ojciec nadobnej córki wraz z gośćmi i całą załogą ulegli przemocy nekta i kwiecistego bogactwa tamtejszych łąk i lasów i całe bractwo przed świtem legło na ławach i pod ławami w głębokim śnie. A tymczasem tonąca we łzach piękna panna Barbara wyszła na wały skarżyć się wschodzą-

## Opowieść o panu Jaxie

*Na podstawie wypisów z akt sądowych z Rohatyna (XVII w.?)*

Nie z samym Żurawnem wprawdzie, lecz z bliską jego okolicą łączy się cudna opowieść o młodym panu Jaxie, nieprzejednanym wrogu alkoholu. Cała sprawa oparła się o sąd grodzki w Rohatynie, którego akta przetrwały do I wojny światowej.

Otóż wiadomo, że Wschodnia Małopolska będąca ongiś Rusią Czerwoną, słynęła z ilości i jakości miodu. Toteż piwnice dworów były wypełnione beczkami ambrozji pochodzącej z najbardziej aromatycznych podolskich i podkarpackich ziół i kwiatów, a sąsiedztwo Węgier dawało dostęp do tokaju i win najrozmaitszych – dość że tamtejsza szlachta, z okazji lub też bez okazji, piła do nieprzytomności. Tego pan Jaxa nie był w stanie znieść i wykręcał się, jak mógł, od nachalnej gościnności sąsiadów. Pewnego jednak razu nie zdzierzył i czując, że się

nie obroni i będzie musiał wychylić niejeden jeszcze kielich, będąc już niezupełnie trzeźwy, uciekł niepostrzeżenie przez okno. Chcąc uskarżyć się przed kimś, kto by zrozumiał jego trudne położenie (bo jakżeby nie pić, nie obrażając dobrze życzących mu i życzliwych sąsiadów?) zaszedł do plebana. A ten tak serdecznie zaczął go pocieszać, a na pociechę dolewać miodu, że wykończył z tej litości nieszczęsnego młodziana, który ległszy na ławie zasnął snem nie tyle sprawiedliwego, co do głębi ululanego antyalkoholika.

Sen był niespokojny, pełen zwid... I nagle, wśród wielu majaczących się postaci, stanął nie kto inny, tylko sam we własnej osobie święty Antoni, mówiąc tak: „Jaxo, uciekaj od tych opoi i ratuj swoją duszę”. Przerażony tym snem Jaxa otrzeźwiał i postanowił rzeczywiście uciekać przed opojami. Ale dokąd? W Polsce – miody, na Wę-

cemu słońcu. Cień jeszcze osnuwał dolinę, jedynie szczyty bakocyrńskich buków zaczynały różowieć – gdy nagle cienie na łące poczęły się poruszać, zapadać w nadrzeczne wikliny, docierać do rzeki szukając brodu. Tatarzy! Bez wątpienia Tatarzy. Nieraz tak bywało – czambulik przekradał się pod zameczek, więc dla córki kapitana widok ten nie był czymś nowym, nieznanym. Pierwszą jej myślą było budzić ojca i załogę – niestety – nie tylko słaba niewiasta, ale żadna siła ludzka nie wyrwałaby teraz znużonych biesiadników z głębokiego snu. Oszalała z trwogi, widząc jedyny ratunek w milczących na wałach armatach, bez obsługi, postanowiła sama strzelać. Postanović nie trudno, ale jak wykonać? I tu całe nasze opowiadanie kończy się cudowną opieką świętej Barbary, patronki, którą panna Barbara w trwodze i rozpaczcy o pomoc zawołała. Jak to się wszystko odbywało, nie wiem, bo mnie przy tym nie było, dość, że kula trafiła w sam środek czambulika, który się rozbił wśród alahukwań. Zameczek był obroniony. Papę kapitana i upragnionego zięcia obudził – nie wiadomo – świt czy wstyd, a może wystrzał armatni? Historia też nie mówi, czy incydent ów zakończył się powrotem konkurenta do



Kościół w Żurawnie (nieistniejący, zburzony przez Sowietów)

Buczacza i czy bohaterka tak dzielnie broniąca zamku potrafiła również obronić przed ojcem swą miłość do Jaśka?

Wierzmy, że tak było. W każdym razie najserdeczniej jej tego życzę, i tego, aby ze swoim Jaśkiem przez wiele lat szczęśliwie słuchała naddniestrzańskich słowików w księżycowej poświacie, patrząc na wznoszące się mgły i opary znad okalającej pastwiska rzeki...

\* Żurawno i jego kościół były omawiane w *Słowniku*, CL 3/99.

grzech wino, a więc uciekać dalej, gdzie religia pić nie pozwala – do Turcji.

Tam więc pan Jaxa wyjechał, opatrzywszy trzosik na tyle, by stworzyć sobie czambulik, na czele którego mógłby napadać na dwory, o których wiedział, że właściciel co roku napełnia licznie wypróżniane beczki. I tak zapuściwszy się kiedyś aż pod Żurawno\*, został przez tamtejszą załogę rozgromiony i wzięty do niewoli. A jako szlachcic i Polak, podlegał sądowi grodzkiemu, mieszczącemu się w Rohatynie. Na pytanie sędziego: „Ażaliż to prawda, że wyparłeś się wiary i stałeś się poturczyńcem?” – odpowiedź brzmiała: „Prawda jest”. „Ażaliż prawda, że napadasz na twoich braci, niszcząc i paląc ich dobytek?” – „Prawda jest”. „Dlaczego to czynisz?” – odpowiedź brzmiała: „Bo mi tak święty Antoni nakazał”. Na podstawie tego zeznania, sąd pana Jaxę uniewinnił.

\* *Zapuścić się z Turcji pod Żurawno* – jest to tylko paradoks pozorny. W XVII stuleciu Turcy – na mocy wymuszonego na Polsce *traktatu*

*buczackiego* (1672) zajęli na ćwierć wieku (do 1699) ziemie od Żurawna niezbyt odległe: województwo podolskie wraz z Kamieńcem. Obszar ten sięgał po Czortków.

HELENA CZARTORYSKA, księżna, ze Skrzyńskich, ur. 1894 w Żurawnie. Po maturze uczęszczała na Kursy Ogrodnicze Baranieckiego w Krakowie. Wraz z mężem, ks. Kazimierzem Czartoryskim, mieszkała w Żurawnie, mieli ośmioro dzieci. Działała społecznie, m.in. w Akcji Katolickiej i Kole Ziemianek. Była współinicjatorką eksploatacji alabastrow Żurawieńskich i powstania wytwórni wyrobów alabastrowych. W katastrofie samochodowej w 1936 straciła męża, sama ciężko ranna.

Wojnę spędziła w Pełkiniach i Żmigrodzie. Działała w AK, uczestniczyła w akcji „Tarcza-Uprawa”. Po wojnie m.in. w Wadowicach i Zalesiu Górnym k. Warszawy, od 1964 w Warszawie. Przez lata udzielała lekcji jęz. francuskiego i angielskiego, tłumaczyła prace dot. ekologii i ochrony środowiska. Po złamaniu kręgosłupa unieruchomiona, zmarła 1988 w Warszawie.

## Lwowie mój!

Alicja Bober-Michałowska

To nie ja Cię  
opuściłam  
z własnej woli!  
To mnie Tobie  
przemocą  
wyrwano!  
A rozstanie  
z Tobą  
bardzo boli...  
Lat dziesiątki  
ciągle  
tak samo.  
Nigdy Ciebie  
nie chciałam  
się wyrzec!  
Na rozłąkę  
nie miałam  
ochoty.  
Nie ja jedna  
czuję się  
bezzadna,  
Zagubiona  
w otchłani  
tęsknoty.  
We wspomnieniach  
przeżywam  
te lata,  
W których życie  
zdawało się  
uśmiechem...  
I Twój obraz  
z marzeniem  
się splata –  
Śnię na jawie,  
że przecież  
t a m jestem!  
To nie ja Cię  
porzuciłam,  
ma Miłości!  
Oderwana,  
pozostałam  
Tobie wierna.  
W sercu moim  
zawsze  
będziesz gościć,  
Lwowie mój!  
musiałam  
Cię pożegnać!

## Mojemu Lwowowi

Maria Wojtyczak

Miasto  
obrosłe mchem  
wspomnień  
nawet Cię sławne  
lwy nie obroniły  
azyłu sierot  
zatoko szczęścia  
lwowskiego bałaku  
Tońcia i Szczepcia  
przywiodłam Cię  
tutaj  
do mojej Itaki  
obudziłam jesienią  
ze snu  
a pejzażem kresowym  
przekroczyłam  
próg nadziei  
powrotu  
gdzie niezapomniana  
PAMIĘĆ  
pozostała

## Pamięć

Maria Wojtyczak

To grzech  
opuścić Gród  
na siedmiu  
wzgórzach  
wyplakać Orląt  
śmiałych dzieje  
lwowska piosenka  
co wiatr tułaczy  
na tęsknych ustach  
niesie  
porusza serce  
dzwonu kościoła  
Świętej Elżbiety  
kłania się rzeźbom  
ulicom i teatrowi  
co kipiał zawsze  
polską mową  
i wiernym lwom  
strzegącym Grodu  
i zmęczonemu  
Pielgrzymowi



## Opiekunka miasta Lwowa

Alicja Michałkiewicz-Romaniuk

Wysoko nad ołtarzem  
przez tyle stuleci  
Cudowny obraz łaskami święci.  
Na nim śliczna opiekunka  
miasta Lwowa,  
Matka nasza i Królowa.  
Przed obraz Twój przychodzimy  
prosić w potrzebie,  
Niech nasze modlitwy  
dolecą do Ciebie!  
Wznosimy modlitwy do nieba,  
Prosimy o pokój, o zdrowie  
i kawałek chleba.  
Madonno Lwowska  
łaskami słynąca,  
*Poległych Orląt strzegąca!*  
Miej w opiece nasze rodziny  
*Gdy przyjdzie czas złej godziny.*  
Nadzieją bądź dla tych,  
co Cię stracili.  
Śpiewam, aby wrócili!  
Patronko lwowskich bram  
i kościołów,  
Postaw na straży swoich  
aniołów!  
Usłysz modlitwy i głośne  
wołanie:  
Madono Lwowska  
Panno Łaskawa  
Zlituj się nad nami!

Ludwik Grzymała Jabłonowski

# BARYKADY I ARMATY (1)

Przedstawiony tu tekst pochodzi z „Pamiętnika szlachcica z pierwszej połowy XIX stulecia – ŻŁOTE CZASY I WYWCZASY”, spisane przez Ludwika Jabłonowskiego w latach 70. XIX wieku. Wydawcą wspomnień był Stanisław Wasylewski we Lwowie w 1920 r.

„Barykady i armaty” to ostatni rozdział wspomnianej książki, który przedstawia wersję pamiętnych wydarzeń Wiosny Ludów we Lwowie od strony uczestnika, a nie historyka. W ciekawym tekście występują m.in. liczne nazwy i pojęcia, które dzisiejszemu Czytelnikowi niewiele mówią, staraliśmy się więc je objaśnić, by treść wspomnień przybliżyć. Z uwagi na obszerność opowiadania, rozłożyliśmy je na dwa numery kwartalnika. Pisownię uwspółcześiono.

**W** dzień zaduszny r. 1848 było u mnie wieczór zgromadzenie dywizjonerów i kilku rotmistrzów mego pułku. Przy herbacie układaliśmy swobodnie marsz przemyskiego szwadronu na służbę do Lwowa, gdy wpada moja poselka z głównego sztabu z donosem, że w mieście się biją. Wsiadłszy na koń, poleciałem galopem do koszar. Alarm gwardii bił po ulicach, jacyś ludzie gasili lampy wołając: Do bronii! W kwadrans oba plutony stały na koniu, a bardzo żał mi się zrobiło drugich dwóch rozesłanych po szwadronach. Zostawiwszy dowództwo Eiryngowi, oficerowi dawnej służby, któremu ufałem, a wzięwszy z sobą Nikorowicza, poszedłem do sztabu. Tam dopiero dowiedziałem się o przyczynie awantury. Koło Czerwonego Klasztoru (koszary artylerii)<sup>1</sup> jakiś pijany gwardiak poszturkał się z kanonierami, a ci widząc go samego, zawlekli do koszar i zamknęli, i stąd wieść, Bóg wie przez kogo roztrąbiona, gruchła po mieście, że naszych mordują. Motłoch zamrowił się na ulicy krzycząc: „Wyrzynają gwardię!” – „Do bronii!” – „Czas zemsty już przyszedł!” Dziecko byłoby zrozumiało, że to burda **umyślnie**\* wywołana. Wybranowskiego zastałem dobrej myśli. Wyszedłem zobaczyć, co się dzieje na rynku, tam już było groźnie. Mówiono, że Rada Narodowa ogłosiła nieustające posiedzenie. Z beczek, studzien, stołów przemawiali podpici oratorowie, otwarcie wywołując powstanie, by pomścić zamordowanego gwardiaka (który już uwolniony wysypiał się we własnym łóżku o tej porze). Z szynków i światła dziennemu nieprzystępnych kloak wymrawiała się ohydna,

śmierdząca, zapita czerń, której zwykłym mieszkaniem sklepienie nad Pełtwią<sup>2</sup>, w lecie stryjskie parowy, w zimie furdygarda. Pomiedzy to wszystko, jak one żydowskie lisy, co zapaloną u ogonów słomą podpałały zboża Filistynów, szły centraly, rozrzucając półsłówkami swe hasła. Rozjaśniony Heltman, złapany na uczynku, mówi mi: „Głupie hałasy, nie umieją uspakajać ludu, *il faut flatter sa marotte*<sup>3</sup>, a jak się wyhałasuje, pójdzie spać”. Wróciłem do Wybranowskiego, by mu opowiedzieć, com widział, prosząc o rozkaz rozpędzenia motłochu. „Niech się pan rotmistrz spuści na mnie, wszak to nie pierwsza awantura, skończy się na niczym jak inne”. Wróciłem do szwadronu i tam spokojnie końca czekać postanowiłem. Koło 10. centraly próbowały porwać moich ludzi, kilku z legionu pojawiło się za frontem, dostrzec ich było niełatwo, bo noc była bardzo ciemna, roznosząc wezwania, by trzymać z legionem i bardzo pożądane sztofy akwawity, bo zimno przejmowało do kości. Spostrzegłszy to, na oślep niby po sztafach puściłem pałasz na płazy i uwolniłem się od niebezpiecznych gości.

Dotychczas miałem krawal<sup>4</sup> za wybryk Venty<sup>5</sup>, wkrótce poznałem, że i wojsko macza w nim swoją rękę. Wysłany patrol złożył donos, że na Nowym Świecie stoją dwa szwadrony huzarów. Od miasta Sykstuską zadudniła bateria dział. Zakrzyknięty o hasło przed naszą strażnicą, oficer grzecznie oświadczył, iż dzisiaj ani daje, ani przyjmuje hasła. Około 11. padły z dział trzy sygnałowe strzały, ale nie prochem, bo po dachach Sykstuskiej posypało kartaczami jak gradem.

Wtedy dopiero otworzyły mi się oczy i zrozumiałem, że dramat odegranym zostanie. Posłałem przez porucznika Siemieńskiego do sztabu raport tej treści: „Generale! Sygnały dane kartaczami, by jako ofiarę, lepiej rozbestwić motłoch, bateria dział pod moją strażnicą każdej chwili mogą ją zabrać. Jeżeli w krótkim czasie motłoch nie zostanie rozpedzony, o świcie zbombardują miasto”. Sztabowy oficer Osmulski przywiózł mi uspokajającą odpowiedź. Złe wrażenie na mnie robił ten spokój Wybranowskiego, gdy wszystko groźną przybierało postać, więc znowu z Antymem poszedłem do sztabu.

**N**a mieście było już bardzo źle. Pijane tłumy przewalały się po rynku. Na Ruskiej ulicy kapitan Pyszyński, węglarz<sup>6</sup> z moskiewskiego wojska, dźgnął bagnetem lecącego z rozkazem dragona i odebrał depeszę. Rukstała, idącego od Hammersteina<sup>7</sup> do Wybranowskiego, z niebezpieczeństwem życia Dalski i Wiśłobocki ostonili przed rozjuszoną czernią. Po jego wyjściu wszedłem do sztabu, tam wszystko było najlepszymi myślami. Wybranowski z adiutantami rozmawiał przy kominku; gdy nie przestawał mnie uspakajać, wprowadziłem go do okna i z całą otwartością powiedziałem: „Generale, to nie przelewki, kaź, a ja rozpedzę nahajkami Radę Narodową, centralów<sup>8</sup> poaresztuję i z motłochu oczyszczę miasto. Albo jeżeli się mamy brać na rogi z wojskiem, rozkaż mi wziąć baterię, co jak na pokusę pod moją strażnicą stoi, zapewne przez pomyłkę tam posłana, wyciągnij wszystkie gwardie pod św. Jura i na czele 4000 bagnatów i sześciu dział parlamentujmy z Hammersteinem”.

– Gorąca, gorąca krew u pana rotmistrza, ale tego wszystkiego nie potrzeba, już się wykrzyczeli i pójdą spać. Zaleski spokojny, Rukstał obiecał, że wojsko się nie wmixsza. Gwardie w komplecie pod bronią i wkrótce wszystko wróci do porządku. Ścisnął mnie za rękę i wrócił do kominika. Że też to w takiej chwili wszyscy ludzie u władzy: Karol X, Ludwik Filip, do ostatniej chwili się ludzą i jak kuropatwy, schowawszy łebki pod skrzydła, niebezpieczeństwu ujść mniemają.

Odszedłem wściekły. Chcąc zobaczyć, co się dzieje w akademii<sup>9</sup>, poszedłem Dykasterialną<sup>10</sup> ulicą ku niej. Rada Narodowa była oświecona a *giorno*. Naprzeciwko w niej

pseudoakademia, cisnęła się do kufła, śpiewając wrzaskliwie na nutę „Moskalu kochany”:

*Wszak mamy Heltmana  
Więc z nami wygrana  
Domagalski zuch  
Rozbije Niemców w puch,  
Ksi, ksi, ksi, husz, husz, husz,  
Na zemstę pora już!*

Między dykasteriami<sup>11</sup> a narożną kamienicą rosła barykada. Centraly dyrygowały budową. Bardzo wiarygodny świadek zapewniał mnie, że rozmawiał z policmajstrem Sacherem, w mundurze gwardii (!) znoszącym kamienie. Na akademickiej strażnicy znowu inna była robota. Wódz Domagalski i Biedkowski siedzieli za stołem nad kufkami dymiącego się czaju, kupki cygar leżące w uroczym nieładzie, wpadające dżusy rozchwytywali łakomo, znosząc z sąsiednich domów zrabowane materace i zatykając nimi okna, by jaka niedemokratyczna kula nie zaniepokoiła wodzów. W podwórzu leżało na bruku około 30 akademików. Po krótkiej pogadance przekonałem się, że zdrowo zapatrują się na położenie, ale z rezygnacją czekają końca sprawy. Przeszło 1400 przybyszów, prawie wszystko czeladź zaprzysiężona w Kongresówce (zwało się to teraz Legionem akademickim); z dawnych – jedni byli na wakacjach, inni w szwadronach gwardii konnej po kraju, część znaczną stała na boku i w złych chwilach stawała w szeregach gwardii narodowej, co najlepszą jej siłą stanowiło.

Bataliony wojska milcząc, wchodziły na alarmowe stanowiska, a gdy niektóre z nich i naszym kompaniom służyć miały za place zborne, w niejednym miejscu odosobnione oddziały gwardii, były między wojskiem jeszcze w jakiej takiej zgodzie. Wojska stały zmasowane, pod bronią, bez straży, bez patroli, jak na polu przed nieprzyjacielem; gdzie miejsce pozwalało, rozwinęto w linie. Około północy zagrał rotowy ogień przed halickim odwachem, po nim zaczęły się ryki ruskich pieśni, a muzyki uderzyły w hymn Austrii. Szewczyk przelatujący popod front już zapitej kompanii grenadierów ściągnął na siebie to ojcowskie napomnienie; uszedł bez szwanku; być może, że z początku strzelano bez kul. Nad ranem rozwożono już ostre ładunki. Dzwony biły na gwałt, to od św.

Antoniego, to z jezuickiej dzwonnicy, czego zrozumieć nie mogłem, bo sam widziałem cały batalion grenadierów obsadzający dykasteria, więc wchód do zakrystii i dzwonnicy w ręku wojska. Odtąd słycać było pojedyncze strzały i ryki niecierpliwącego się wojska. Biła 8. godzina, gdy przyjechał do mnie adiutant sztabu, donosząc, że Wybrowski zawarł konwencję, mocą której wojska mają się cofnąć, gwardia zaś zburzyć barykady i rozejść się do domów.

**W** tej chwili stan wojska był następujący: cały garnizon mniej więcej 15 000 wojska liczący pod bronią. Piechota przeważnie zmasowana. Koło głównej komendy, na placu św. Ducha i na Krakowskim pod teatrem, gubernium, dykasterie, hotel Hofmana, mocno obsadzone najzauważalszym

ce, a ja, koło okna stojąc, myć się chcę, gdy na placu św. Ducha zakipiła rotowy ogień i ujrzałem cały batalion Bianki czy Nassau, bo z czerwonymi wyłogami, uciekający w dzikiej rozsypce na Wały, gdzie go oficerowie płazami powstrzymali. Dwóch moich hułanów było przyczyną tego nowego „krawalu”. Pomimo, iż ludzie byli do koszar skonsgynowani, głód przemógł i wachmistrz Żmigrodzki z Przygodzkim wyszli na śniadanie. Wchodząc na plac św. Ducha, wpadli w ów heroiczny batalion, a gdy to były ruskie „hadiugi”<sup>14</sup>, ujrzawszy dwóch bezbronych hułanów, rzucili się na nich. Oganiali się jak mogli, lecz byłiby niezawodnie padli ofiarami ruskiej waleczności, gdyby oficerowie nie byli ich z rąk oprawców wyrwali i rzucili mocno poranionych do cukierni Żółkiewskiego. Legion znowu, ujrzawszy z ba-



Plac Mariacki we Lwowie, 1847. Akwarela A. Gattona. Wg O. Czerner: *Lwów na dawnej rycinie i planie*

żołnierzem, tj. grenadierami. Baterie dział na pozycjach – pod arcybiskupim pałacem, pod namiestnictwem, Generalną Komendą i Hofmanem. Race na szkarpach. Dywizjon huzarów na Nowym Świecie<sup>12</sup>, drugi dragonów pod ogniową strażnicą. Gwardii wszystkie kompanie prawie pełne na zbiorowiskach. Akademia u siebie samopas działać chcąca, ulice do niej prowadzące niby to zabarykadowane. Rynek zamknięty niskimi wałami z bruku, po bliższych ulicach barykady z mebli i fortepianów. Na Dominikańskim i Ormiańskiej ulicy – parę kamienic słabo obsadzonych naszymi ochotnikami, pod nimi w przykrym położeniu pluton artylerii.

Mieszkałem w terazniejszym domu Towarzystwa Kredytowego<sup>13</sup>, z okien miałem widok obszerny. Ledwo mi podano miedni-

rykady to kłębienie się wojska, zaczął o 300 kroków pukać; tego dzielnym ruskim było zanadto, bez rozkazu wydali cały ogień na barykadę i co mogli wyskoczyć, uciekli na Wały.

Dopadłszy świeżego konia, wpadłem do koszar. Oba plutony po chwili stały na koniu, a sprawiedliwość oddać winieniem, że z 1-go [batalionu], który już się był rozjechał po mieście, tylko dwóch brakło. Rakszawski, trochę postrzelony, nadjechałszy na piechotę, sam sobie zakomenderował: „Do ataku broń!” i kilkanaście razy pchnięty, został ciężko ranny na placu. Wł. Kalinowski znowu osądził, iż lepiej burzę przetrwać w domu niż w nieprzyjemne wdawać się rozprawy. Przybywający z domów raportowali, że z barykad „akademia” strzelała do nich w przejeździe.



Zostawiwszy plutony przed koszarami, wziąłem chwackiego Jasia Bogdanowicza z Lubelskiego i ruszyłem Szeroką ulicą<sup>15</sup> (stajnie nasze były przerobione z różnych przeze mnie najętych składów dworku ks. Leona Sapiehy) zobaczyć, co się w mieście dzieje. U wylotu ulicy, naprzeciwko mego mieszkania, mieszkał Hieronim Wiśłobocki. Z pominięciem Kaz. Krasickiego dostał był przed paru dniami 1-szy batalion. Chodził zadumany popod swoją kamienicą, a gdy był jak i ja bez rozkazu, poszedł pod moje dowództwo. Rozpuszczając po zawartej konwencji batalion, zapomniał mi dać zborny plac, więc miał tylko odrobinę własnej kompanii, a o innych nic nie wiedział.

**D**ziwne to wtedy było nasze położenie, z prawdziwą przyjemnością byłbym przyjął rozkaz rozpędzenia niesformego motłochu, a znowu byłem gotowy uderzyć na wojsko, gdyby gwardie działać miały ochotę. Na oba wypadki trzeba było być przygotowanym, dałem więc Wiśłobockiemu rozkaz, by ściągnął do siebie swój batalion, a Boczkowskiego, porucznika jego kompanii, wysłałem Chorążczyzną, by się przekonać, jak tam wojsko stoi poza Hofmanem. Sam stanąłem na Podwalu, czekając na dobry przebieg sprawy, przyznaję się, że w piekielnym usposobieniu. Na domiar dowiedziałem się od mego oficjalisty przybyłego ze wsi, że pod gródecką rogatką gromadzą się tłumy chłopskiej czerni, by iść na pomoc cesarskim. Przez dobre pół godziny i dziesięciu przechodniów nie zliczyłem na ulicy, a dziwne to widok tak pustego miasta w dzień pięk-

ny i słoneczny. Ileż tam spoza storów zapłakanych oczą wyglądało, ileż serc za nimi drzeć i omdlewać musiało? Jeszcze po dziewiątej było całkiem spokojnie, tylko z Wekslarskiej ulicy dolatywały jakieś hałasy. Motłoch, pod pozorem szukania za bronią, rozbijał żelazne sklepy. Dwa plutony dział, stojące koło Hofmana, czarnymi wyloty patrzyły nam w oczy, a spoza nich unosiły się białe obłoczki dymu z tlejących lontów; od czasu do czasu spod Hofmana wysypywały się kupki grenadierów, rozsypane w tyraliery, podkradały się pod Katedralną lub

pod Halicką barykadę, śledziły przez szpary, co się dzieje na mieście, i galopem wracały na stanowiska. Pocziwa żona moja, widząc mnie stojącego na ulicy, przysłała mi szklankę herbaty. Ledwo połknąłem połowę, drugą podając skostniałemu także Bogdanowiczowi, gdy jeden pluton dział od namiestnictwa, drugi od Hofmana – tak na nas sypnęły kartaczami, że szyby dźwięcząc, posypały się na ulicę, a droga zakurzyła się jak woda gradem zachlostana. Bogdanowiczowi w trzech miejscach strzaskało lance, zsiadł z konia i z zimną krwią starego wiarusa pozbiierał trzaski, by nasze proporce po ulicy się nie walały, zupełnie nie zważając na strzały, które już w różnych odstępach po bruku i murach łomotały kartaczami.

Po tym powitaniu zwróciłem spłoszonego konia i myśląc, że już się taniec na dobre zacznie, pojechałem po szwadron. Nie zapomnę nigdy tego pochodu przez szeroką ulicę; raźnie grała trąbka naszego trębacza, ale głuszył ją całkiem huk dział szalejących na piękne. Race koło nas pękały na bruku (pojąc nie mogę dlaczego bez żadnej dla nas szkody), a po otwartych oknach stojące kobiety żegnały nas relikwiarzami, niby idących na śmierć. Spojrzałem w oczy pierwszego plutonu, złożonego z samych paniczów, patrzyły wszystkie po lacku i poczułem się dumnym, jakbym szedł na czele stu tysięcy. Przez ten czas Wiśłobocki zebrał trochę swojej kompanii i trochę przedmieszczan uchodzących z rynku, wszystkiego około z pięćdziesięciu, z innych kompanii żadna nie przysłała, ulice były wojskiem porzecinane. Zostawiwszy moich zakrytych



kamienicami, wyjechałem z Wil. Siemieńskim na Podwale. W mej niebytności wysłannicy Venty przylecieli z wiadomością, że Dwernicki rozsyła za nami, bo mówi: „Żeby tu miał gwardię konną, nauczyłbym Niemców rozumu”, co było wymysłem. Z Podwala łatwo ocenić mogłem położenie: z kilku stron działa waliły w miasto, z którego żadne nie odpowiadały strzały. Podjechałem pod Halicką ulicę, tam na barykadzie z mebli, pod arkušem czerwonego papieru, siedziała siwa, rozczochrana Francuzica (żona nie pomnę którego centrala), niezłym głosem przyśpiewując: „*Dansons la Carmagnole, vive le son du canon!*”<sup>16</sup> z podziwu godną zimną krwią robiła pończochę, wcale nie zważając na pełne kartaczowe strzały, unoszące spod niej tumany kurzu i trzasek. Na rynku było cicho, czasami tylko pękał granat lub raca, raniąc dużo ludzi. Między nimi dostał czerepem granata w nogę kapitan 4. kompanii Józef Zawadzki (Światopełk).

**P**o wszystkich stanowiskach stały wojska zmasowane, ale spokojnie, całą robotę zostawiając artylerii. Ponad ratusz, akademię, technikę, stary teatr, zaczynały się już wznosić kłęby czarnych dymów. Rada Narodowa wyniosła się na przedmieście. Ani mnie, ani Siemieńskiemu w tej chwili żarty nie były w głowie, bo tak dobrze przyrzewało, jednakże uśmiełiśmy się serdecznie, widząc Aleksandra Batowskiego lisim obyczajem wynoszącego się z miasta. Ogromny, nadmiar otyły Kuba Antoniewicz, w pełnym mundurze, przenosił go przez barykady: ojciec ojczyzny omdlewał ze strachu.

– „Ta bo się nie bój, ja cię od kul zasłaniam, ani cię widno!” – powtarzał pocziwy Kuba.

– „Kubo, Kubuniu, na rany Chrystusa, nie opuszczaj mnie!” – wołał na głos karzełek i tak sztykował, że trzymający się za brzuch ze śmiechu Kuba czasami dogonić go nie mógł. W końcu po bliższym jakimś strzale upadł, krzyknąwszy na całe gardło. Tego było już Kubie zanadto, porwał go na ręce i rzucił na Szeroką ulicę, skąd przez Chorążczyznę, poza św. Mikołaja, dostał się na Zielone, do Adama Zamoyskiego, gdzie obradowała nieustająca Rada Narodowa.

*Dokończenie w CL 4/06*

## PRZYPISY REDAKCJI

- \* Podkreślenie dokonane przez Redakcję
- 1 Wzniesione w i poł. XVIII w. budynek dawnego klasztoru oo. Teatynów, skasowanego przez Austriaków w 1784 r., zmienione na koszary artylerii; od czerwonej niegdyś dachówki zwane *Czerwonym klasztorem*.
  - 2 Zasklepienie kanały Pełtwi, których budowa rozpoczęła się w 1841 r. (i trwała do 1905 r.). Jako pierwszy został przykryty odcinek rzeczki, nad którym założono plac Mariacki, nazwany tak od istniejącej dotąd studzienki ze statua MB, umieszczonej pierwotnie na środku placu, lecz przed budową pomnika Mickiewicza, ok. r. 1900 przesuniętej na skraj plantacji po zniesionych fortyfikacjach – Watach Hetmańskich.
  - 3 W wolnym przekładzie z francuskiego: *nie trzeba schlebiać temu szaleństwu*.
  - 4 Z niemieckiego (Krawall) – awantura, burda uliczna.
  - 5 Zapewne wyższy urzędnik austriacki.
  - 6 Węglarz = karbonariusz. Węglarstwo było w Europie organizacją skierowaną przeciw rządowi absolutnemu, na ziemiach polskich od roku 1833. Organizacja karbonariuszy powstała we Lwowie w latach 1834–35.
  - 7 Hammerstein Wilhelm (1785–1861), feldmarszałek austriacki. Od 1846 r. dowódca armii w Galicji i Bukowinie, wydał rozkaz bombardowania Lwowa 2 listopada 1848 r.
  - 8 Centrala – pot. członkowie Centralizacji – organizacji przygotowującej powstanie w trzech zaborach. Centralizacja lwowska powstała już w 1796 r.
  - 9 Uniwersytet lwowski mieścił się w tym czasie w klasztorze i kościele potrynitarским przy ul. Krakowskiej (dziś cerkiew Przemienienia).
  - 10 Ulica Dykasterialna – w naszych czasach Trybunalska, prowadziła od Rynku ku dykasteriom (patrz następny przypis).
  - 11 Dykasterie – urzędy austriackie, zajmujące gmach dawnego Uniwersytetu (Akademii), usuniętego do gmachów potrynitarских (patrz przypis 8).
  - 12 Nazwę Nowy Świat nosiła pierwotnie ulica Leona Sapiehy, a do naszych czasów cała tamta dzielnica.
  - 13 Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, przy dzisiejszej ul. Kopernika (nr 2).
  - 14 Hadiuga, wyraz ruski: *gad, gadzina*.
  - 15 Nazwę Szeroka nosiła w tamtych czasach (do 1871 r.) pierwsza część dzisiejszej ul. Kopernika; dalej nazywała się św. Łazarza (nazwa wzięta od kościoła tam stojącego).
  - 16 W przekładzie z francuskiego: *Tańczmy karmaniolę, niech żyje dźwięk armaty!* (karmaniola – francuski taniec rewolucyjny).

**Jacek Walczewski**

# ZWYCIĘSTWO ROKU 1675 PODE LWOWEM

Wśród starych książek i druków, ocalonych przez rodzinę ze Lwowa, znalazła się mała broszurka, pożółkła i zakurzona, z ledwo czytelnym rokiem wydania: 1925 („wydanie H”).

Tytuł 21-stronicowej pracy historycznej Karola Szajnochy brzmi: *Zwycięstwo r. 1675 pode Lwowem*. Praca została wydana nakładem firmy Gebethnera i Wolfa w ramach „Biblioteczki Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej”, liczącej już wówczas (jak wynika z zapisu na okładce) 231 pozycji – jako tom 126.

Do lektury tej broszurki zachęciła mnie szczególnie treść przeczytanej niedawno książki Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość*, a szczególnie rozdział „Powrót do Europy?” gdzie jest m.in. mowa o tym, jak *Polska zatrzymywała najazdy Mongołów na Europę*. Praca Szajnochy mówi o takim właśnie wydarzeniu: zatrzymaniu – dzięki geniuszowi wojskowemu króla Jana Sobieskiego – najazdu armii liczącej ok. 50 000 ordy tatarskiej i Turków, u granic Lwowa, przez liczącą zaledwie ok. 8 000 wojska Królestwa Polskiego.

Praca napisana jest pełnym uroku starym językiem polskim, opowiadającym o tym, jak Sobieski mobilizował wszystkie możliwe siły i używał forteli, strojąc zastępy „ciurów

i służby obozowej” w zbroje husarskie i każąc im stać na wzgórzach, powiększając tym pozornie siły polskie i wzniecając popłoch wśród Tatarów. Jak w sposób głęboko przemyślany posługiwał się posiadanymi – szczupłymi w stosunku do wroga – oddziałami. Jak cały lud niezbrojny polskiego Lwowa, pod przewodnictwem Królowej, zanosił gorące modlitwy o ratunek w kościołach. Jak – w sposób cudowny – (a była to niedziela 25 sierpnia) *naraz zaczęła całe niebo okropną tuczą nad Biłką i ciągnącymi tamtędy nieprzyjaciółmi i gdy nad Lwowem najjaśniejsze świeciło słońce, uderzył w Biłce na muzułmanów gwałtowny grad ze śniegiem, który... wszystkie okoliczne pola pobielił*. Jak wysięk wojsk polskich i straszenie pozornymi rezerwami husarii (z „ciurów obozowych”) doprowadziły do zwycięstwa, i *ranek 26 sierpnia ujrzał armię nieprzyjacielską w ucieczce, już o 8 mil od Lwowa*.

W 8 lat później geniusz Sobieskiego miał zabłysnąć w odsieczy Wiednia. I tak *Polska zatrzymała najazdy Mongołów na Europę*, jak pisze Jan Paweł II.

A Szajnocha mówi: *...wygrana pod Lwowem rozstrzygnęła kampanię roku 1675. Z kampanią w r. 1675 spędził na niczem jeden z owych gwałtownych szturmów, jakimi Oryent od wieków uderzał w świat zachodni*. Szajnocha cytuje też „urzędową Gazetę Francji” z dnia 22 października 1675, piszącą, że *zajaśniała Opatrzność widomiej niż kiedykolwiek nad Polską, i okazało się jawnie, że samo niebo opiekuje się tem przedmurzem świata chrześcijańskiego*.

Czy broszurka Szajnochy nie zasługiwałaby na przedruk w naszych czasach?

## PROŚBA

Zwracam się do Zacznych Czytelników Kresowian, dwunych mieszkańców województwa stanisławowskiego, rodaków z Pokucia, o pomoc w wyjaśnieniu okoliczności śmierci i pochówku **Jana Kochanka**, urodzonego 28 maja 1896 r., a zamordowanego 12 listopada 1944 r., spoczywającego na cmentarzu katolickim parafii św. Antoniego w **Gwoźdźcu**, pow. Kołomyja. Będę wdzięczny za jakąkolwiek wiadomość – trop od osób wiedzących coś na ten temat, lub bezpośrednich świadków pochówku i ufundowania krzyża nagrobnego – choć po 60 przeszło latach jest to mało prawdopodobne.

Ewentualną wiadomość proszę przesłać na adres:

**Franciszek Kochanek, 31-318 Gródek n. Dunajcem, pow. Nowy Sącz, lub tel. (018) 440-15-95.**

Z góry wszystkim serdecznie dziękuję i liczę na odzew.

# Z Mariuszem Graniczką, dyrektorem Gimnazjum nr 1 w Krakowie, rozmawia Janusz M. Paluch



**O kierowanym przez Pana gimnazjum mówi się, że słynie z zainteresowania Kresami. Wiadomo, jak wiele w charakterze szkoły zależy od jej kierownictwa. Skąd się to bierze? Z wykształcenia jestem historykiem.**

**Historyków jest wielu i pewnie, gdyby wszyscy tak postrzegali Kresy, jak czyni to Pan i kadra gimnazjum, rozmawialibyśmy być może na inny temat...**

Rzeczywiście wszystko się zaczęło od mojego wyjazdu do Lwowa w 1998 r. w gronie kilku nauczycieli, przy okazji nieco dłuższego weekendu w związku ze świętem Bożego Ciała. Podkreślam to, bo miało to duży wpływ na mój odbiór Kresów. Ich polskości. Wtedy też odwiedziliśmy Olesko, Podhorce, Złoczów, Krzemieniec. A w procesji Bożego Ciała uczestniczyliśmy w Katedrze Lwowskiej. Było to niesamowite przeżycie, świątynia wypełniona po brzegi Polakami! Kiedy byliśmy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, który był w stanie odbudowy,

stwierdziliśmy, że skoro można tam przyjeżdżać, to powinniśmy zrobić coś więcej niż ogłoszenie zbiórki pieniędzy dla komitetu odbudowy cmentarza. Postanowiliśmy na to święte miejsce przywozić młodzież, by uczyć ją historii, uświadamiać postawę patriotyzmu. To było moje pierwsze bezpośrednio zetknięcie się z Kresami.

**Panie dyrektorze, bardzo pozytywnie odebrany został spektakl przygotowany i przedstawiany przez młodzież z gimnazjum, gloryfikujący bohaterstwo Orłąt Lwowskich. Taki temat nie zdarza się często, stanowi chyba ewenement w naszych szkołach, gdzie wśród przedstawianych patriotycznych widowisk, bo takie przecież istnieją, dominują spektakle opowiadające o Marszałku Piłsudskim, Naczelniku Tadeuszu Kościuszcze, Konstytucji 3 Maja... Proszę powiedzieć, co takiego spowodowało, że uczniowie Gimnazjum nr 1 w Krakowie przygotowali widowisko patriotyczne poświęcone Orłętom Lwowskim?**

Ten spektakl to wynik całego ciągu zdarzeń, który był ukoronowaniem naszej pracy wychowawczej. Od 2000 r. wyjeżdżamy na Kresy w ramach wycieczek wynikających z naszego programu edukacyjnego. Ta innowacja mogła powstać dzięki reformie szkolnej, która spowodowała powstanie w 1999 r. gimnazjów. Wówczas pierwszemu rocznikowi zaproponowaliśmy wyjazd na Kresy. Należy podkreślić, że ta oferta dotyczyła całej szkoły, a nie jakiejś pojedynczej klasy. Od tamtego czasu wyjeżdżamy systematycznie, odwiedzając najważniejsze miejsca i zabytki – od Żółtkwi po Kamieniec Podolski i Huculszczyznę. Od 2002 r. jeździmy też na północny-wschód. Odwiedzamy Bohatyrowicze, Grodno, Zaosie, Nowogródek – obecnie na terenie państwa białoruskiego, a także Wilno, skąd docieramy na Łotwę i do Estonii. Przez ostatnie dwa lata nie wyjeżdżaliśmy na Białoruś, a to ze względu na uwarunkowania polityczne i obawy o bezpieczeństwo dzieci. O spektaklu poświęconemu Lwowowi myślałem już od dawna. Poważnie zabraliśmy się do pracy w styczniu 2005 r. Pierwotnie mieliśmy go zaprezentować z okazji 3 Maja. W roku 2005 otwierano też oficjalnie Cmentarz Obrońców Lwowa. Jak Pan pamięta, termin przesuwano. Wtedy też postanowiliśmy, że nasze przedstawienie zaprezentowane zostanie

z okazji otwarcia Cmentarza. I tak się też stało. Spektakl został wystawiony 23 czerwca 2005 r. przy okazji zakończenia roku szkolnego na scenie Teatru Groteska, co umożliwiło obejrzenie go całej szkole, a przede wszystkim podniosło jego teatralne walory.

**Musiała to być dla młodzieży prawdziwym przeżyciem, w końcu nie każdy ma okazję zaprezentować się na profesjonalnej scenie teatralnej, a w dodatku w dniach, kiedy o otwieranym Cmentarzu Orłąt Lwowskich mówiła cała Polska i każdy mógł za pośrednictwem kamer telewizyjnych uczestniczyć osobiście w tej podniosłej uroczystości...**

To przedstawienie było wynikiem skupienia myśli wielu osób wyjeżdżających na Kresy, do Lwowa, odwiedzających Cmentarz Orłąt Lwowskich. Choć pomysł i koncepcja wyszły ode mnie, to realizatorami przedsięwzięcia byli inni. Scenariusz i reżyserię zawdzięczamy rodzicowi naszego ucznia, aktorowi Teatru Bagatela, Krzysztofowi Bochenkowi. Układu choreograficznego uczyła babcia jednej z uczennic – pani Kolak. A dzięki życzliwości dyrektora Teatru Groteska – Adolfa Weltschka – przedstawienie mogło być zrealizowane w realiach prawdziwego teatru. I rzeczywiście były to dni, kiedy wszyscy przeżywali otwarcie Cmentarza Orłąt Lwowskich, opisywanego przez prasę i relacjonowanego na żywo przez telewizję. Pozwoliło to zarówno widzom, jak i młodym wykonawcom głębiej i prawdziwiej przeżywać nasze przedstawienie. Było to niesamowite przeżycie! Jako dyrektor byłem dumny, ale nie tylko ja. Najlepszą laurkę stanowiły dla nas opinie, jakie dochodziły do nas z różnych środowisk pozaszkolnych, m.in. z Towarzystwa Miłośników Lwowa. A największym wyróżnieniem była prośba o zaprezentowanie tego spektaklu z okazji 87. rocznicy Obrony Lwowa w 1918 r. Lwowiacy byli zaskoczeni, że coś takiego można pokazać współcześnie z młodzieżą.

**O współczesnej młodzieży mówi się różnie. Jak udało się przekonać tych młodych ludzi, że te wyjazdy są ważne i potrzebne? Przecież musieli przy okazji nauczyć się historii, a także dowiedzieć trochę o współczesności, stosunkach między Polską a państwem ukraińskim...**

Oczywiście, nikogo nie mogliśmy do takich wyjazdów zmuszać, ale udało się nam przekonać rodziców, że bez obaw można ze szkołą jechać na Kresy. Rodzicami miały obawy, bali się o bezpieczeństwo dzieci na drogach, kiepskie warunki higieniczne etc. Trzeba było te mity obalić. To, że udało się przekonać do tego młodzież, to też praca nauczycieli historii, którzy uświadomili uczniom, że dzieje Polski tworzyły się na Kresach, które stanowiły militarną barierę przed napływem najeźdźców ze wschodu. To głównie dzieło pana Marka Chabieńskiego. A dla młodzieży, która tam jeździ, te gorsze warunki były i są sprawą drugorzędną. Oni wspaniale wyczuwają atmosferę tych różnych miejsc! Jesteśmy w Zbarażu w muzeum – dostrzegają niechęć obsługi do Polaków, do wszystkiego co polskie. Ale w parku oglądają zapomniany pomnik Adama Mickiewicza, który nikomu nie przeszkadza. W Złoczowie wyczuwają zupełnie inną atmosferę – Polacy i Ukraińcy idą razem w procesji Bożego Ciała. Te wszystkie elementy kulturowe, jakie oni tam postrzegali, powodowały, że na nic nie narzekali. Byli nastawieni na odbiór, na to, co przyniesie następna chwila. To wspaniałe odkrywanie swojego dziedzictwa, swoich korzeni. Młodzież wraca stamtąd inna, jakby bardziej dojrzała. Ale żeby tak się stało, trzeba przeżyć poranek na krzemienieckim cmentarzu, przy mogile Salomei Słowackiej, nad nami Góra Bony, a uczennica Marysia Kolber czyta fragment listu Juliusza Słowackiego do matki. Niesamowita chwila, cisza, skupienie i ten list... Ziemia się pod nami rozstępowała! Podobne wzruszenia przeżywa się nad Niemnem, przy grobie Jana i Cecylii Bohatyrowiczów, czy przy spotkaniu ostatniej z rodu – pani Teresy Bohatyrowicz. Takich chwil nie da się na nic zamienić! Albo wzruszenia w Zułowie, w miejscu, gdzie przyszedł na świat Marszałek Józef Piłsudski. W miejscu tego domu w 1936 Legioniści posadzili dąb, który upamiętnia to miejsce. Najwspanialsze lekcje patriotyzmu, polskości, szacunku dla rodziny i tradycji narodowych, których nie można zrealizować nawet na Bernardyńskiej pod Wawelem! Są osoby, które kilkakrotnie uczestniczyły w naszych wyjazdach – tak uczniowie, jak i ich rodzice czy też dziadkowie.

**Blisko Krakowa są tak wspaniałe i kuszące miasta jak Budapeszt, Praga czy w końcu Wiedeń. Dlaczego jednak wybrał pan Kresy?**

Kresy tkwią w każdym z nas – świadomie czy podświadomie – jako kraina owiana legendą, znana czy to z przekazów rodzinnych, czy literatury i filmu... W naszej wyobraźni jawią się jako miejsca pełne niesamowitości i tajemniczości – tygiel kultury narodowej. W poprzednich latach były przecież niedostępne. Teraz przyszedł czas, by dla siebie, a przede wszystkim dla młodzieży, odkrywać je od nowa. Stąd ta aura wokół Kresów! W moim przypadku dochodzi też element osobisty. Część rodziny ze strony mamy wywodziła się spod Borysławia i Drohobycza. Brat mojej babci pozostał tam po 1939 r. Był więźniem łagrów sowieckich. Na szczęście trafił do Armii Andersa. Walczył pod Monte Cassino, a po wojnie osiedlił się w Argentynie. Reszta rodziny osiadła we Wrocławiu i okolicach Mielca. Opowieści krążyły przecież po rodzinie i wzbudzały ciekawość... A ludzie bali się przecież nie tylko opowiadać, ale i myśleć. Pamiętam takie wydarzenie ze schyłku lat 60. Na strychu wygrzebaliliśmy z kuzynem reprodukcję obrazu Kossaka przedstawiającą Bitwę Warszawską. Dumni z odkrycia chcieliśmy ogłosić to całemu światu. Babunia narobiła wtedy takiego larum, żeby się broń Boże nikt o tym nie dowiedział, żeby nikt tego nie zobaczył i kazała to natychmiast schować! A te piękne miasta, które Pan wymienił, nasi uczniowie zobaczą z rodzicami. Natomiast na Kresy lepiej jechać w grupie, z przewodnikiem. W taki sposób przekonywaliśmy też rodziców...

**Czy wasze wyjazdy to tylko turystyka edukacyjna?**

Oczywiście nie. Nasze wizyty są też jakimś sposobem pomocy Polakom tam mieszkającym. Nie wymyślamy prochu. Zbieramy odzież – zazwyczaj nową i nieużywaną, żywność, środki czystości czy przybory szkolne, książki i wieziemy te pro-

dukty tam, by choć trochę ulżyć im we wciąż niełatwym życiu. Zostawiamy te dary najczęściej przy parafiach. Kiedy we Lwowie chcieliśmy zostawić część przywiezionych rzeczy w szkole polskiej im. Marii Magdaleny, to dyrekcja nie wyraziła zainteresowania. We Lwowie są takimi darami zasypywani. Odwiedziliśmy szkołę polską wybudowaną przez Wspólnotę Polską w Gródku Podolskim. Tam mieszka 80% Polaków! Przywitanie było zaskakujące, wystawiono przedstawienie o Kraku i Wandzie, młodzież zatańczyła krakowiaka. Zaproponowaliśmy zorganizowanie dla młodzieży z tej szkoły dwutygodniowego pobytu w Polsce, co zrealizowaliśmy. Trzydziestoosobowa grupa młodzieży mieszkała u rodzin dzieci z naszej szkoły. Rodzice bardzo się starali, zorganizowali im wycieczki do Warszawy, Zakopanego... Wyjechali zadowoleni. Chcielibyśmy też zaprosić do Polski młodzież z Krzemieńca, od pani Jadwigi Gustawskiej. To wspaniała kobieta, która ujęła nas swoją piękną polszczyzną i miłością do Ojczyzny – Ziemi Krzemienieckiej, Podola, Ukrainy i Polski. Dzięki tym wyjazdom poznaliśmy mnóstwo wspaniałych Polaków, dzięki współpracy z którymi możemy planować kolejne wyjazdy. Muszę wymienić w tym miejscu panie – wspomnianą już – Jadwigę Gustawską z Krzemieńca, Barbarę Dawidowicz z Wilna i pana Stanisława Poczobut-Odlanickiego z Grodna.

**Życzę realizacji wszystkich dalszych zamierzeń! Dziękuję panu za rozmowę.**

---

MARIUSZ GRANICZKA, ur. 1962 w Podlesznanach k. Mielca. Matura 1981, 1986 dyplom historii na WSP w Krakowie, 1994–95 studia podyplomowe na wydziale prawa administracyjnego UW. 1986–92 nauczyciel historii i dyrektor w szkołach krakowskich. Od 1992 dyrektor SP nr 9, obecnie Gimnazjum nr 1 w Krakowie. Dwukrotnie uhonorowany nagrodą Prezydenta Miasta Krakowa i wieloma odznaczeniami. Członek podziemnej Solidarności, obecnie ZChN-u.

---

## ERRATA

Z wielkim opóźnieniem (!) zauważyliśmy idiotyczny błąd w spisie treści na IV stronie okładki CL 4/05. Oto w drugiej kolumnie – w odniesieniu do strony 47 – napisano: *w Bolesławiu*, zamiast **w Borysławiu!** Serdecznie przepraszamy Panie Autorki artykułu o tamtejszej Szkole Sobotniej, wszystkich Borysławian i Czytelników.

# Z Romą Krzemień

rozmawia Janusz M. Paluch



**„Promyki Krakowa” zapadły naszym krakowskim kresowianom głęboko w serca...**

Miło to słyszeć. Nam – mam tu na myśli siebie i dzieci, młodzież, które razem ze mną jeździły i jeżdżą do Lwowa, Złoczowa, Stanisławowa, Oleska – także Kresy zapadły w serca. Bywamy w wielu miejscach w Polsce, również w państwach europejskich, choćby co roku we wrześniu w Holandii na dorocznych obchodach rocznicowych bitwy pod Arnhem, ale zawsze wracać chcemy tylko do Lwowa i na nasze Kresy.

**Proszę powiedzieć, jak zaczęła się przystępna Pani z Kresami. O ile wiem, nie ma Pani rodzinnych koneksji z tamtymi stronami...**

Rzeczywiście nie mam... No chyba takie, że mój wuj w 1918 r. sprzedał podręczniki szkolne i w tajemnicy przed rodzicami wyjechał z Krakowa bronić Lwowa! Przeżył, założył rodzinę, miał trzech synów, którzy za komuny w związku z tym, że mieli ojca Obrońcę Lwowa, zawsze mieli dziwne problemy... Teraz ja wraz z moimi dziećmi z zespołu „Promyki Krakowa” jeździmy na Kresy bronić polskości... A tak naprawdę,

to wszystko zaczęło się dawno, kiedy byłam jeszcze uczennicą w Liceum Muzycznym w latach 60. Wtedy poznałam panią prof. Marię Truś, u której dokształcałam się w zakresie gry na skrzypcach. Pani profesor pochodziła ze Lwowa. Uczyla w konserwatorium gry na skrzypcach. Była świetną skrzypaczką i wspaniałym pedagogiem. Związana była z teatrem lwowskim, który najpierw ewakuował się do Szczecina. Mieszkała w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej 41. Miała tylko pokój bez łazienki. We Lwowie mieszkała przy ulicy Piekarskiej. Miała ogromne czteropokojowe mieszkanie, a w nim cenne obrazy i antyczne meble – co się z nimi stało? Udzielała lekcji i korepetycji na skrzypcach, dorabiała sobie do jakiejś nędznej renty. Pamiętam ją doskonale, wytworna starsza dama, która po wojnie cały czas żyła na walizkach, w spartańskich, prowizorycznych warunkach. Nie wiem dlaczego tak, czy nie potrafiła już inaczej, czy czekała na kolejną przeprowadzkę? U niej spotykali się lwowiacy mieszkający w Krakowie: aktor i muzyk Antoni Żuliński, dyrygent z operetki – p. Mackiewicz, śpiewaczka operowa Kama Kowalska, Antoni Krzywobłocki – architekt, Jadwiga Piotrkowska – biolog, studentka prof. Weigla, i dużo innych osób. Raz w roku przygotowywałam przyjęcie imieninowe. Robiłam kanapki w kuchni u sąsiadów. Herbata była wydawana na samym końcu przyjęcia. Czasem miałam dość ciągłych opowieści o Lwowie – ja miałam 15 lat i inne sprawy na głowie. Jednak właśnie wtedy nasiąkałam, zupełnie nieświadomie, tą kresową atmosferą. Pamiętam takie przypadkowe spotkanie z red. Adamem Żarnowskim... Spotkałam go na ulicy, miałam ochotę porozmawiać, a on mi mówi, że nie ma czasu, że jest już spóźniony – „leczę do Lwowiaków!” Oho – pomyślałam, kolejny nawiedzony! Tak było do roku 1998, kiedy po raz pierwszy pojechałam z Romanem Maćkówką do Złoczowa. Po powrocie stałam się taka jak oni!

**„Promyki Krakowa” to dziecięcy zespół, który od lat prowadzi pani w Krakowie.**

Tak. Jestem związana z Zespołem Szkół Muzycznych im. Mieczysława Karłowicza. Tam rozpoczęłam edukację jako pierwszy rocznik, a od 1974 roku związałam się zawodowo ze swoją szkołą. A „Promyki Kra-

kowa” obchodzą jubileusz 20-lecia. Pierwszy koncert odbył się w 1986 roku, ale tak naprawdę działalność zaczęliśmy w 1987 roku – dlatego też do jubileuszu przygotowujemy się na 2007 rok. Pierwsze artystyczne kroki zespół stawiał jeszcze w Ośrodku Kultury przy Kombinacie im. Lenina (dzisiaj – Ośrodek Kultury im. C.K. Norwida). Mówię to dlatego, aby zaznaczyć, iż nawet taki dziecięcy, jeszcze raczkujący zespół posiadał dwie osobowości... W tamtych czasach prowadziłam dwie kroniki. Jedną z koncertami patriotycznymi i kołędami, drugą – oficjalną, dla potrzeb ośrodka kultury. Ta schizofrenia na szczęście skończyła się po dwóch latach. Przez zespół przewinęło się ponad 80 osób!

#### **Wróćmy zatem do Pani wyjazdów na Kresy...**

Tak, rok 1998 był dla mnie i zespołu przełomowy. Po raz pierwszy znalazłam się na Kresach, o których tak wiele słyszałam. Kiedy pan Roman Maćkówka wraz ze swoją grupą Złoczowian (zespół występował podczas konkursu recytatorskiego dla młodzieży polskiej w Złoczowie) zawiózł nas na Kresy, pojęłam, że istnieje niesamowita luka w naszej edukacji. Pomijam osoby tworzące zespół. Ale młodzież, cała młodzież nie ma pojęcia o Kresach! Wstyd się przyznać, ja również jako osoba dorosła, dojrzała, niewiele wiedziałam o tamtych miejscach! Był okres, kiedy o Kresach nie wolno było mówić, a kiedy już można było, to też niewiele zrobiono, by tę wiedzę nam przybliżyć. Oczywiście, jeśli ktoś się tą problematyką interesował, to był w stanie wiedzę zdobyć. Jeśli jednak nie interesował się, to nadal Kresy pod każdym względem były i są dla niego *tabula rasa*. I to jest wielki podstawowy błąd w edukacji! Ja wyjeżdżając na Kresy czuję się inaczej Polką i już zdaję sobie sprawę z tego, jaką krzywdę zrobiono naszemu narodowi wytyczając po wojnie takie granice, jakie mamy obecnie. Dla mnie to sztuczna linia. Zdaję sobie sprawę, że nas tak okropnie okradziono z naszych zabytków, z miejsc, gdzie żyli u siebie Polacy – są to straty niepowetowane. Kiedy rozmawiałam z prof. Bolesławem Bachmanem, wielce zasłużonym dla Lwowa i Złoczowa, pytałam naiwnie, dlaczego nie ruszyliście do Lwowa natychmiast po wojnie?! Przecież tam zostało wszystko! Tam jest Polska!

I wiem, że każda osoba, dorosła i młoda, powinna tam być i zobaczyć te miejsca. A przecież mnóstwo ludzi tam dotąd nie było! Trzeba apelować do decydentów edukacji, że powinni się tam, na Kresach, odbywać regularne lekcje historii, na żywo!!!! I trzeba robić to szybko, albo jeszcze prędeziej, póki są jeszcze ci, którzy wiele nam mogą przekazać. Wyjeżdżając z panem Maćkówką, wiem o tym, bo widzę jak starsi przekazują wiedzę młodszym. Mnie nie interesują wyjazdy jednoosobowe. Jeśli ja nie pojedę z młodzieżą, to nie mam po co jechać. I uważam, że powinniśmy w tym względzie naśladować Żydów, którzy od pewnego czasu, do Polski obowiązkowo przywożą swoją młodzież i to regularnie. Tam, do Lwowa, na Kresy, trzeba nam jeździć też obowiązkowo! Choćby po to, by wesprzeć duchowo naszych drogich rodaków, którzy bohaterko zostali po II wojnie światowej u siebie, we Lwowie. To powinien być program edukacyjny zatwierdzony odgórnie. Podam panu taki przykład: wracamy z grupą przez Cmentarz Łyczakowski z Cmentarza Obrońców Lwowa. Nagle zaczepia nas mocno wstawiony jegomość, Ukrainiec. Pyta nas, skąd jesteśmy. Odpowiadamy, że z Polski. On na to pyta, czy możemy mówić po rosyjsku. Nie ukrywając zdziwienia, odpowiedziałam, żeby mówić po swojemu, my go rozumiemy, bo przecież nasze języki są tak podobne. Zaczął nas bardzo przepraszać, że nas zaczepia, że jest trochę pijany, ale chciałby wiedzieć, jak to jest, że tu tyłu Polaków przyjeżdża, że my ciągle odwiedzamy ten cmentarz i pamiętamy... Ludzie dalej stali trochę zamurovani, więc odpowiedziałam: sam pan powiedział – pamięć! Pamięć nas przywołuje na te święte miejsca. Jak się nie pamięta, nie zna swojej historii, to naród nie istnieje... i proszę nie przepraszać, że jest pan trochę na rauszu, bo może dlatego odważył się pan nas zapytać. Inaczej dalej szukałby pan odpowiedzi... Wtedy, gdy odbywała się ta scena, moja młodzież zostawiała kwiaty na zaniedbanych polskich mogiłach. Zwiedzając i poznając tamte tereny przy okazji koncertujemy. Gramy dla starszych i dla młodych Polaków, dla laureatów konkursów recytatorskich. Był okres, kiedy nie mogliśmy jechać, wtedy ludzie się o nas dopytywali. To bardzo miłe, że się nas pamięta, że brakowało im naszej muzyki, naszego sło-

wa. W tym roku byłam w czerwcu z oddziałem TML z Leszna, któremu przewodzi pan Janusz Ragankiewicz. Był to bardzo udany pod każdym względem wyjazd. Zależy mi bardzo, by dzieciaki poznały jak najwięcej starszych osób wywodzących się z Kresów. Nie były planowane koncerty, ale jak to bywa – same się zorganizowały. Byliśmy w Szkole Polskiej im. Marii Konopnickiej we Lwowie, potem w kościele na Zboiskach u ks. Andrzeja Jagielki, i zrobił się nam występ w kościele św. Marii Magdaleny (zupełnie przypadkowo), gdzie mszę świętą odprawiał ks. bp Leon Mały. Ludzie walczą tam o odzyskanie kościoła i naszym koncertem wnieśliśmy cegiełkę w to dzieło. A potem w Czortkowie graliśmy na poświęceniu kaplicy ss. Dominikanek, którego dokonał ks. kardynał Marian Jaworski. Mnie to wszystko cieszy w dwójnasób, że dzieci widzą takie ważne zdarzenia i mogą – bo potrafią – w nich uczestniczyć. To w nich zostanie na całe życie! To są czyny, których nie da się przełożyć na słowa.

#### **Rzeczywiście piękny wkład młodzieży i jaka dla nich wspaniała edukacja...**

Staram się, by każda chwila była tam efektywnie wykorzystana. Muszę wspomnieć o pani Marii Wozaczyńskiej. Moje dzieci pobierały u niej naukę języka niemieckiego. Pani Maria pochodzi ze Lwowa. Walczyła w Armii Krajowej. Od niej też bardzo dużo dowiedziałem się o Lwowie. Mieszkała przy ul. Wyspiańskiego (obecnie Wyszyńskiego). Państwo Wozaczyńscy byli właścicielami fabryczki metalowych instrumentów medycznych. Współpracowali z profesorami Degą i Gruzą. W niedzielne popołudnie podczas naszego pobytu we Lwowie wyciągnęłam dzieci, żeby to mieszkanie pani Wozaczyńskiej zobaczyć. Obecnie mieszka tam wraz z rodzicami bardzo miła kobieta, której córeczka Basia chodzi do polskiego przedszkola, ona sama świetnie mówi po polsku. Młoda kobieta nie przestraszyła się mojej 13-osobowej gromadki, ale wpuściła nas wszystkich do mieszkania i mieliśmy okazję chwilę porozmawiać. Kiedy pani Marii opowiadałam i pokazywałam zdjęcia z jej mieszkania, z którego została wysiedlona, to tyle wzruszeń było. Dla mnie to były niesamowicie miłe chwile, a co te dzieci przeżyły? Jakaż to dla nich była lekcja!

#### **Jaki jest repertuar zespołu?**

Narodowy, polski. Ja go przygotowuję, aranżuję i potem pracuję z młodzieżą. A program jest szeroki, od klasyki po folklor. Tak więc gramy muzykę polską i występujemy w strojach polskich. Każde dziecko ma na sobie inny strój – krakowski, łowicki, śląski, góralski... Reprezentują różne regiony Polski w swych strojach. Ja również występuję w stroju ludowym krakowskim albo łowickim. Romans zespołu z kulturą Kresów zaczął się jakieś 5 lat temu, kiedy od pana prof. Bolesława Bachmana dowiedziałam się o Festiwalu Dziecięcej Piosenki Lwowskiej w Lesznie. Przygotowaliśmy trzy piosenki, dostały wyróżnienie. Następnym razem pojechaliliśmy i młodzież uplasowała się na 1 i 3 miejscu. Teraz program o Lwowie i Kresach rozrósł się do dwóch godzin. Jest to program, w którym uczą się o naszym pięknym polskim mieście i Kresach, a sami stają się nauczycielami, bo jako artyści, wykonawcy przekazują swą wiedzę widzom. Dzieci nie mogły się doczekać kiedy zobaczą Lwów, który znają z piosenek. Poznały też niedawno pana prof. Władysława Zalewskiego i jego żonę Wandę Macedońską, którzy na ostatnim lwowskim przedwakacyjnym koncercie w Krakowie wręczyli mojej młodzieży czekolady w oryginalnych opakowaniach z lwowskiej cukierni Zalewskiego. Będąc we Lwowie, zatrzymaliśmy się w tej słynnej cukierni.

#### **Czy „Promyki Krakowa” oprócz wkładu artystycznego i edukacyjnego podejmują bliższą współpracę z Polakami na Kresach?**

Raczej nie. Nie bardzo jest na to czas. Nie możemy też organizować pomocy dla Polaków. Robią to wspaniale inni. Ale mój wkład jest inny. Nie stawiam sobie celów charytatywnych. Zawsze ze mną jest jakaś osoba, która na Kresach nigdy nie była. Tym razem pojechało ze mną siedem osób, w tym Szkot... Miał ze sobą *kilt*, w którym paradował w lwowskiej operze oraz na naszych koncertach. On też ma swoje związki z Polską. Jego ojciec był spadochroniarzem, a o tym, że był Polakiem, dowiedział się po 46 latach! Parę lat temu ze mną po raz pierwszy pojechały takie osoby, jak znana reporterka Ewa Owsiany, poeta Józef Baran, nieżyjąca już niestety dziennikarka Marysia Ziemiąnin. Z młodszej generacji świetnie



zapowiadający się młodzi artyści: pianista – Staszek Bromboszcz, śpiewak – Jaś Mędrala i mój syn wiolonczelista – Szymon Krzemień. Trzeba robić wszystko, żeby młodzież obowiązkowo tam jeździła! Bo wystarczy raz tam pojechać, potem samemu już będzie się w te miejsca wracać.

**Ale to zależy przecież od szkół i rodziców przede wszystkim...**

Bez wątpienia. Gdyby jednak był obowiązek, to łatwiej byłoby szkołom go realizować. Tymczasem wystarczy, by w szkole pracował nauczyciel z pasją, który potrafi zarazić uczniów i rodziców chęcią poznawania Kresów. A to nie jest łatwe. Sama się o tym przekonałam. Rodzice nie chcieli puszczać dzieci na te wyjazdy w obawie o ich bezpieczeństwo. Ale się udało i teraz często słyszę: pani profesor, nie jedźmy do Niemiec, jedźmy do Lwowa... Ich praca, ich obecność w zespole, wyjazdy przede wszystkim na Kresy, to będzie owocować! Te dzieci, które dotknęły „Promyków”, nie mają zakusów, by emigrować i zostawać poza Polską. Po ostatnim wyjeździe z moimi „Promykami” mam ogromną ochotę zorganizować przegląd piosenki krakowskiej i lwowskiej pod wspólnym hasłem *Cracovia–Leopolis*. Mam nadzieję, że nasi drodzy lwowiacy użyczyliby nam tej nazwy i włączyli się do wspólnego dzieła przybliżania młodej generacji naszego lwowskiego folkloru w piosence i muzyce. Członkowie mojego zespołu tylko czekają na takie wyzwania.

**Gratulując sukcesów i życząc z okazji zbliżającego się jubileuszu zespołu dalszych wielu aktywnych artystycznie lat, dziękuję Pani za rozmowę.**

---

ROMANA KRZEMIEN, z domu Doniec, ur. w Krakowie. Artysta muzyk, nauczyciel gry na skrzypcach i fortepianie oraz śpiewu. Ukończyła Akademię Muzyczną w Krakowie, 1973. Praca w Państw. Szkole Muzycznej im. Karłowicza w Nowej Hucie. W latach 1960–70 prowadziła zespół piosenki greckiej „Sirtaki”. W 1986 założyła zespół instrumentalno-wokalny „Promyki Krakowa”, specjalizujący się w muzyce polskiej, od klasyki do folkloru, w tym piosenki lwowskiej. Zespół występuje w kraju i za granicą oraz corocznie na festiwalach w Lesznie i Holandii. Często wyjeżdża za wschodnią granicę (m.in. do Mołdawii).

---

# Życie towarzyskie artystycznej braci (2)

**Anna Piwowarska**

*Poniższy tekst jest fragmentem pracy magisterskiej „Życie towarzyskie Lwowa w okresie autonomii galicyjskiej” (rozdział IV pt. „Życie towarzyskie ludzi nauki, kultury i sztuki”), opracowanej w Instytucie Historii UJ w Krakowie. Na prośbę redakcji Autorka dokonała skrótów.*

*Autorka dedykuje niniejszy artykuł recenzentowi pracy magisterskiej prof. dr. hab. Piotrowi Franaszkowi.*

**Wesołe, ciekawe, pełne niezapomnianych wrażeń i doznań, tak najkrócej można scharakteryzować życie towarzyskie w mieście pod Wysokim Zamkiem śródowniska artystycznego i naukowego od lat 60. XIX w. do I wojny światowej. Cały Lwów pełen był knajpek, restauracyjek, których trudno było nie zauważyć! Zachęcały by wpaść chociaż na chwilkę, by przy kawie lub innym napoju poznać nowego kompana do całonocnej rozmowy, albo w gronie przyjaciół wspominać dawne czasy. Jak trudno było nie oddać się szaleństwu i rozsmakować w lwowskiej gościnności. Miłe powitanie, rodzinna atmosfera sprawiały, że czas we Lwowie płynął niemal beztrudno.**

**N**ajlepszym i najważniejszym miejscem w stolicy był hotel George’a, nazywany lwowskim „Mariottem” i jak trafnie określił Stanisław Wasylewski<sup>1</sup>, był *głównym meblem w salonie miasta*. Znajdujący się w centrum hotel gościł wielkie osobistości świata polityki, kultury i muzyki, np. cesarza austriackiego, szacha perskiego, Richarda Straussa<sup>2</sup>, Ignacego Jana Paderewskiego<sup>3</sup>, Artura Rubinsteina<sup>4</sup>. Przy

orkiestrze rytmów wiedeńskich bawiła się lwowska elita teatralna. Wykwintna kuchnia przyciągała gości zarówno z kraju, jak i z zagranicy. *Szampan lał się strumieniami u George'a, co wieczór.* To miejsce odwiedzał Kornel Makuszyński, znakomity organizator i fundator uczt u George'a. *We Lwowie wystrzelił ten talent wielobarwną racą i w wielkiej glorii chadzał Makuszyński po mieście, rozpierał się w fotelu recenzentkim (...), a rej wodził w knajpach literackich i dostojnych restauracjach.* Hotel posiadał także winiarnię, należącą do rodziny Hoffmanów, gdzie liczne grono entuzjastów wina spędziło wiele niezapomnianych wieczorów i nocy, trwoniąc swoje majątki na smakowite trunki. Bywał tam: Damazy Kotowski, który zanim został malarzem, przez kilka lat był aktorem, a podczas spotkań wygłaszał ciekawe historie z podróży po miasteczkach Galicji razem ze swoją trupą teatralną, Zygmunt Wasilewski opowiadał o Warszawie, Alfred Wysocki o Skandynawii. Po kilku kolejkach wypitego wina, głos zabierał poeta Jan Kasprowicz, który z wielką pasją i tęsknotą powracał w swoich wspomnieniach do ziemi kujawskiej, miejsca swego urodzenia. *Opisywał nam wschody i zachody słońca, jak w burzę szedł do szkoły (...), jak gorąco modlił się do Boga, aby jego krowy nie szły w szkodę sąsiadowi (...).* Tak przy lampkach smacznego wina miały całe noce, a z braskiem dnia należało powrócić do domu. Bywało, że po takich wielogodzinnych wizytach w kawiarniach wierny kompan Kasprowicza Alfred Wysocki odprowadzał poetę do domu. *Kasper ujmował mnie swą żelazną ręką pod ramię i był przekonany, że to on musiał mnie odprowadzać, a nie ja jego.*

Kogo można było jeszcze spotkać w winiarni? Malarzy, poetów, redaktorów i dziennikarzy, którym nieobcy był taki styl życia. Kawiarniana atmosfera potrafiła odmienić każdego, nawet tak surowego redaktora „Gazety Lwowskiej”, jakim był Adam Krechowicki. Mawiano o nim: poważny i surowy, natomiast w winiar-

ni *stawał się wesołym i rozbrykanym Adasiem bawiącym całe towarzystwo.*

W Ryńku była jeszcze inna znana winiarnia, jej właścicielem był Stadmüller. To właśnie tam najczęściej widywano Ludwika Solskiego, który tak wspominał tamte czasy: *Oh! Te noce lwowskie!. Te nieporównywalne sympozja kipiące poezją, w którym prym wiódł kochany baba Kasprowicz (...). Inne było miasto, inni ludzie, inny humor i zupełnie inne noce (...).*

**T**eraz poznamy inny lokal – „U Atlasa”, Rynek 45. Dla niektórych gości to drugi dom. Wszyscy się znali, kelner grzecznie i miło witał się z klientami, stałym bywalcom podając to, co najlepsze w danym dniu. Pozostali goście musieli się poważnie zastanowić, co zamówić. Oprócz różnorodnych wódek, koniaku, raczono się kanapkami, bigosem i parówkami. Stałym bywalcem był Jan Kasprowicz i jego wierne grono przyjaciół w osobach Leopolda Staffa, Władysława Kozickiego<sup>5</sup> i Damazego Kotowskiego. Ten ostatni, raczej mało znany szerszemu gronu, został uwieczniony w krótkim wierszyku: *Pili tutaj wiele razy Jan Kasprowicz i Damazy.* Jadał tam Ludwik Solski, Roman Żelazowski<sup>6</sup>, który rozsmakowywał się w wódce zwanej „atlasówką”. Wizytówką tego lokalu był poeta Henryk Zbierzchowski<sup>7</sup>. *Umiął wypowiedzieć swe myśli pięknie, zwięźle i szczerze, bez płytkości i tanich efektów, a nade wszystko bez odrobiny patosu. Zbierzchowski kochał Lwów (...), żył Lwowem, nawet w lecie bardzo rzadko go opuszczał, był lwowskim rekwizytem, miłym, pogodnym, potrzebnym (...). W smokingu z poetycką grzywą. Potem zmienił się zewnętrznie, ze smokingu na aksamitną kurtkę. Młodopolski cygan u Atlasa po prostu królował, potrafił spędzać tam znaczną część zarówno dnia, jak i nocy. Znany był z trzydniowego picia bez przerwy.* Posiadał stałe miejsce w tym lokalu, stolik, przy którym w pośpiechu i na kawiarnianych serwetkach pisał felietony, wiersze i teksty piosenek kabaretowych. Stał się reklamą lokalu, a jego pseudonim artystyczny *Nemo* posłużył jako nazwa jednego z podawanych trunków – wódki zwanej „nemówką”. Na ścianach u Atlasa wisały karykatury autorstwa Kazimierza Sichulskiego<sup>8</sup>, który tuż przed I wojną światową pędził w tym mieście buj-



ne życie towarzyskie. Swymi karykaturami obdarowywał przyjaciół i gości lokalu. *Na starych kopertach na odwrocie, jadłospisach, na kartce listowego papieru, na bibułce bezczelnie udającej serwetkę, rysował każdą fizjonomię, w której dojrzał (...) coś ciekawego. Takich karykatur malował setki, ale one rozwiewały się po świecie.*

Często odwiedzaną knajpą artystyczną był lokal Naftuły przy ul. Trybunalskiej. Słynny kulinarny salon Lwowa, znany z gościnności gospodarza, który bawił dowcipami i troszczył się o każdego klienta. Przepyszne flaczki, kielbaski z chrzanem popijane piwem sprawiały, że krótka wizyta na szybką przekąskę nie wchodziła w rachubę.

Kolacje w towarzystwie Jana Kasprowicza w tym lokalu zjadał Adolf Chybiński<sup>9</sup>. W dyskusjach o sztuce i literaturze towarzyszyli im Mieczysław Treter<sup>10</sup> i Władysław Kozicki. *Towarzystwo Kasprowicza i jego ludzi było mi z tego powodu najmiłsze, że było swobodne, że wszyscy ci ludzie byli artystami, a co najmniej już zajmowali się sztuką, jak Kozicki, Treter. Ludzie z otoczenia poety zawsze byli traktowani z pewnymi względami przez właściciela lokalu. Oprócz restauracji Naftuła posiadał oddzielny pokój z pianinem, gdzie co kilka tygodni, o porze bardzo późnej, grano i śpiewano. Brać artystyczna bawiła się wtedy wspaniale przy akompaniamencie pianina i śpiewie pieśni ludowych w wykonaniu samego Jana Kasprowicza. A śpiewał (...) z takim wyrazem, że wzruszał nas do najgłębszej głębi serca polskiego (...) Żadna z tych pieśni nie miała pogodnego, a tym mniej wesołego nastroju. Śpiewał często te same pieśni, ale wrażenie, jakie na nas wywierały, były zawsze nowe, zawsze jednakowo silne!* Jan Kasprowicz był również znany z licznych wielojęzycznych przysłów na różne okazje, podczas picia wina wygłaszał te o winie. *A że tych kieliszków wypijał sporo, a więc i ta pijacka antologia była bardzo obszerna.*

Inne lwowskie kawiarnie to: „Kryształowa”, „Teatralna”, „Monopol”. Pierwszy z tych lokali w ocenie pamiętnikarzy uchodził za miłe miejsce. W „Teatralnej” od 1900 roku bywał Tadeusz Pawlikowski<sup>11</sup>, raczący się wiśniówką, i Gustaw Fiszer<sup>12</sup>, lwowski aktor, który w lokalu słynął z opowiadania dowcipów. W „Monopolu” przy placu Mariackim

spotykali się ludzie różnych zawodów: Franciszek Jaworski<sup>13</sup> – historyk, Stanisław Womela<sup>14</sup> – krytyk; malarzy reprezentował Fryderyk Pautsch<sup>15</sup>, który spędzał tam popołudnia w towarzystwie żony i ojca. Lokal założony w 1902 r. był raczej spokojnym miejscem, bez tendencji do bijałyk i sensacji. A tak o lokalu napisał Franciszek Ja-

worski: *(...) huk korków szampańskich rzadko tam przerwał ciszę, nie było przekleństwa (...) ani żadnej ruiny ludzkiej. W niskich, ostatnio mocno już zakopconych salkach nie robiły się wielkie transakcje pieniężne (...) obłoki dymu jedynym były niebem w życiu, swoista gazeta źródłem wiadomości, leniwa ziewająca nuda stałym towarzystwem.*

W niedzielne popołudnia w cukierni Władysława Zalewskiego<sup>16</sup> można było spotkać Kornela Makuszyńskiego i Henryka Zbierchowskiego, którzy przy kawie prowadzili ożywione dyskusje. To tu studenci zbiegali się po podpisy w indeksie od lwowskich profesorów. W „Grand Hotelu” wieczorami gościł prof. Kazimierz Twardowski<sup>17</sup>, Edward Porębowicz, Leopold Staff, Kornel Makuszyński.

Kolonia artystyczna spod Wysokiego Zamku kochała życie nocne i kawiarniane, gdzie mogła się spotkać na gruncie bardziej swobodnym i mniej oficjalnym, by tam porozmawiać, wymienić się nowymi uwagami, spostrzeżeniami i odpocząć z kieliszkiem dobrego wina w dłoni. Niezwykła atmosfera w lokalach, ruch, śmiech, głośne rozmowy, obserwacja przybyłych gości dostarczały pomysłów na nowy artykuł, wiersz, który rodził się pod wpływem obserwacji otaczającej rzeczywistości. Aktorzy, dziennikarze i malarze korzystali z uroków, jakie niósł wesołe życie we Lwowie w czasach autonomii galicyjskiej.



Tadeusz Pawlikowski

► PRZYPISY

- 1 Stanisław Wasylewski (1885–1953), ur. w Stanisławowie. Pisarz, eseista.
- 2 Richard Strauss (1864–1949), kompozytor i dyrygent niemiecki.
- 3 Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), ur. na Ukrainie. Słynny wirtuoz-pianista, kompozytor, działacz polityczny.
- 4 Artur Rubinstein (1887–1982), rodem z Łodzi. Światowej sławy pianista.
- 5 Władysław Kozicki (1879–1936), ur. w Jackówce k. Tłumacza; historyk sztuki, pisarz, publicysta, profesor UJK we Lwowie.
- 6 Roman Żelazowski (1856–1930), aktor scen krakowskich i lwowskich.

- 7 Henryk Zbierzchowski (1881–1942), ur. we Lwowie. Poeta, literat lwowski.
- 8 Kazimierz Sichulski (1879–1942), ur. i zm. we Lwowie. Malarz, karykaturzysta; profesor ASP w Krakowie (patrz przypis *Władysław Jarocki* w cz. 1, CL 2/06).
- 9 Adolf Chybiński (1880–1952), ur. w Krakowie; docent muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego.
- 10 Mieczysław Treter (1883–1943), ur. w Krakowie. Historyk, kustosz Muzeum Lubomirskich we Lwowie.
- 11 Tadeusz Pawlikowski (1861–1915), ur. w Medyce. Dyrektor teatru lwowskiego i krakowskiego, reżyser, wybitny inscenizator.

*dokończenie na s. 78*

## Kobieta na politechnice?

*Wśród nieprzebranych materiałów ofiarowanych nam przez dra Tadeusza Krzyżewskiego znaleźliśmy wycinek z krakowskiego „Dziennika Polskiego” z 25 III 1981 – rozmowę red. Jana Adamczewskiego\* z prof. dr. Witkorem Bonieckim\*\* (obaj dawno nie żyją) pt. „Działacze z tytułami”. Temat był wtedy bardzo na czasie (1981, na kilka miesięcy przed stanem wojennym) i dotyczył działaczy, którzy do elit partyjno-państwowych wchodzili poprzez mniej lub bardziej uczciwie uzyskiwanie stopni naukowych.*

*Redaktor zapytuje:*

Rozważmy podczas dzisiejszego spotkania przyczyny dziwnego zjawiska: każdy działacz publiczny jest co najmniej magistrzem, co drugi jest doktorem, a i profesorowie się zdarzają. Przedtem jednak prosiłbym o kilka słów wspomnień, jak to przed wojną bywało, gdy uczelnie były naprawdę autonomiczne.

*Prof. Boniecki odpowiada:*

Kiedy na wydziale chemii Politechniki Lwowskiej umarł profesor, szukano odpowiedniego następcy. Wybitni polscy chemicy wskazali na wschodzącą gwiazdę – Alicję Dorabialską. Na radzie wydziału (i wydziały były naprawdę autonomiczne) stare, siwe żubry powiedziały zaskoczono: – Co, kobieta?

Był to w historii wydziału pierwszy damski przypadek. Na dodatek młoda. A co młode – to ładne. Studenci zamiast na

wzory, będą patrzeć na biust. Rada długo dyskutowała, ale decyzji jakoś podjąć nie potrafiła. Problem dotarł nawet do rektora. Kiedyś rektor widział się z Piłsudskim\*\*\* i powiedział, że ma kłopot. Piłsudski pyta: i Jaki?

- Chemicy chcą kobiety!
- To dobrze, weź – doradził marszałek.
- Tak, ale ona jako studentka podpisała memoriał przeciwko marszałkowi!
- No, to mądra jest. Weź!

I Alicja Dorabialska była świetnym profesorem Politechniki Lwowskiej, a zakończyła życie jako profesor Politechniki Wrocławskiej\*\*\*\*.

*Dalej nie przepisujemy, bo to całkiem inny temat.*

\* W CL 3/96 drukowaliśmy artykuł J. Adamczewskiego *Posąg ze Zbrucza*.

\*\* Rzecz znamienita: profesor Akademii Ekonomicznej W. Boniecki był w latach 50. sekretarzem KW PZPR w Krakowie, a później przewodniczącym Prezydium RN w Krakowie, czyli ówczesnie prezydentem miasta. Był jednak znany – zwłaszcza w ostatnich latach PRL – z poglądów kolidujących ze stanowiskiem ówczesnych władz komunistycznych.

\*\*\* Może tym rektorem był prof. K. Bartel, były premier?

\*\*\*\* Prof. A. Dorabialska napisała wspomnienia m.in. ze swych czasów lwowskich *Jeszcze jedno życie*, wydane w 1972 r. W CL nie mogły więc jeszcze być omawiane. Postaramy się powrócić do tej książki.

# PÓŁTORA WIEKU LWOWSKIEJ RODZINY

Nelly  
Rościszewska\*

*Wspomnienie o swojej lwowskiej rodzinie nadesłała nam p. Nelly z Geppertów Rościszewska, zamieszkała po ekspatriacji w Gliwicach. Oto jeszcze jeden przykład po pierwsze: szybkiego polonizowania się we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej – przez związki małżeńskie i życie w polskim środowisku – rodzin o obcym pochodzeniu, po drugie: ich polskich losów w czasie II wojny.*

*Dokonano skrótów, za co Autorkę przepraszamy.*

Rodzina, jak wskazują dokumenty, zaczęła się wiązać ze Lwowem w XIX wieku. Karol Geppert urodził się w Przemyśle w 1837 r. (z matki Królikiewiczówny). Był zawodowym wojskowym w armii austriackiej, gdzie doszedł do rangi generała-majora. Żona, Ludmiła z domu Kostial (korzenie zapewne węgierskie, ale urodzona w Tarnopolu), dała mu syna Gustawa, urodzonego we Lwowie w 1893 r.

Gustaw Geppert ożenił się z Plechawską. Jej dziadek Antoni był powstańcem styczniowym, który z Polski centralnej musiał uciec do Galicji i ożenił się z córką dyrektora gimnazjum w Brodach, Grossego\*\*. Ich syn Alfred Plechawski (1866–1938) pracował na kolei jako inżynier budowy lokomotyw. Ożenił się z lwowianką Anielą Haschka (jej ojciec przybył ze Słowacji).

Gustaw Geppert ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim w 1914 r. Jako student z zapałem uprawiał turystykę górską i kolarską. W 1915 r. wraz z kolegą, Karolem Bocheńskim, przejechali rowerami przez Alpy do Francji i tam zaskoczyła ich I wojna światowa. Jako obywatele austriacy zostali internowani, pozostając pod nadzorem komisarza policji. Jako Polakom przyznano im po pewnym czasie status uchodźców. Dzięki temu Gustaw mógł uzyskać dyplom buchaltera i wyjechać do Ameryki. W Nowym Jorku podjął pracę w firmie, ale w listopadzie 1917 r. został powołany na sekretarza finansowego w Armii Hallera, pro-

wadząc dział finansowy. Zarazem należał do polskiego „Sokoła” w Nowym Jorku, gdzie pełnił funkcję sekretarza. Po powrocie do Europy został przydzielony do sztabu Armii gen. Hallera w Paryżu, a potem – już w Polsce – został zamianowany oficerem łącznikowym Naczelnego Dowództwa przy amerykańskim attache wojskowym, później zaś referentem do spraw repatriacji ochotników z USA. Po odwiezieniu ich do Ameryki zdemobilizował się w czerwcu 1921 r.

Powrócił do rodzinnego Lwowa i kolejno pracował w Polskim Banku Przemysłowym, potem w Koncernie Naftowym „Dąbrowa”, w ramach którego został przeniesiony do jego centrali w Paryżu, prowadząc referat łączności z firmami wchodzącymi w skład koncernu w Europie Środkowej i Polsce. W 1924 r. ożenił się we Lwowie z Janiną Plechawską. Oboje wyjechali do Paryża i tam urodziła się córka Nelly (1924). Po kolejnym powrocie do kraju został Geppert mianowany wicedyrektorem firmy we Lwowie – aż do fuzji towarzystw naftowych i rozwiązania dyrekcji, w której pracował.

Podjął pracę w innych firmach, a jego ostatnią placówką – od 1934 r. do II wojny – było stanowisko kierownika administracyjnego biura Targów Wschodnich przy lwowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej. Ostatnie otwarcie Biłtyk i inni dygnitarze przybyli na uroczystość z przewieszonymi maskami gazowymi.

Kiedy Lwów zajęli sowioci, Gustaw Geppert podjął pracę zarządcy nieruchomości i dotrwał na tym stanowisku do końca pierwszej okupacji. Rodzina mieszkała w kamienicy Plechawskich przy ul. Piłsudskiego 4. Szwagier Gepperta, adwokat Marian Plechawski\*\*\*, powołany do WP jako oficer rezerwy, został uwięziony, a następnie rozstrzelany w Starobielsku. Jego żonę wywieziono, po wojnie wróciła do Warszawy. Za okupacji niemieckiej Geppert pracował w firmie budowlanej jako buchalter i kasjer.

Autorka wspomnienia uczęszczała do szkół przed wojną i za kolejnych okupacji – w tym do Szkoły Handlowej i do Szkoły Przemysłu Artystycznego – a tajną maturę zdała w 1944 r. Równocześnie pracowała w Instytucie Weigla jako karmicielka wszy. Ponieważ grała dobrze na fortepianie, uczestniczyła w tajnych koncertach, które organizowała u siebie p. Helena Bruchnańska wraz ze swym lokatorem dr. Tadeuszem Kielanowskim przy ul. Zybkiewicza. Zbierało się tam 30–40 osób, m.in. bywał A. Hiolski, S. Skrowaczewski. Odbywały się też koncerty skrzypcowe u dra Budzanowskiego.

Po powtórny wejściu sowietów do Lwowa Gustaw Geppert został szefem finansowym Okręgowego Związku Kooperatyw Przemysłowych, ale tylko do 5 stycznia 1945, kiedy go aresztowano. Potem zabrano jego żonę, ale po paru tygodniach udało się ich wykupić. Geppert ukrywał się od tego czasu u dra Obmińskiego, a jego żonę ponownie aresztowano, lecz znowu wypuszczono. Ukrywała się wtedy u swej kuzynki Zofii Mściwujewskiej. Ich córka Nelly ukrywała się czasowo u swej nauczycielki Rusinki, czasowo u p. Bruchnańskiej. Wreszcie udało się całej trójce opuścić Lwów i furą chłopską dojechać do Rodatycz k. Gródka Jagiellońskiego. Tam przyjął ich pod swój dach ks. Poznański jako swoją rodzinę. Z niemałym trudem uzyskali papiery „repatryacyjne” i 1 maja 1945 wraz z mieszkańcami wsi przekroczyli granicę. Pociągiem towarowym dotarli do Krakowa, gdzie mieli krewnych Grossów. Transport pojechał dalej na Dolny Śląsk\*\*\*\*.

Rodzina osiadła w Gliwicach, Gustaw Geppert objął stanowisko w jednym ze zjednoczeń przemysłowych. Zmarł w 1954 r., jego żona w 1993 r. Córka Nelly ukończyła studia muzyczne i uczyła gry na fortepianie.

1995

\* Z domu Geppert

\*\* Jego syn Fryderyk Juliusz Grosse, ur. w Brodach, był do II wojny znanym kupcem w Krakowie.

\*\*\* Wspomina o nim S. Nahlik w książce *Przesiane przez pamięć*, s. 91 i 102.

\*\*\*\* Ks. Poznański został na Dolnym Śląsku w 1949 r. napadnięty i pobity, i niedługo po tym zmarł.

## Archiwum

### Chwast płomienisty i złowrogi – burzan nacjonalizmu

*Powyższy tytuł to słowa nieżyjącego już Jerzego Harasymowicza, zawarte w wywiadzie, jaki z Poetą przeprowadził przed dwudziestu laty W. Kłemiato na łamach „Gazety Krakowskiej” (135/86). Przedstawiamy ciekawsze dla nas fragmenty tej rozmowy.*

– Jeden z pierwszych wystąpił Pan w obronie Łemków, kiedy jeszcze wisiała zasłona milczenia nad ich losem. Tedy nic dziwnego, że oni chcieliby widzieć w Panu dobosza ich spraw i chorążego narodowych sztandarów.

– Ale nie buńczucznych proporców nacjonalizmu. Istotnie, losem Łemków interesowałem się od dawna. Dzieciństwo spędziłem w Karpatach Wschodnich, na Huculszczyźnie, w rejonie Worochty. Stamtąd i po dziadkach wyniosłem sentyment do Łemkowszczyzny. Już w 1959 r. napisałem *Elegie Łemkowszczyzny*, a później *Lichtarz ruski*, w których wskazywałem na krzywdy Łemków i Bojków. Tam też krytycznie odniosłem się do nacjonalizmu ukraińskiego. Mam więc moralne prawo jeszcze raz zabrać głos w tych sprawach, które przyjęły obrót nie taki, o jaki upominałem się publicznie nie raz i nie dwa.

– Tak bardzo Pana wyprowadził z równowagi wieczór ku czci Tarasa Szewczenki, zorganizowany przez społeczność łemkowską? O obchodach tych pisał zresztą ostatnio obszernie „Tygodnik Powszechny”.

– Zdumiała mnie tam wielka ilość pieśni i dumek kozackich, gdzieś, hen, z głębi Ukrainy – sztucznie wprowadzona do bojkowskich i łemkowskich zespołów folklorystycznych. Przecież to zupełnie obce i dalekie pejzażowi Bieszczadów czy Beskidu Niskiego! Przysłowiowy kwiatek do kożucha. Pewien wybitny znawca tych społeczności powiedział do mnie: *Poltawa pod Komańczą to chyba przesada*. Niektóre zespoły folklorystyczne przypominają przebieraćców: kozackie czapy, bufiaste szarawary wypuszczone na buty. Jedyным zespołem

trzymającym się wiernie bojkowskiego i huculskiego folkloru były na owym wieczorze „Susidołki” z Lidzbarka Warmińskiego. Zawód sprawił mi zespół „Łemkowyna” spod Gorlic. [...] I ta właśnie „Łemkowyna” też zaczyna zmieniać się raptem w jakiś zespół spod Żytomierza czy Czerkas. I też śpiewa z zapałem godnym lepszej sprawy o kozackich wrzonych konikach. Czyżby zapomniała, że żyje wśród Polaków? Wcześniej zdarzało się jej zaśpiewać polskie pieśni, a teraz jakoś dziwnie z tym przycichła. [...]

Jeszcze raz muszę wrócić do wspomnianego wieczoru szewczenkowskiego, który odbył się w krakowskiej Filharmonii. Wystąpił tam poeta łemkowski. [...] Wiersz jego mówił o krzywdach zadanych Łemkom przez Polaków. Istotnie były takie krzywdy. Pisałem o tym dziesiątki lat, ale nigdy nie wspominałem, że i ja razem z kilkoma milionami Polaków zostawiłem rodzinny dom, pejzaż dzieciństwa z barokowym kościołem, że i ja kilka dni jechałem w towarowym wagonie. Nigdy nie rozdierałem nad tym szat, nie użalałem się, gdyż nie leży to w mojej naturze. Tymczasem ów poeta łemkowski zrobił z tego główny problem swej twórczości. W porządku, jego sprawa. Kiedy jednak zaczyna występować jako poeta u k r a i ŋ s k i [podkr. red.]

#### *Czas wracać w rodzinne góry*

*z imieniem ukraińskiego rodu dla Łemka* – sytuacja ulega diametralnej zmianie. Wtedy, jako poeta ukraiński, może by coś napisał na temat p o l s k i c h krzywd, tak jak ja – poeta polski – napisałem na temat krzywd łemkowskich. Może by coś napisał na temat faszystowskiego „rządu” Stećki, który z łaski Niemców hitlerowskich „rezydował” we Lwowie kilkadziesiąt godzin. Może coś na temat wejścia do Lwowa SS „Hałyczyna”. Jako dziecko widziałem ich wkroczenie do miasta, bodaj na rogatkach Janowskich. I jako dziecko byłem świadkiem nieludzkiego terroru, jaki rozpętano wobec Polaków, Żydów i tych Ukraińców, którzy nie chcieli pogodzić się z haniebną rolą kolaborantów.

[...] Przeciwny Łemko z Beskidu Niskiego powie: Co ja mam z tym wspólnego? I będzie miał rację. I nikt nie śmie mieć do niego pretensji. Natomiast poeta, który niejako z dnia na dzień z Łemka staje się nacjonalistą ukraińskim, musi nie tylko ubrać się

w haftowaną koszulę, ale dźwignąć pewien ciężar moralny. Jego sumienie nie może udawać, że o niczym nie wie. Skoro uważa, że rzezie ludności polskiej na Wołyniu nie są godne wzmianki jego – zapewne – szlachetnego i sprawiedliwego pióra, skoro nic nie wie o mordzie uczynionym podczas mszy na wiernych w kościele w Baligródzie, niech przynajmniej będzie tak uprzejmy i przytknie z łaski swojej swą małą, mściwą i zapiekłą księgę krzywd. Nieustanne podnoszenie owych krzywd w prostym zestawieniu z martyrologią narodu polskiego, który w II wojnie światowej stracił 6 milionów swych obywateli, jest – delikatnie mówiąc – grubym nietaktem. Niech poeta rozprawi się w wierszu raczej ze zdrajcami ukraińskiego narodu w faszystowskich mundurach [...].

– Zastanawiał się Pan nad przyczynami powrotu fali nacjonalistycznej?

– Kilka lat temu Polska przeszła ciężkie chwile. [...] Korzystając z zamętu podnieśli głowę różni wrogowie naszej Ojczyzny, stąd dziwne metamorfozy, dziwne przemiany także serdecznych i dobrych ludzi gór, którzy kiedyś byli bohaterami moich wierszy i poematów. Przypomina mi się zdarzenie z dzieciństwa. Była jesień 1941 r. Na podwórzu szkolnym miasteczka w Małopolsce Wschodniej zostałem pobity przez gromadkę czubatych zuchów. Za to, że powiedziałem, mimo „ukraińskiego” nazwiska: będę z wami rozmawiał tylko po polsku. Bolał mnie nie tamte szturchańce, lecz nacjonalistyczne ułudy. Tego nie wolno przemilczeć i udawać, że wśród Łemków wszystko jest w porządku.

[...] Mówię to wszystko z pewnej perspektywy, niejako na chłodno, gdyż moje fascynacje Łemkami dawno przeminęły. Zostało nieco wierszy. Pozostała przede wszystkim życzliwość dla ludzi, wśród których byłem wielokrotnie serdecznie goszczony. [...] I dlatego niepokoi mnie, że na poloninach Niskiego Beskidu krzewi się bujnie zupełnie nieznanymi w tych stronach chwast, przywleczony z dawno już nieistniejących stepów – chwast płomienisty i złowrogi – burzan nacjonalizmu.

*Taki był Poeta Jerzy Harasymowicz (1933–2000). Jego wiersz „Lwów wspomnienie” i notkę biograficzną wydrukowaliśmy w CL 1/05. Nieco wcześniej (CL 1/02) zamieściliśmy notkę o próbach zawłaszczania Poety przez Ukraińców.*

# POCHODZIŁ Z LWIEGO GRODU

Wiesław Opałek



*Prezentowany artykuł ukazał się wcześniej w dodatku sportowym 124/06 do „Dziennika Polskiego” (Kraków, 29 V '06) pt. „Sarenka o lwim sercu”. Za zgodą Autora zamieszczamy to wspomnienie ze względu przede wszystkim na osobę Bohatera, ale i samego Autora.*

**Nie ma odpowiednich słów na ten nieuchronny moment. Wszyscy wiemy, że kiedyś nadejdzie, ale kiedy już przychodzi – zamieramy bezsilni, ze ściśniętym gardłem.**

Odszedł trener Kazimierz Górski. Twórca największych sukcesów polskiej piłki nożnej, medali olimpijskich i medali mistrzostw świata. Twórca drużyny, która bez kompleksów stawiała czoło największym, najbardziej utytułowanym zespołom światowego futbolu. Pograżyła w rozpacz Anglików zamykając im drzwi na mundial, potem

Naszym zdaniem

## Piłka nożna – dwie epoki

Wiadomość o śmierci Kazimierza Górskiego podaliśmy w poprzednim numerze. Nie ma potrzeby podnoszenia tu zasług zmarłego polskiego trenera wszechczasów (jak Go już dawno określano), ani pisania jeszcze raz o Jego życiu, bo zaraz po tej śmierci opowiedziano w gazetach bardzo wiele. Obok zamieszczamy świetny felieton Wiesława Opałka, więc wszyscy wiedzą.

Dlaczego do tego wracamy? Oto z odejściem Górskiego zbiegła się niecodzienna piłkarska okazja: Mundial 2006. Już na samym wstępie na si *przerżnęli* z Ekwadorem, zaraz potem z Niemcami. I koniec zabawy.

Narzuca się refleksja. Górski był znakomitym człowiekiem, a nieodłączną częścią tej znakomitości była skromność. Mimo wielkich sukcesów mieszkał po wygnaniu ze Lwowa w skromnym mieszkanku w warszawskim bloku, zachowywał się normalnie. Reprezentował etos z innej epoki i z innych stron naszego kraju, gdzie nie dominowały znane tu i ówdzie cwaniactwo lub mania historycznej wielkości.

Dziś jest inaczej. Mamy biznesmenów, którzy jako przedmiot swojej kariery – więcej finansowej niż profesjonalnej – obrali sport. Ściślej:

zawiadywanie sportem, mniej niż jego chwalebne uprawianie. Mają wille i piękne samochody, gorzej z wynikami – chyba że zdarzy się przypadek, raczej mało zasłużony.

To jest nie tylko różnica między ludźmi, takimi czy innymi. To jest przede wszystkim różnica postawy, etosu.

Jednak ktoś może zaprotestować przeciw takiej właśnie ocenie. Po pierwsze: nasza klęska dotyczy głównie futbolu – najbardziej spektakularnego wśród sportów (w wielu innych jest dużo lepiej, a czasem całkiem dobrze). Po drugie: przecież w Europie i na świecie są wspaniali trenerzy, drużyny, wyniki – bo z tymi właśnie przegraliśmy. Jak to jest?

Na to można odpowiedzieć tak: przez lat kilkadziesiąt niszczone nasze życie i moralność. W pierwszych latach powojennych – nie tylko w sporcie – żyli jeszcze ludzie z lat przedwojennych i mimo wszystko w wielu dziedzinach (jeżeli nie dotyczyły polityki, a nawet były dla niej korzystne) – mogło być względnie normalnie. Jednak po latach ci ludzie zaczęli się wykruszać, dziś zostały tylko dawno emerytowane nie-dobitki – Górski był już jednym z ostatnich. A jakie jest n o w e, widzimy. Dopiero czas pokaże, czy potrafimy się z tym uporać.

Na wszelki wypadek bądźmy optymistami.



wprowadziła stan niedowierzania i przerażenia wśród trenerskich tuzów, bezradnych w obliczu polskiej szarzy rozbijającej po kolei, co było na drodze: Argentynę, Haiti, Włochy (wicemistrza świata), Szwecję, Jugosławię. Po pamiętnym, przegranym meczu na wodzie z Niemcami zdołała jeszcze raz się zerwać i wygrać z Brazylią! Rok później rzuciła na kolana Holandię – z Krollem, Cruyffem i Neeskensem...

Minęło od tego momentu z górą trzydzieści lat. Zawodnicy Górskiego zrobili światowe kariery, a w dniu, w którym odszedł, jednogłośnie stwierdzają, że był jedną z najważniejszych osób na ich życiowej drodze.

Dla kibiców był skarbem narodowym, Trenerem Tysiąclecia, legendą, wyrocznią we wszystkich piłkarskich dylematach. Czy jeden człowiek mógł dokonać przeobrażenia naszych narodowych przyzwyczajęń, stanów niemożności, z szeregu pokonanych postawić na podium zwycięzców? To oczywiście niezaprzeczalne, bo to zrobił. Zdziałał to siłą swojej wiary w możliwość zwycięstwa.

Czyż jednak mógł myśleć i postępować inaczej, skoro pochodził z Lwiego Grodu?

We wtorkowy ranek, kiedy dotarła do mnie wiadomość o śmierci trenera Górskiego, nieodparcie skojarzyła się ona z zakończeniem, odejściem na zawsze pewnej epoki: że oto odchodzi jeden z ostatnich, którzy sportową drogę zaczynali w polskim Lwowie, mieście-legendzie, mieście niepokonanym, i mieście, które – jak pokazały późniejsze piekielne lata – wychowywało ludzi odważnych, śmiałych w swoich poczynaniach, mających proste recepty na życiowe komplikacje, bo szczerych, oddanych i uczciwych – jak Kazimierz Górski.

Albański, bracia Kucharowie, Batsch, Pogoń, Czarni, Lechia, pierwszy zlot Sokół, pierwszy turniej tenisowy, pierwszy mecz piłkarski (Lwów – Kraków rozegrany w ostatnich latach XIX wieku) – bogactwo działań i sukcesów. Charakter i zadziorność – te lwowskie cechy zaszczone przez Górskiego następnemu pokoleniu – wydały owoce jak zwykle obfite i dorodne.

Nie przesadzam ze skojarzeniami, bo ekspatriowany lwowski futbol po wojnie pączkowa! jak drożdże w każdym miejscu Polski. Matyas, Koncewicz – oni szkolili następców na miarę swoich przedwojennych

mistrzów. Polonia Bytom odbudowywana przez prof. Rudolfa Wacka (dawniej prezesa Pogoni), trenowana przez Ryszarda Koncewicza (dawniej Lechia), w lwowskich granatowo-czerwonych barwach nie miała sobie równych w kraju. Po sławetnym laniu z Danią (0–8, grał w tym meczu Kazimierz Górski, nazywany przez kolegów „Sarenką”) to lwowski desant miał ratować naszą futbolową reputację. Mówi się, że era Koncewicza poprzedziła erę Górskiego. Lwowski potrafi, zwłaszcza jeżeli postawić mu zadanie niewykonalne: reprezentacja trenera „Fai” (pana Ryszarda właśnie „Fają” nazywano) pokazała sbornej (to już wiadomo, o jaką reprezentację chodzi), że jeszcze Polska... Bramkę na miarę gestu Kozakiewicza strzelił w Moskwie rzeszowski snajper Marian Kozerski.

Nie miał wyjścia Pan Kazimierz, jak tylko tchnąć lwowskiego ducha w Deynę, Gadochę, Lubańskiego i Latę, i – jak przemówił swoim słynnym: – *Mi si wydaj, że oni tacy mocni nie są...* – to husaria poszłaaaa!

Nie ma Lwowa, pokazującego zaborcom polskiego ducha tym mocniej, im bardziej chciano go zniszczyć. To był walkower – dla lwowiaków nie do przełknięcia...

Nie ma Kazimierza Górskiego. Ale pamiętając o Nim pamiętamy też Jego słynne: – *Jak ktoś się boi przegrać, to niech lepiej wcale nie gra...* On się nie bał. Bo On był – mówiąc słowami Mariana Hemara:

*...z polskiej Florencji,  
Z miasta siedmiu pagórków fieolskich  
Z miasta muzyki, inteligencji  
I najpiękniejszych kobiet polskich  
Z miasta talentów, ideałów,  
temperamentów i błyskawic  
I teatru i gwiazd i zapafów.  
I tej Panoramy Raclawic.*

Jeżeli teraz na mundialu o słowach trenera Górskiego będziemy pamiętać, to może jeszcze te czasy nie minęły, kiedy na cyta-deli kwitnęli moreli...

---

WIESŁAW OPAŁEK, dziennikarz w Rzeszowie, ma wspaniałą lwowski rodowód: jest synem Bolesława Opałka, działacza TMLiKPW, b. prezesa Towarzystwa w Rzeszowie, a wnukiem Mieczysława Opałka, wybitnego pisarza i historyka kultury, przed II wojną dyrektora Szkoły św. Marii Magdaleny we Lwowie. Sam też jest członkiem oddziału rzeszowskiego TMLiKPW.

---

# SYLWETKI

## NASZ WSPÓŁCZESNY SOKRATES

### Pamięci Leopolda Buczkowskiego

*W ubiegłym roku minęła 100. rocznica urodzin znakomitego, a dziś zapomnianego pisarza polskiego. Z naszych wschodnio-małopolskich stron pochodził, tym bardziej więc naszą rzeczą jest, by przywracać Jego pamięć. Poniższe wspomnienie – niełatwe w czytaniu – ukazało się po śmierci Pisarza przed 17 laty w miesięczniku „Opole”.*

**Nazywany pisarzem z Leśnej Polany, ten konstanciński samotnik całe życie nie wchodził w żadne układy, by pod koniec życia dokonać najbardziej ryzykownego wtedy akcesu na rzecz frontu patriotycznego. Samotność przybrała wtedy nawet formę osamotnienia, a ci, od których to zależało, cofnęli mu nawet licencję pisarza o światowym znaczeniu. Było, minęło, okazuje się, że aż tak bardzo autor *Czarnego potoku* się nie pomylił. Wybrał racje polskie, odrzucając zewnętrzne, bo tak rozumiał ówczesny akces, dokonywany przecież w dramatycznych okolicznościach, a po dziś dzień całkowicie nie wytłumaczony.**

Największe sukcesy Leopolda Buczkowskiego przypadają na okres popaździernikowej odwilży. *Czarny potok* tłumaczony po tych latach na sześć języków, z uznaniem powitał tej klasy niezależny umysł, co Jerzy Stempowski [w Szwajcarii – przyp. red.]. W wydanych w kraju szkicach ten właśnie krytyk omówił cztery opusy Buczkowskiego (*Wertepy, Czarny potok, Dorycki kruźganek, Młody poeta w zamku*). Widział w Buczkowskim prekursora powieści, która dokumentuje „kaptury kosmiczne”, w które wdał się świat.

Ostatnie lata tej twórczości można nazwać sokratejskimi. Pisarz uprawiał prozę żywą, co dosłownie oznacza snucie niekończących się powieści o świecie, który z powodu skomplikowania stał się niewyra-

żalny przy pomocy słowa pisanego. Spotykając się z ludźmi, mówienie ilustrował rysunkami i muzyką żywą – improwizacjami. W ten sposób przywracał do istnienia świat młodości, który pozostawił, opuszczając podolskie Brody i okolice. Do końca nie mógł pogodzić się ze światem, który pogrzebał wielojęzyczne zbiorowisko, mówiące w kresowej polszczyźnie, w rusińskim narzeczu i języku jidysz. Zapisy te pomieścił w kolejnych książkach *Proza żywa* i *Dialogi żywe*. Wiódł też w tym czasie sokratejski żywot, odwiedzając wojenne pobojoiska. W tym pomagała mu kamera filmowa dokumentalisty I. Szczepańskiego, fragment tej roboty wielu zna z telewizyjnego ekranu.

Teraz nikt jeszcze nie wie, że odszedł współczesny Sokrates. Nie inaczej było z pierwszym Sokratesem, tym greckim – osądzony został jako szyderca.

Nasz Sokrates szydził z obecnego świata bardziej niż ten pierwszy. Tak pisał o tym jeden z nielicznych prawdziwych znawców jego twórczości, sam także niedoceniany jako myśliciel:

*Wszechszyderstwa Leopolda Buczkowskiego można nie dostrzec i nie zrozumieć, bo szydzi on tak, jakby się modlił, może on zresztą szydzi i modli się tymi samymi słowami, szyderstwo z wszechstronnej i nieskończonej ułomności ludzkiej może jest modlitwą za wszystkich, że wiedzą byle co i byle jak, że słyszą tylko trochę i niedokładnie, że prawie nic nie pamiętają, że wysilają swoje rozумы nadaremno, że czepiają się ślepo, czego można i nie można, że myślą przekleństwa z modlitwami, że szydzą z siebie i ze wszystkiego, ponieważ cierpią dopóki żyją* (Henryk Berezka).

Najprawdopodobniej Leonard Buczkowski cierpiał w życiu bardziej niż inni i trzeba powiedzieć, że cierpienie nad ludzką miarę znosił godnie, a nawet dostojnie.

Przypuszczam, że w swoje dni ostateczne miał jeszcze w rękę krakowskie „Pismo” [kwiecień 1989], w którym wydrukował fragmenty swoich sokratejskich dialogów, jakby mimochodem zestawiono go tam z Platoniem, któremu poświęcono marcowy numer. [...]

Trzeba powiedzieć, że od jakiegoś czasu mało kto pamiętał o istnieniu autora *Czarnego potoku*. [...] Ciągle trwało też milczenie masowych środków nagłaśniania. Ale w końcu czy nie było tak zawsze, czy świat

# Chwalcie łąki umajone...

Krakowski „Dziennik Polski” (dodatek nowosądecki, 29 IV –1 V) przypomniał postać jezuitę, ks. Karola Antoniewicza. Oto skrót biograficznego artykułu Jacka Zaremby pod tytułem, który przejeśliśmy.

Karol Bołoz Antoniewicz, potomek znanej w Małopolsce Wschodniej rodziny ormiańskiej, urodził się w r. 1807 we Lwowie jako syn adwokata Józefa Antoniewicza i Józefy z Nikorowiczów. We Lwowie też odbył studia prawnicze, ukończone w 1827 r.

Jako polski patriota zaciągnął się w 1830 r. w szeregi powstańców listopadowych, walczył w korpusie gen. Dwernickiego. Po powrocie w rodzinne strony – do rodzinnego majątku w Skwarzawie (pow. żółkiewski, patrz CL 2/04, *Słownik*) – w 1832 r. ożenił się ze swą kuzynką Zofią Nikorowiczówną, jednak ich pięcioro dzieci zmarło w niemowlęctwie. Wraz z żoną poświęcili się wtedy pracy dla ludu. W skwarzawskim dworze uczyli dzieci, założyli mały szpital.

Karol Antoniewicz miał 32 lata, gdy zmarła jego żona. Postanowił wtedy całkowicie odmienić swoje życie – wstąpił do jezuitów

w Starej Wsi k. Brzozowa. Studia teologiczne odbywał w Tarnopolu i Nowym Sączu, święcenia kapłańskie otrzymał we Lwowie.

Osiadł w klasztorze nowosądeckim. Gdy nadszedł rok 1846, a wraz z nim tzw. rabacja galicyjska – okrutna rzeź szlachty i księży – Antoniewicz na zlecenie biskupa tarnowskiego włączył się w akcję uspokajania rozjuszonego chłopstwa w powiatach sądeckim, tarnowskim i bocheńskim. Wydarzenia te opisał we *Wspomnieniach misyjnych z roku 1846*.

Po zakończeniu misji i krótkim wypoczynku w Karpatach Wschodnich podjął na nowo pracę duszpasterską w Tarnopolu i Lwowie. Gdy Austriacy w 1848 r. skasowali zakon Jezuitów, Antoniewicz opuścił Galicję, udał się na Śląsk, potem do Wielkopolski. Tam, wraz ze swymi towarzyszami, w 1851 r. objął opustoszały klasztor pocysterski w Obrze. Niestety rok później (1852) zmarł w wieku lat 45. Tam też został pochowany.

Ks. Karol Antoniewicz napisał kilka pieśni religijnych. Najbardziej znana jest *Chwalcie łąki umajone...*, którą do dziś w maju śpiewamy.

► kiedykolwiek toczył się inaczej? Jest, jak być musi, Buczkowski zawsze mówił, że ludzka kultura, a szczególnie cywilizacja potoczyły się w niewłaściwym kierunku i przepowiadał narodziny całych nacji mutantów i homunculusów niczym z retorty pocywilizacyjnej.

Siebie już nie żałował, pocieszając się, że odejście nie doczekawszy najgorszego, a tylko ci, co pozostają, poznają całe apogeum absurdalizmów życia.

Nie wiem, czy odchodził pogodzony ze wszystkimi, bo w czasie jego umierania w warunkach szpitalnych pewnie nikt nie miał ochoty słuchać słów umierającego starca. Dla przykładu: pewna osoba z kręgów kulturalnych zupełnie nie rozumiała słów „majestat śmierci” i widząc stan przedagonalny pisarza, zapisała uwagę o potwornej czaszce starca, który jej przypominał raczej Diogenesa.

Nie jej w tym wina – wina świata zadowolonego ze swego zagubienia miary. Zresz-

tą powszechnie obserwowany rozbrat pomiędzy fizycznością i psychiką człowieczą wielu nie pozwala ustalić: umieramy czy się rodzimy? I jemu niekiedy nie udawało się utrzymać na wodzy wszystkich miar, ale – jak powtarzał – nawet Sokrates czasem przysypiał.

Co zrobicie, jak mnie nie będzie – żartował z siebie, myślał pewnie o tym, co zrobimy z obeszładniającą nas głupotą. Prawdopodobnie odchodząc czuł, że wybiera wolność psychiczną, z której nawet w życiu zniewolonym umiał korzystać.

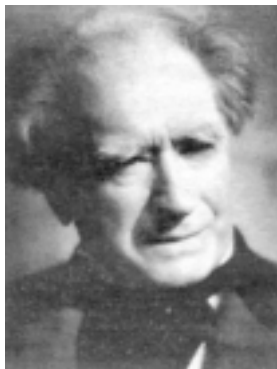
Zygmunt Trziszka

\* LEOPOLD BUCZKOWSKI, ur. 1905 w Nakwaszy k. Brodów, zm. 1989 w Warszawie. Pisarz, malarz, grafik (jego prace plastyczne zaginęły w czasie II wojny). Twórca prozy eksperymentalnej, z elementami malarskimi i lirycznymi, opartej głównie na doświadczeniach wojny i okupacji.

WIELKI AKTOR POLSKI

## Wojciech Brydziński

1877–1966



Mija 40 lat od śmierci jednego z wielkich mistrzów sceny polskiej minionego stulecia. Przez prawie wszystkie swoje lata w XX wieku był związany z Warszawą, grał w czołowych teatrach i występował w najważniejszych rolach dramaturgii polskiej i światowej.

Urodził się w Stanisławowie i tam wcześniej rozpoczął swoją wielką – przy niezwykle skromności jako człowiek – karierę aktorską. Mając lat 17 dostał się do Teatru im. A. Fredry w rodzinnym mieście, działał tam przez 3 lata, i te właśnie lata spędzone na objazdach po miasteczkach były jego aktorską szkołą.

Potwierdziła się tu prawda, że najwięksi artyści żadnych profesjonalnych uczelni teatralnych nie kończyli i mimo tego wznosili się na wyżyny, na które dzisiejszych aktorów (i nie tylko) rzadko stać. Liczyły się wrodzone zdolności, talent, nie tylko ambicje i *magisterium*.

Od 1897 r. przeniósł się do teatru działającego w ówczesnym Księstwie Poznańskim, dwa lata później znalazł się w Łodzi. Od 1906 pracował w Warszawie, gdzie zetknął się i grał z największymi mistrzami polskiej sceny.

W czasie I wojny światowej wraz z innymi aktorami został deportowany do Rosji. Arnold Szyfman otworzył w Moskwie teatr, gdzie grano w języku polskim. Wrócili do kraju w 1922 r. W Warszawie działał aż do emerytury w 1963 r.

... I WIELKA POLSKA AKTORKA

## Janina Romanówna

1904–1991



„Tylko” 15 lat minęło od śmierci wielkiej damy polskiego teatru XX wieku, której gra nacechowana była prawdą, prostotą i wrodzonym wdziękiem. Dysponowała ogromnym bogactwem środków wyrazu zarówno w rolach dramatycznych, jak i komediowych.

Urodziła się we Lwowie jako córka wybitnego aktora tamtejszej sceny Władysława Romana. Uczyła się na kursach u ówczesnych czołowych mistrzyń lwowskiego teatru – Tekli Trapszo i Wandy Siemaszkowej, a lekcje śpiewu pobierała u Ady Sari.

Swoją karierę rozpoczęła we Lwowie w 1921 r. – pierwszą rolę zagrała u boku Wojciecha Brydzińskiego – ale w trzy lata później związała się z teatrami warszawskimi. Tam też grała po II wojnie, będąc zarazem pedagogiem w PWST. Zmarła w Warszawie.

Zagrała w życiu około 200 najważniejszych ról polskiego i światowego dramatu. Szczególnie lubiła polski teatr romantyczny. Nie bała się nigdy odsłaniać swoich wzruszeń i emocji.

Obie sylwetki zostały oparte na wspomnieniach aktora Witolda Sadowego.

Czytelnicy pamiętają zapewne tę odznakę. Wydaliśmy ją na 180-lecie lwowskiej szkoły powszechnej św. Marii Magdaleny (1816–1996). Od tamtego czasu minęło następnych 10 lat – w bieżącym roku wypada 190-lecie powstania szkoły MM, nazywanej dziś szkołą średnią nr 10.



*Od p. Jerzego Dudy, zamieszkałego w Opolu, dostaliśmy wspomnienie o ciekawej postaci kompozytora i pedagoga, Józefa Krajewskiego, którego 110. rocznica urodzin przypada w bieżącym roku, zaś 60. rocznica śmierci – za rok. Wspomnienie spisała jego córka, Daromiła Krajewska-Potisil, którą dobrze pamiętamy jako działaczkę opolskiego oddziału TMLiKPW od samego początku istnienia naszego Towarzystwa.*

Ojciec mój, Józef Krajewski, urodził się w 1896 r. w Starym Siole koło Lwowa. Żył i pracował w czasach burzliwych. Kochał Ojczyznę i starał się sprostać obowiązkowi, jakie przyszło mu wykonywać, nie tracąc osobowości, zamiłowań i ideałów.

I tak, po zdaniu matury we Lwowie w 1914 r. był wychowawcą w Zakładzie dla Sierot i Ubogich w Drohowyżu (powiat żydaczowski) i we Lwowie. W czasie pierwszej wojny światowej służył i walczył jako żołnierz w armii austriackiej, a później – do 1920 r. – w armii polskiej. W czasie obrony Lwowa bolał, że wypadła mu strzelać do swoich znajomych Ukraińców.

Pierwszą pasją Ojca były... kury. Studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie przerwał z powodów osobistych i materialnych. Po egzaminie w Męskim Seminarium Nauczycielskim we Lwowie pracował w lwowskich szkołach: Szkole Męskiej im. św. Anny oraz jej filii – Szkole Powszechnej Męskiej im. św. Zofii na Persenkówce. Równocześnie prowadził chóry i orkiestry. Wrodzone zamiłowanie do dramatu, muzyki i śpiewu podbudowywał systematyczną pracą. Był uczniem wybitnych artystów Teatru Wielkiego we Lwowie (Juliana Dobkowskiego, Michała Szoberta, Czesława Krzyżanowskiego, Mieczysława Krzyńskiego). W latach 1930–39 pracował jako instruktor

# SPOD LWOWA DO OPOLA

**Józef Krajewski (1896–1947)**

w Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie. Prowadzone przezeń chóry i orkiestry (m.in. w Skorykach, Podborcach, Hodowicy, Krzywczycach) z powo-

dzeniem występowały w konkursach Polskiego Radia we Lwowie i podczas innych imprez.

Po wybuchu wojny w 1939 r. pracował jako „siła techniczna” w przedszkolu na Persenkówce, które prowadziła moja Matka i gdzie mieszkaliśmy. Ojciec nie skorzystał z propozycji współpracy z okupantami – podobnie jak większość inteligencji lwowskiej. Przed ponownym wkroczeniem Armii Czerwonej do rodzinnego miasta w 1944 r., opuściliśmy Lwów. Zatrzymaliśmy się we wsi Białoźbrzegi (pow. łańcucki), gdzie Ojciec, a także moja Matka i ja pracowaliśmy fizycznie, zarabiając na niezwykle skromne życie.

Do Opola przybyliśmy jesienią 1945 r. Do końca swego życia Ojciec pracował w opolskich szkołach. Zmarł w 1967 r.

Swoją miłość do muzyki, śpiewu i ziemi przodków przeniósł do Opola, prowadząc chóry w szkołach i chór „Lutnia” przy kościele św. Krzyża w Opolu. Chóry te występowały z sukcesami na różnych uroczystościach. Skomponował wiele pieśni związanych z Opolem i Opolszczyzną. Na prawach hymnu Śląska Opolskiego nieomal rozbrzmiewała „Odra”.

Cechami charakteru mojego Ojca była pracowitość i bezwzględna uczciwość, wymagania stawiane sobie i najbliższym. Kiedy byłam dzieckiem, mawiał: *Rodziców naśladuj w dobrym, a nie w „złym”*. [...]

*Tekst wspomnienia przedstawiliśmy z niewielkimi skrótami.*

*Od p. Dudy dowiedzieliśmy się, że w maju br. w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu odbył się wieczór pamięci, poświęcony Józefowi Krajewskiemu. Z tej okazji wydano książeczkę, z której zdjęcie reprodukuje.*



## GRATULACJE DLA PROFESORA

Profesor Władysław Lenkiewicz ukończył 90 lat. Lwowianin z dziada-pradziada – syn Adama Lenkiewicza (1888 – ok. 1942 w ZSRR), jednego z czołowych pionierów turystyki górskiej w Karpatach Wschodnich i zarazem znakomitego fotografika – przejął po ojcu zamiłowanie do gór, uprawiając przed II wojną turystykę i narciarstwo w Czarnohorze, Gorganach i wschodnich Bieszczadach, zaś po wojnie w górach Polski zachodniej. Jest instruktorem-wykładowcą Polskiego Związku Narciarskiego, współautorem kodeksu narciarskiego, uczestniczył w pracach komisji profilaktyki i bezpieczeństwa Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK. Napisał kilka tomików wspomnieniowych, m.in. o Gorganach.

Profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, wykształcony na Wydziale Me-

chanicznym Politechniki Lwowskiej, jest specjalistą *tribologii* (nauka o tarciu, zużyciu i smarowaniu obiektów technicznych, istotne m.in. w konstruowaniu i lotach pojazdów kosmicznych). Ma w dorobku ponad 170 publikacji naukowych i technicznych.

Profesor Lenkiewicz jest znany naszym Czytelnikom: w CL 3/97 znalazła się rozmowa z Nim – oczywiście głównie o górach (a także Jego zdjęcie na nartach na tle gór).

Panie Profesorze! Serdeczne gratulacje oraz życzenia zdrowia i sił do dalszej twórczej pracy na niwie wspomnieniowej i poetyckiej. Czekamy na dalsze tomiki!

„Dziennik Polski” 122/06 zamieścił relację z jubileuszu Profesora, ładnie zatytułowaną: *Człowiek renesansu*. Zdziwiło nas jednak takie zdanie: *Repatriowany w 1945 r. na ziemię polskie...* Oczywiście nie *repatriowany*, lecz *ekspatrio-* *w a n y*, bo urodził się i do 1945 r. żył na ziemiach polskich, skąd Go rozkazem Stalina – jak nas wszystkich lwowiaków – wysiedlono. Wykształcony redaktor powinien o tym wiedzieć.

## LWÓW WSPOMINA STANISŁAWA MITRASZEWSKIEGO (1933–2006)

Kochał miłością wielką Lwów i Wilno. Kochał Kresowian. Swym życiem udowydniał, co znaczy miłość do Ojczyzny i Ziemi, którą będąc młodym człowiekiem musiał opuścić. Urodził się w Samborze, lata dzieciństwa i wczesnej młodości spędził we Lwowie. Dziadkowie Pana Stanisława spoczywają na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, rodzice i On spoczęli w warszawskiej ziemi na Powązkach.

Poznaliśmy się na początku lat 90. minionego stulecia. Ujął nas umiejętnością wzbudzania sympatii do swojej osoby, energią, żywiołowością, dowcipem. A za tym wszystkim kryła się ujmująca bezinteresowność i chęć okazania nam wszechstronnej pomocy. Przy pierwszym spotkaniu dowiedzieliśmy się od współtowarzyszy, że potrafił załatwić transport materiałów budowlanych na renowację kościoła w Żółtkwi. Pomoc ta, o ile wiem, nie była jednorazowa. Pan Stanisław unikał rozmów na temat tego, co czynił. Postępował wedle zasady: *Czyń dobro i rzucaj je do wody*. Jego przyjaciółmi byli ks. Janusz Popławski oraz Józef Bobrowski, dyrektor „Energopolu”, który po przybyciu do Lwowa pokochał miasto i jego mieszkańców. Im zawdzięczamy realizację wielu znanych i nieznanymi spraw, które były uważane przez wiele lat za beznadziejne.

Stanisław Mitraszewski przez wiele lat jako prezes Federacji Organizacji Kresowych był rzecznikiem praw Polaków mieszkających za wschodnią granicą RP, poświęcając swe życie wielkiemu celowi – żywej więzi z Kresowianami. Kresy uważał za źródło polskiej kultury, dlatego właśnie był jednym z inicjatorów i organizatorów Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, nieco później – Dni Kultury Kresów w Warszawie, na które zapraszani byli literaci, zespoły kameralne, soliści, tetry z Ukrainy, Litwy, Białorusi. Nie miał zaskorupiałych poglądów. Pamiętając o przeszłości, śmiało kroczył ku przyszłości. Starał się o to, abyśmy mogli zaprezentować nasz dzisiejszy dorobek twórczy, pragnął, aby środowiska kulturalne Polski z nim się zapoznawały.

Pan Stanisław nie zawsze i nie wszędzie, jak to w życiu bywa, był rozumiany i akceptowany. Głęboko przeżywał takie sytuacje. A serce miał bardzo chore. Był jednak wspaniałomyślny, niepamiętliwy, potrafił przebaczać. Lekceważył często swój stan zdrowotny, podkreślając, że do ostatka pragnie żyć nie dla siebie, a dla innych. Tak też się stało. Zmarł nagle, pozostawiając w smutku rodzinę, przyjaciół, znajomych. Pożegnaliśmy Go 10 marca.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek prawy, wielki patriota, człowiek kochający tych, którzy pozostali dla Niego bliscy, nie bacząc na dzielące nas granice i układy geopolityczne.

W imieniu przyjaciół ze Lwowa  
Teresa Dutkiewicz

Stanisław Mitraszewski

## DOBRA NOWINA PO LITEWSKU?

*Poniższy tekst został napisany bezpośrednio po skandalicznym wydarzeniu w Wilnie i skierowany przez Autora do redakcji tygodnika „Rzeczpospolita”. Nie został wydrukowany, a Autor nie dostał żadnej odpowiedzi.*

Głośne wydarzenie w dniu 28 września 2004 r. w świątyni św. Ducha w Wilnie, opisywane w polskiej prasie wileńskiej oraz w niektórych czasopismach w kraju, domaga się wyjaśnienia kilku kwestii, na które być może zechcą znaleźć odpowiedź w Wilnie i w Warszawie właściwe władze kościelne. Zwłaszcza nuncjatury apostolskie, gdyż skrajnie negatywne zaangażowanie w obecnie nabrzmiały problem hierarchii litewskiej wyłącza jej możliwość dokonywania obiektywnych ocen.

Najpierw jednak, przed postawieniem pytań, trzeba publicznie i głośno powiedzieć, że zaistniała tak jaskrawo gorsząca sytuacja jest rezultatem od lat tworzonej przez Kościół litewski atmosfery wokół 300-tysięcznej rzeszy wiernych narodowości polskiej. Jest kolejnym wydarzeniem w wieloletnim ciągu szyskan i manifestacji wrogości wobec wszystkiego, co polskie. Ze względu na udział w nim przedstawiciele Kościoła, z ogromną osobistą przykrością – ale w poczuciu obowiązku prawdy a *zarazem* solidarności z naszymi braćmi z naszego narodu i naszej wiary – nazywając wreszcie rzecz po imieniu muszę stwierdzić: 28 września gromada drabów, świeżo upieczonych litewskich – podobno – „europejczyków”, w tym także duchownych, dokonała profanacji świątyni, rabując słynący łaskami obraz Chrystusa Miłosiernego, przy tym szarpiąc modlące się i czuwające tam kobiety. Doszło do tego, że jeden z napastników, litewski ksiądz Yaidas Vaišvilas w swoisty sposób realizował swoje kapłańskie powołanie, przyduszając do kościelnej posadzki Teresę Korwel, członkinię parafialnego zespołu czuwającego przy obrazie. Ze szczególnym niesmakiem i uczuciem wstydu trzeba też odnotować kolaborację w tym zajściu pol-



skiego księdza Wiktora Bogdziewicza. Był to rabunek w prawdziwie bolszewickim stylu, w żaden sposób nie do usprawiedliwienia, nawet gdyby założyć gorące pragnienie oddawania czci i wyrażania ufności Miłosierdziu Bożemu – wszędzie, jednak tylko nie w tym właśnie miejscu...

Kilka godzin później nastąpił kolejny akt zgorzenia i jawnego cynizmu: tym razem z udziałem biskupa Juozasa Tunaitisa, który najwyraźniej zapomniawszy o Dekalogu i jego siódmym przykazaniu, także o wyrządzonej przed chwilą krzywdzie bliźnim, przed zrabowanym obrazem odprawił Najświętszą Ofiarę... Byłaż to intencja prześlągalna za dokonany dosłowny akt świętokradztwa, czy też może dziękczynna – za udane, kolejne zawłaszczenie jeszcze jednej polskiej pamiątki? Rychło po nabożeństwie zdjęto z obrazu inwokację „Jezu Ufam Tobie” w znieawidzonym języku polskim.

Trzeba przypomnieć, że wizerunek Chrystusa Miłosiernego „Jezu Ufam Tobie” – stworzony według wizji i wskazań św. Faustyny, niedawno wyniesionej na ołtarze, namalowany został w 1934 r. przez polskiego artystę Eugeniusza Kazimirowskiego. Początkowo malowidło pozostające w miesz-

kaniu księdza Michała Sopočki, spowiednika św. Faustyny, przekazane zostało w późniejszym czasie klasztorowi ss. Bernardynek i w 1937 r. znalazło się w kościele pw. św. Michała. W latach okupacji sowieckiej obraz był okresowo przez siostry ukrywany. W roku 1948 nadal pozostawał w opuszczonym kościele. W r. 1950 p. Janinie Rodziewicz-Stefanowskiej udało się obraz wykupić. Po trzech latach więzienia na Syberii i powrocie do Wilna p. Stefanowska oddała obraz do renowacji, a następnie w 1955 r. ks. Janowi Ellertowi. Z kolei malowidło znalazło się pod opieką ks. Józefa Grasiwicza, który wywiózł je do kościoła w Nowej Rudzie na Białorusi. Do Wilna obraz powrócił dzięki staraniom ks. Aleksandra Kaszkiewiczza, ówczesnego proboszcza kościoła św. Ducha (obecnie ordynariusza diecezji grodzieńskiej), gdzie pozostawał do krytycznego dnia 28 września br. Należy odnotować, że w roku 2003 obraz był poddany konserwacji przy współpracy i pod nadzorem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Obraz rozpowszechniony w tysiącach kopii stał się przedmiotem kultu na całym świecie, jednak obok tego jego oryginał nie przestał i nie przestaje należeć do duchowego i kulturalnego dorobku narodu polskiego. Obraz nigdy nie był własnością Kościoła litewskiego. To polscy księża sprowadzili ten obraz do Wilna i to polska tamtejsza społeczność ma niezbywalne, moralne prawo do sprawowania nad nim opieki. Litewscy wierni pragnący oddawać cześć i uzyskiwać łaski płynące od Bożego Miłosierdzia – w przeciwieństwie do współbraci, np. z Polski, Filipin czy Brazylii – nie musieli daleko pielgrzymować do oryginału. Mogli do woli odwiedzać Wizerunek na miejscu, w Wilnie, w kościele św. Ducha, razem z Polakami dziedziczącymi naszą pamiętkę narodową. Jednak inspiratorom i wykonawcom rabunku najwyraźniej nie przyświecała troska o większą chwałę Bożą; raczej chodziło o kolejne bolesne ugodzenie Polaków, a przy tym o następny akt zawłaszczenia cudzego dobra. Jeszcze jeden, po zagarnięciu tak wielkiego majątku polskiego, jaki zdołał ocalać po czasach sowieckich, w tym dóbr kultury stworzonych polską ręką, a także biednej, chłopskiej ziemi po dziś dzień nie zwróconej. Trzeba też dodać, że wyżej wspomniany ks. Bogdziewicz dopuścił się aktu

falszerstwa: niezwłocznie po zdjęciu oryginału w jego miejsce wstawiono kopię – bez jakiegokolwiek informacji o dokonanej wymianie. Przybywający do kościoła św. Ducha i nieświadomi niczego pielgrzymi – zwłaszcza spoza Litwy – są przekonani, że klękają przed cudownym oryginałem.

Za wydarzeniem z 27 września stoi postać zatwardziałego polakożercy kardynała Audrysa Juozasa Backisa. To jego „zasługą” było zniszczenie wszystkich śladów, pamiątek polskich w katedrze wileńskiej – z wyjątkiem grobu św. Kazimierza. Naruszenie woli i spokoju zmarłego śp. Biskupa Władysława Bandurskiego, wychowawcy młodzieży, kapelana Legionów i kawalera orderu *Virtuti Militari* i relegowanie jego szczątków z katedry (przy pomocy osławionego amb. Widackiego) – to zapewne życiowy sukces kardynała w służbie Bogu i powierzonym sobie wiernym, do których Polacy najwyraźniej się nie zaliczają. Ich ówczesne gorące protesty w tej sprawie – podobnie jak obecne w sprawie Wizerunku – pozostały bez echa. Także w ostatnim okresie, z pewnością nie bez wiedzy Kardynała, ks. Valentinas Virvičius zburzył przykościelny pomnik poległych żołnierzy polskich w Oranach. Podobne przykłady można mnożyć, jak choćby usunięcie z Litwy kochanego przez polskich harcerzy ich duchowego opiekuna ks. Dariusza Stańczyka – a już szczególnie i to, że zarówno w otoczonej przez nas czcią Ostrej Bramie, jak i w Katedrze św. Stanisława nadal obowiązuje zakaz odprawiania nabożeństw dla mniejszości polskiej w jej ojczystym języku (wyjątek stanowią pielgrzymki z Polski z własnym księdzem). W świetle tych wszystkich wydarzeń i okoliczności rodzą się naturalne i ważne pytania:

Jakie ziarno sieje kardynał Baćkis wraz ze swoim otoczeniem: ziarno pokoju i miłości, czy też ziarna czasem skrywanej i chytrej, czasem zaś jawnej i wulgarnej nienawiści? Czy jest rzeczą godziwą używanie w Kościele podstępny i przemocy do zawładnięcia czymś duchowym i materialnym dobrem?

Czy rzeczywiście należymy do tego samego Kościoła i tę samą wyznajemy wiarę – płynącą z tej samej Ewangelii?

Wreszcie, czy nie nadeszła pora by blisko 300-tysięczna społeczność polska na

*Dokończenie na s. 52*



# PRZEPRASZAĆ ZA PRZEŻYCIE?

Artykuł dyskusyjny

Lucyna Kulińska

**Większość naszych obywateli – z niewiedzy lub konformizmu – uległa tendencjom do fałszowania przeszłości**

**Przyszło nam żyć w skomplikowanych politycznie i społecznie czasach. Tymczasem planowe niszczenie drogowskazów i ideałów czyni naszą egzystencję jeszcze trudniejszą. W takiej sytuacji przypomnienie pewnych prostych faktów z przeszłości może okazać się sprawą istotną.**

Ostatnie 60 lat, podczas których wyrosły i dojrzały trzy pokolenia, wprowadziło szalony chaos w duszach i świadomości naszych rodaków. Powojenne pokolenie wzrosło w okolicznościach, które nazwać by można „krajobrazem po bitwie”. W zgłiszczach legły jednak nie tylko polskie miasta, wsie i dorobek materialny. Stała się rzecz o wiele straszniejsza: w wyniku hekatomby polskiej inteligencji, fizycznej eksterminacji, zsyłek, wypędzeń, przesiedleń, nasze społeczeństwo wykorzeniono, uczyniono z niego przysłowiową kaszę, doprowadzając je do stanu pełnej sterowności ze strony obcych agentur i rządów. Władzę realizowano drogą zastraszania, przekupstwa, uwodzenia i zniewalania elit, awansowania ludzi moralnie wątpliwych, ale posłusznych – przy równoczesnym eliminowaniu i politycznym izolowaniu opornych.

Na skutek takich trwających przez dziesięciolecia działań patrzymy dziś z trwogą i zażenowaniem. Ostatnie kilkanaście lat, już w III RP, to kolejny etap deprecjacji naszego narodowego ego. Pozwoliłiśmy, by nasze dzieci uwiedziono sloganem „Róbta, co chceta” i efekt w większości osiągnięto. Piórami znakomitych publicystów w poczytnych gazetach i tygodnikach przez lata oczerniano Polskę, a z jej historii i ludzi pragnących walczyć o prawdę i honor, a chociażby przyzwoitość, czyniono urągawisko. Napiisałam kilka lat temu, że pewnie niedługo Polacy będą musieli przeproszać Niemców za to, że we wrześniu 1939 roku uszkodzali sobie tankietki na złych polskich drogach;

była to wówczas jedynie gorzka ironia, ale minęło parę lat i rzeczywistość usiłuje się nam wykazać, że to my jesteśmy winni wypędzenia Niemców i ich cierpienia. Czyżby to Polacy wystali na 30-stopniowy mróz i pewną śmierć matki Niemki z niemowlętami z obłąkanego Wrocławia, z którego uczyniono twierdzą, aby nie przeszkadzały w obronie?

Dlaczego eksterminacja i wypędzenie z Kresów setek tysięcy Polaków przez nacjonalistów ukraińskich czy w mniejszym stopniu litewskich, jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej, do dzisiaj jest tematem tabu? Dlaczego winni tej straszliwej zbrodni są przeproszani za „operację Wisła”? Tak konsekwentne mylenie katów z ofiarami jest niedopuszczalne. Większość naszych obywateli – z niewiedzy lub konformizmu – uległa tendencjom do fałszowania przeszłości. Brakło domów, gdzie tradycja honoru, a choćby przyzwoitości byłaby przekazywana młodym. Niewątpliwie zjawisku temu sprzyjały i sprzyjają trendy światowe – konsumpcjonizm, globalizacja, postępująca liberalizacja i areligijność. Tak wychowywana młodzież naszej przeszłości jedynie się wstydi, tym bardziej że niedouczeni dziejów ojczystych politycy jedynie przeproszają wszystkich i za wszystko, a nauczycielom jakże często brakuje prawdziwej wiedzy i chęci do wychowywania.

Czy w tej sytuacji jakkolwiek walka o duszę naszego społeczeństwa, o jego myślenie patriotyczne, o myślenie propaństwowe może się udać? Bez naprawy moralnej – niestety, nie. Gdzie więc szukać takich postaw, które tę obojętność i wstyd zamienią w poczucie dumy z własnej kultury.

**W** poszukiwaniu takiej wizji powróćmy do przeszłości i idei naszych dziadów, którzy wiedzieli, czym jest umiłowanie ojczyzny i walka o nią. Mieli niewiele czasu, jedynie dwadzieścia lat na odbudowę państwa, zanim wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni znowu zepchnęli je w nicość. To, co uczynili w trudnych przeciw warunkach: po strasznych zniszczeniach wojennych,

w czasie nieustannych walk o granice, a potem w szalejącym kryzysie światowym zmusza do pochylenia czoła. W niesłychanie krótkim czasie scaliliśmy rozbity organizm państwowy, dźwignęliśmy go gospodarczo i społecznie. Zbudowaliśmy szkolnictwo, wojsko, infrastrukturę...

To pokazuje, że potrafimy nie tylko burzyć i rozkradać, ale i budować, a nade wszystko kochać swój kraj jak nikt inny. Takie postawy nie powstają jednak z niczego. Całe pokolenia wychowywane w 150-letniej niewoli przygotowały Polaków do odrodzenia kraju. Pomagała im przekazywana z ojca na syna spuścizna chwały naszej ojczyzny, świetności jej kultury i oręża, gorących serc i otwartości wobec innych.

Weszliśmy w okres odbudowy państwa z przeróżnymi poglądami politycznymi – tak jest zresztą i dzisiaj – jednak wszyscy, może poza komunistami, choć i wśród nich zdarzały się wyjątki – pragnęli jednego – Polski, jej dobra, jej blasku. Kochali swój kraj. Teraz my musimy spróbować odbudować ten etos. Przywrócić sponiewierane symbole, pokazać naszą chwałę, nie uciekać jedynie w miłość codzienności i poprawność polityczną. Poprzez odszukanie wiedzy i historii, nie tylko historii klęsk, ale tej prawdziwej i budującej, na której uczyli się miłości ojczyzny nasi poprzednicy, pokazać, że umiemy – szczególnie gdy jesteście wystarczająco wykształceni i zdyscyplinowani – wygrać swój kraj. Tak jak w jedynym zakończonym pełnym zwycięstwem powstaniu – wielkopolskim – skutecznie wykorzystując wszelkie szanse i koniunktury, mądrością i sprawnością myślenia odzyskać dla dzieci i wnuków naszą Polskę.

**W**poniewieranym po II wojnie światowej etosie 20-lecia znajdują się jakże liczne powody do dumy narodowej, o których nikt już nie pamięta lub pamiętać nie chce.

Czyż nie powinniśmy zaatakować wojsk czeskich, kiedy były bezbronne na skutek węgierskiej rebelii komunistycznej roku 1919 i odzyskać zagrabionych podstępem czeskim atakiem stycznym ziem zaolziańskich? Tej decyzji nie podjęto, bo polscy dowódcy uznali takie postępowanie za niehonorowe. Czesi tych skrupułów nie mieli. Kiedy Armia Czerwona szła na Warszawę, zatrzymywali na stacjach pomoc aliantów

i wymusili na Polakach zrzeczenie się roszczeń do ziem, gdzie Polacy wg spisów powszechnych stanowili sześćdziesiąt kilka procent, a Czesi kilkanaście. Za to próba odzyskania owego skrawka polskiej ziemi w roku 1938 spowodowała zaaranżowany efekt medialny, który przysłonił mającą wówczas miejsce zdradę monarchijską.

Czyż mimo okrucieństw ukraińskich w stosunku do ludności polskiej w czasie wojny polsko-ukraińskiej w roku 1919 nie wypłacaliśmy ukraińskim oficerom i przywódcom rent kombatanckich? A idee federacyjne, eksperyment wołyński Józewskiego, który uczynił życie społeczne i polityczne Ukraińców na Wołyniu, a i w Małopolsce Wschodniej w pełni demokratycznym, częstokroć kosztem ludności polskiej? A polskie sądy, które nie skazały na stryczek sprawców skrytobójczego mordu na ministrze Pierackim (w tym S. Bandery). To właśnie Bronisław Pieracki, dobrze i życzliwie myślący o Ukraińcach, opracował niedługo przed zamachem akt normalizacyjny między naszymi nacjami, który przewidywał dla takich jak owi zbrodniarze – ułaskawienie.

„Strasliwe” polskie „pacyfikacje” w Galicji, które rzuca się stale Polakom przed oczy, w których żaden Ukrainiec nie zginął. A było to wtedy, kiedy na sowieckiej Ukrainie ginęły zamorzone głodem miliony Ukraińców i dziesiątki tysięcy Polaków pozostałych za Zbruczem.

Jaka była odplata – wiemy. Współpraca z wrogimi sąsiadami, głównie z Niemcami, ale i Rosją, Litwą, Czechosłowacją, w dziele unicestwienia naszej państwowości, a potem, w czasie okupacji, mordy i pożoga.

Koncepcje federacyjne, szerokie wizje rozwiązania problemów Europy Środkowo-Wschodniej, jakże odmienne od ówczesnych tendencji totalitarnych, powinny być badane, bo były wizjami szlachetnymi i godnymi pochwały – choć, niestety, bez szans na realizację w owych czasach. Chyba także w żadnych czasach, bo pewnych procesów cywilizacyjnych nie da się przyspieszyć, kodów kulturowych zmienić – szczególnie u naszych wschodnich sąsiadów. Próby ich realizacji nie świadczą jedynie, jak chcą niektórzy, o „tendencjach samobójczych narodu polskiego”, wyszydzanym prometeizmie. Mówią też wiele o nas samych, o sile ducha i wizjonerstwie, do jakich wiele ksenofobicz-

nych społeczeństw i narodów w ogóle nie dorosło.

W mrocznych czasach faszyzmu europejskiego wiele z tych chwalebnych cech stało się przyczyną naszej porażki. Tak! Nie byliśmy okrutni i bezwzględni. Nie chcieliśmy jako społeczeństwo zaakceptować totalitarnych wodzów, jak Hitler, Stalin, Bandera, ani ich cynicznych amoralnych, choć z ich punktu widzenia skutecznych postępów. Być może znowu rozminęliśmy się z „trendami”, ale czy to powód do wstydu?

Wreszcie nie zgodziliśmy się iść z Hitlerem na Rosję, mimo że stosunek naszych działań do niemieckich wynosił jak 1:50, a przecież zgodnie z ówczesnymi standardami politycznymi „demokracji europejskich” takie zachowanie byłoby co najmniej usprawiedliwione... Takich przykładów można przytoczyć wiele.

**N**a zakończenie temat jakże bieżący, dotyczący naszej kolejnej „misji na Wschodzie” czy – jak mówią młodzi – „mission impossible”. Chcę, aby był moim głosem w dyskusji o polskiej racji stanu, wezwaniem do tej choćby odrobiny narodowego egoizmu niezbędnego w tych trudnych czasach. Dotyczy to naszego wielkiego zaangażowania w sprawę Ukrainy.

Już raz w 20-leciu uwierzyliśmy, że przy pomocy Ukraińców odsuniemy i zneutralizujemy Rosję, ba – to nie tylko Abhwera i gestapo szkoliło przyszłych dowódców siekierników, ale także Polacy w swej dobrej wierze w ośrodkach II Oddziału Sztabu Generalnego. Analogia do amerykańskich działań w Afganistanie nasuwa się sama. Teraz wracamy do tego samego sposobu myślenia. To ciągle wpychanie się ze swoimi deklaracjami naprawdę nie ma żadnego znaczenia – Ukraińcy wybiorą tak, jak im będzie pasowało, a z naszym zdaniem liczyć się będą na końcu. Gdy tylko będzie to dla nich korzystne, i tak ponad naszymi głowami, jak to już zresztą czynią, porozumieją się z Rosją czy Niemcami, bo jak nigdy nie jest to już świat polityki, tylko kapitału. To nasi południowo-wschodni sąsiedzi wykupują długie polskich fabryk, chcą opanować sektor hutniczy, a my udajemy, że problemu nie ma.

Nikt nie będzie się liczył z państwem słabym, dlatego szybkie uporządkowanie

przez Polaków swoich interesów, dobre osadzenie w strukturach Unii i w kontaktach ze Stanami, wzbogacenie się – to tylko daje nam szansę na bycie kimś, o kogo się zabiega, bo to my możemy lub nie uwiarygodnić Ukrainę w Europie, a nie odwrotnie. Naiwne zabiegi – ciągle mieszanie się w szerszą politykę wschodnią tak małego i co tu kryć ubogiego państwa jak nasze jest wręcz żenujące. Nie musimy budować Ukraińcom przyszłości, bo może być to dla nas kraj nieprzewidywalny gospodarczo i politycznie, stanowiący wręcz ekonomiczne zagrożenie nie mniejsze niż Rosja. To tam zostały nasze dawne najżyźniejsze ziemie, Zagłębie Drohobyckie. Tam są surowce: ruda, ropa naftowa, gaz. Nie to, co w Polsce, gdzie liche mazowieckie piachy i o surowce trudno. Wystarczy pomyśleć, co może być za lat 10–20, gdy przy naszej usilnej pomocy kraj ten ruszy do ekspansji. Czasu mamy mało, jeśli zważyć, że apetyty Wielkiej Ukrainy sięgają po Warszawę i Kraków. To nie wymyśli – to scenariusz tyleż niebezpieczny, co możliwy. Teraz nie toczy się wojen militarnych, ale gospodarcze – jeśli mieliśmy wątpliwości, to przykład Rosji pokazał to dosadnie. Musimy wreszcie odrobić jeszcze jedną lekcję realizmu w myśleniu o swoim bezpieczeństwie i przyszłości.

Jak dotychczas nasze nazbyt usilne starania i przyjacielskie gesty przyniosły efekty przeciwne do zamierzonych. Nacjonalistyczny OUN-owski punkt widzenia na przeszłość stał się już obowiązujący nie tylko w Galicji, na Wołyniu, ale i w Kijowie. A jest to niestety kurs silnie antypolski, nam wrogi. Lata 90. zostały zmarnowane dla budowy przyjaźni opartej na prawdzie historycznej. Po doświadczeniach przeszłości, licznych przykładach nielojalności, pewna powściągliwość jest nieodzowna. Mordując nas na Kresach w sposób tak barbarzyński wielu Ukraińców dało najszczerzy dowód swych uczuć wobec Polaków – mordowano nawet dzieci mieszanej krwi – by nawet kropla nie została. Wydaje się, że puszczając z dymem polski dorobek cywilizacyjny tyłu wieków, hamując na dziesiątki lat wszelki postęp, dokonali wyboru sami – niepotrzebni byli do tego nawet Rosjanie. Nie możemy tego nie zauważać. Zmienić podejście do swej przeszłości powinni sami Ukraińcy – usunąć ten najstraszniejszy z faszyzmów ze swych

dziejów i potępić kult zbrodni zachowany w tej ideologii. Powinni nazwać, rozliczyć i potępić publicznie morderców, a nie robić z nich bohaterów, nazywać ich imionami ulice i place, uczyć kłamstw w szkołach. Inaczej cała wiarygodność takiego partnera jest równa zeru i o normalnych sąsiedzkich stosunkach nie ma co marzyć. Zostaną tylko w sferze deklaracji, a od lwowskich posłów nadal będziemy słuchać o historii „odwiecznie ukraińskiego miasta Lwowa” i zabranii do Polski szczątków „okupantów” z ich cmentarza.

Kultura to nie tylko, jak chcą niektórzy, haftowane bluzeczki i skoczne kołomyjki. To dotrzymywanie umów, rezygnacja z fałszowania przeszłości, honor, przyzwoitość... Czy składanie kwiatów na rozbitych płytach cmentarnych we Lwowie dodało nam godności i powagi w oczach Ukraińców – na pewno nie. Milczenie nad budowaniem Banderze pomnika w samym niemal środku Lwowa – skazanemu przez polski sąd na karę śmierci za mord na polskim ministrze, nie wspominając już o przewodzeniu UPA – to tak, jakby milczano, gdyby w Niemczech wznoszono pomniki Hitlerowi. A w Łucku? Pomnik Sawura – kata Wołynia już stoi w centrum, a Polska milczy. Czy rząd polski powinien dawać zadośćuczynienia za spalone przez Ukraińców dziesiątki tysięcy gospodarstw i to z wymordowanymi mieszkańcami w środku? O jakich reparacjach tu

mówić, kiedy setki tysięcy odartych z całego mienia, pótszalałych ze zgrozy Polaków znalazło się na terenie GG, jeszcze zanim Armia Czerwona podeszła do ich wiosek i miasteczek? Czy oni mieli jakikolwiek wybór? Czy nowa Ukraina nie weźmie na siebie kosztów związanych z zadośćuczynieniem tych krzywd, a za to nagradza i honoruje morderców za ich krwawe dzieło?

W królewskim mieście Krakowie całe miesiące trwała walka o umieszczenie na pomniku pamięci pomordowanych na kresach zapisu o ludobójstwie – „aby nie psuć jakże wspaniałych stosunków”. W końcu udało się ten piękny, choć niewielki monument wznieść i dzięki mądrej decyzji prezydenta-historyka nie dopuścić do kolejnego zafalszowania przeszłości. Ale w stolicy takiego monumentu nie postawiono. To jest nasz zbiorowy wstyd i konformizm... Oprawcy Polaków bowiem rozepną się lub już rozpierają bezwstydnie na cokołach w centrach byłych kresowych miast, a Polska nie wiedzieć czemu milczy... Za to angażujemy się w coraz nowe wschodnie „ekspedycje” według zasady – „boso, ale w ostrogach”. Kto za to zapłaci? – odpowiedź jest prosta – ten pan, ta pani, zapłacimy wszyscy i nie wiemy jeszcze tylko jednego – ile?

*Powyższy tekst ukazał się po raz pierwszy w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Przedruk za zgodą autorki.*

Litwie, po 65 latach cierpliwego znoszenia brutalnych prześladowań, potem nieustających szykan – odzyskała należne jej prawo do prawdziwej opieki ze strony własnego już duszpasterza, biskupa wraz z jego hierarchią w wyodrębnionej diecezji kościelnej, np. rejonu podwileńskiego? Precedensów nie trzeba daleko szukać: w Polsce mniej liczna społeczność ukraińska ma swoje wyodrębnione diecezje nie tylko prawosławne, ale i katolickie we własnym obrządku. Na świecie nie brakuje diecezji mniej licznych niż 300-tysięczna społeczność wiernych.

Czy naprawdę z warszawskich salonów tak trudno dostrzec rzeczywistość, w jakiej żyją wileńscy Polacy, jeśli się głosi śmiało, choć nieprawdziwą tezę o tym, że aktualne

stosunki polsko-litewskie są najlepsze w historii? I czy w podobnym przekonaniu pozostaje duchowy opiekun światowej Polonii, jeśli nic nie słychać o Jego zainteresowaniu tym bolesnym problemem? Być może dlatego, że dzieje się to w Europie, blisko, tuż za miedzą...

Na koniec, gdyby te słowa miały trafić do Litwinów: niech sobie wreszcie uświadomią i zapamiętają, że prawdziwego wroga powinni szukać w samych sobie, we własnych umysłach...

*Autor był współzałożycielem Ruchu Kresowego w RP i byłym przewodniczącym Federacji Organizacji Kresowych (patrz nekrolog w CL 2/06 oraz wspomnienie T. Dutkiewicz w tym numerze).*

# Z TAMTEJ STRONY

## HORROR NA LWOWSKIM RYNKU

Już dwukrotnie pisaliśmy o robotach drogowych prowadzonych na lwowskim Rynku i ulicy Kilińskiego, wzdłuż Katedry. I oto w „Dzienniku Polskim” 90/06 (połowa kwietnia) ukazał się wstrząsający artykuł J. Borzęckiego pt. *Buldożery obok zabytków*. Cytujemy fragmenty.

[...] Roboty prowadzone są za pomocą ciężkiego sprzętu budowlanego. Obok katedry robotnicy natrafili na stare mury ceglane. Na plac budowy wpuszczono wówczas archeologów, którzy przed kilkoma dniami odkryli stare grobowce oraz 8 szkieletów ludzkich, a także monety, fragmenty ceramiki, wyrobów szklanych i metalowych.

Od połowy XIV i XV wieku teren wokół katedry służył jako cmentarz dla zamożnych mieszczan. Wybudowano tu ok. 30 okazałych kaplic nagrobnych. Cmentarz i kaplice zlikwidowali w 1780 r. austriaccy zaborcy. Zachowały się tylko dwie budowle: kaplica Boimów oraz przyłączona do nawy bocznej katedry kaplica Kampianów.

Archeolodzy zażądali wstrzymania robót do czasu zakończenia prac badawczych. A. Szewciw z organizacji pozarządowej „Opora” informuje, że archeolodzy są stale poganiani. Gdy tylko zaczną kopać, to zaraz ekipy budowlane każą im kończyć, bo właśnie przywieziono wywrotkę żwiru. Cały czas ciężkie koparki i spychacze przeszkadzają im w pracy [...].

Z. Siryk, p.o. mer miasta [po usunięciu Buniaka – przyp. red.] wykluczył jednak wycofanie ciężkiego sprzętu budowlanego. Jego zdaniem wstrzymanie prac doprowadziłoby do tego, że nie zdążono by zakończyć remontu przed uroczystościami 750-lecia Lwowa, zaplanowanymi na 1 października. Miasto musiałoby wówczas zwrócić niewykorzystane środki z dotacji państwowej (10 milionów dolarów).

Dzień później (DP 91/06) ten sam korespondent doniósł ze Lwowa, że aktywiści organizacji „Opora” przykuli się w proteście do buldożerów i nie pozwolili na kontynuowanie robót. Reagując na to, Z. Siryk wstrzymał prace na Starym Mieście do czasu przeprowadzenia badań przez niezależnych ekspertów archeologii i ochrony zabytków.

Uff. Byłe nic się nie zmieniło. Zwróćmy uwagę, jak prowadzi się prace archeologiczne na Rynku krakowskim, a jak w nieszczęśliwym Lwowie. To samo zresztą dotyczy prac konserwatorskich w kościołach, kamienicach itd. A. Szewciw ujawnił, że aż 80 procent zabytków lwowskich znajduje się w bardzo złym stanie. M.in. nie zabezpiecza się kamienic w centrum przed zawilgoceniem, które m.in. doprowadziło do zniszczenia ścian pałacu Bandinellich.

Władze miejskie wydały w maju 2005 r. decyzję, która legalizuje samowole budowlane. „Opora” zapowiada, że będzie dążyć do unieważnienia decyzji w sprawie inwestycji wydanych w zamian za łapówki.

Przypomnijmy, że Lwów jest objęty opieką UNESCO. (SS)

## NOWA ORGANIZACJA WE LWOWIE

Grono młodych przewodników powołało do życia przed paroma miesiącami **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Ziemi Lwowskiej**. Trudno przecenić tę doskonałą inicjatywę, będziemy ją popierać całym sercem. O jej ogromnej przydatności świadczą zarówno wzrastająca liczba wycieczek z RP, jak i potrzeby miejscowe.

W pierwszym przypadku: coraz większa liczba krajowych biur usług turystycznych, odpowiadając na rosnący popyt – na pierwszym miejscu wśród licznych propozycji oferuje wyjazdy do Lwowa na krótsze i dłuższe pobyty.

Co do zapotrzebowania miejscowego – cytujemy fragment pisma intencyjnego PTTK ZL:

23 grudnia 2005 roku zostało prawnie zarejestrowane we Lwowie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Ziemi Lwowskiej. Prezesem jest Beata Pacan-Sosulska. Towarzystwo zrzesza przewodników polskich oraz osoby zain-

interesowane pogłębianiem wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich. Temu celowi mają służyć wycieczki oraz comiesięczne zebrania tematyczne. Nie dysponujemy własnym lokalem, toteż korzystamy z przychylności polskiej Szkoły Średniej nr 10, która – jej byłym w większości absolwentom – życzliwie otwiera swoje podwoje.

Towarzystwo zaangażowało się czynnie w obchody 350. rocznicy Ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. [...] Członkowie PTTK ZL i zaproszeni prelegenci wygłosili odczyty dotyczące kontekstu historycznego i religijnego tego wydarzenia, jego konsekwencji, inspiracji tym tematem w literaturze, sztukach plastycznych, muzyce polskiej. Zorganizowaliśmy również uroczystość w Szkole nr 10 z udziałem ks. prof. dr hab. Józefa Wołczańskiego, który wygłosił prelekcję na temat *Śluby Jana Kazimierza – geneza i konsekwencje*. Spotkanie uświetnił Chór Katedry Lwowskiej im. Jana Pawła II, wykonując pieśni maryjne.

Towarzystwo wystąpiło z inicjatywą zapoznania uczniów szkół polskich we Lwowie z historią miasta i jego zabytkami. Przewodnicy – członkowie Towarzystwa chętnie poświęcili swój czas, by w przededniu rocznicy Ślubów opowiedzieć młodzieży szkolnej (z zaproszenia skorzystało ogółem 11 klas Szkoły nr 10) o Katedrze łacińskiej, o znaczeniu tej świątyni w historii, tradycji i sztuce polskiej. Podobne wycieczki zamierza Towarzystwo zorganizować dla uczniów szkół polskich spoza Lwowa (Mościsk i Strzelczysk) oraz sobotnio-niedzielnym szkół polskich, działających w wielu innych miejscowościach. Nie dysponujemy jednak na razie środkami materialnymi niezbędnymi dla podolania takiemu przedsięwzięciu.

W planach Towarzystwa jest organizowanie spotkań, prelekcji, wycieczek, mających na celu szerzenie wiedzy o Lwowie, jego zabytkach i kulturze, promocja miasta, ożywienie ruchu turystycznego, pomoc przewodnikom polskim w zdobywaniu rzetelnej wiedzy na temat Lwowa i Kresów. Służyć ma temu również strona internetowa, która jest w trakcie tworzenia.

## Wydarzenia

◆ W ostatniej dekadzie maja przebywał we Lwowie Marszałek Sejmu RP Marek Jurek. Spotkał się z działaczami środowiska polskiego, rozmawiał z gubernatorem „obłasti” (to tak jakby wojewoda).

Najważniejsze spotkanie z Polakami odbyło się w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Badenich 9 – relację na ten temat przeczytaliśmy w „Gazecie Lwowskiej” 10/06. Udział wzięli: Kon-

sul Generalny amb. W. Osuchowski, ks. bp L. Mały, prezes Federacji OPnU E. Chmielowa, p. Janina Zamojska, dyrektorka Szkoły nr 10 M. Markunina, ks. M. Niedźwiecki, wiceprezes TKP ZL Z. Jarmiko.

Z ważniejszych spraw poruszanych na spotkaniu:

- Karta Polaka – sprawa wleczę się od 9 lat;
- Dom Polski we Lwowie – permanentne piętrzenie trudności;
- uznawanie dokumentów o wykształceniu i ważności stopni naukowych (państwo ukraińskie nie uznaje polskich dyplomów i tytułów!);
- zarejestrowanie w strukturach ukraińskiego ministerstwa oświaty i kultury Centrum Metodycznego Nauczania J. Polskiego i Kultury Polskiej w Drohobyczu;
- nadanie polskim szkołom statusu szkół mniejszości narodowych, dostarczenie podręczników polskich;
- zwrot kościoła św. Marii Magdaleny;
- nauczanie języka polskiego za Zbruczem.

Marszałek Jurek poruszył sprawę Domu Polskiego w rozmowie z gubernatorem, który ponownie zaproponował zakup działki przez stronę polską (gdy w Przemyślu Ukraińcy żądają z w r o t u obiektów – o tym już pisaliśmy).

W tym samym numerze GL znalazło się też sprawozdanie z uroczystości w Pawłokomie. Czy ten gest rządu RP coś pomógł w relacjach z władzami ukraińskimi? Podobnie jak wszystkie przyrzeczenia po „pomarańczowej rewolucji”?

◆ Dotarł do nas list, rozesłany na Wielkonoce '06 przez ks. Piotra Smolkę, proboszcza w Przemyślanach. Książd opisuje przedsięwzięcia podejmowane w parafii w ostatnim czasie.

W zimie mimo niskich temperatur, przy pomocy finansowej Konsulatu Gen. we Lwowie, „Wspólnoty Polskiej” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, wyremontowano Oratorium, które służy dla katechezy oraz zajęć i zabaw dla dzieci i młodzieży. Obecnie wykonuje się odwodnienie kościoła przemysłańskiego. W Pogorzelnach planuje się odnowienie dzwonnicy, w Chlebowicach malowanie kościoła i wykonanie ogrodze-

dokończenie na s. 57

# W Krakowie i dalej

## CZĘSTOCHOWA PAMIĘTA O LWOWIE

Piękną i ważną uroczystość przeżyła tego roku Częstochowa i wszyscy Lwowianie – ci osiadli pod Jasną Górą i we wszystkich miastach RP, a także ci, którzy trwają pod Wysokim Zamkiem.

9 czerwca '06 odsłonięto w Częstochowie pomnik Obrońców Lwowa, a decyzją Władz Miasta przyjęto dla placu, gdzie go ustawiono – nazwę Orłąt Lwowskich. W uroczystości, wśród rzeszy mieszkańców Częstochowy, wzięli udział Gospodarze Miasta, Lwowiacy z Zarządem Oddziału TMLiKPW na czele oraz zaproszeni Goście, w tym liczni przedstawiciele oddziałów Towarzystwa.

Autorami pomnika – powstałego z inicjatywy zarządu oddziału TMLiKPW – są art. rzeźbiarz Szymon Wypych oraz arch. Mariusz Błazewicz. Poświęcenia monumentu



## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

**LWÓW – UCZELNIE AKADEMICKIE**  
**Politechnika Lwowska** należała do najstarszych uczelni technicznych w Europie. Jako datę jej powstania przyjęto dzień 4 X 1844 r., o czym stanowił dekret cesarza Ferdynanda I Habsburga, na mocy którego ck Akademia Realno-Handlowa podniesiona została do stopnia ck Akademii Technicznej, z dołączoną do niej uniwersytecką Katedrą Budownictwa. Językiem wykładowym był niemiecki.

Wiosna Ludów nie wniosła wprowadzenia języka polskiego do szkolnictwa, dopiero zmiany przyniósł w październiku 1870 r. – wymuszony polityczną sytuacją Austrii – dekret cesarski, który wprowadził polski język wykładowy do Akademii Technicznej. Utworzono również nowe katedry i prawo ich obsady, a w wyniku pierwszych wyborów rektorem został Polak, Feliks Strzelecki. Uczelnia posiadała zrazu trzy wydziały: Inżynierii, Architektury i Chemii Technicznej, a wkrótce doszedł czwarty – Budowy Machin. W 1877 r. prof. Julian Zachariewicz ukończył budowę głównego gmachu uczelni przy ul. Nowy Świat (od 1886 r. Leona Sapiehy) 12. Artystyczny wystrój auli i westybulu był dziełem Jana Matejki i prof. Leonarda Marconiego.

Polskie władze samorządowe z ówczesnym namiestnikiem Galicji hr. Agenorem Gołuchowskim dążyły konsekwentnie do formalnego zrównania uprawnień absolwentów tej uczelni z uprawnieniami politechnik w Wiedniu i Pradze. Przyniósł one sukces i 8 X 1877 r. lwowską Akademię Techniczną przemianowano na ck Szkołę Politechniczną we Lwowie. Nazwa ta przetrwała aż do 28 VI 1921 r., kiedy w niepodległej Polsce zmieniła ją na *Politechnikę Lwowską*.



dokonał metropolita częstochowski, ks. abp. Stanisław Nowak. Było kilka ważnych przemówień – wygłosili je wicewojewoda śląski Artur Warzecha, prezydent Częstochowy Tadeusz Wrona oraz prezes miejscowego Oddziału TMLiKPW Wacław Baczyński.

Naszym częstochowskim Lwowiakom serdecznie gratulujemy i dziękujemy!

*Załączamy tekst wypowiedzi Prezydenta Wrony, który opowiedział w nim o udziale częstochowian w Obronie Lwowa i Ziemi Wschodnich.*

## Prezydent Częstochowy Tadeusz Wrona

# Odsłonięcie pomnika Orłąt Lwowskich

### Szanowni Państwo,

Patrząc na ten pomnik widzę miasto na wzgórzach, miasto „Semper Fidelis” – „zawsze wiernie” Rzeczypospolitej. Miasto będące klejnotem w Koronie Ziemi Polskich, wstawione odwagą obrońców tej ziemi.

Orłęta Lwowskie – tak nazwano tych, którzy w listopadzie 1918 roku wystąpili w obronie Polski i swoich domów. Orłęta – bo wśród ponad 400 poległych wielu nie zdążyło jeszcze wejść w wiek dojrzały. Romantyczna tradycja nakazała im iść „w bój święty” bez broni; z 64 przestarzałymi karabinami, broniąc się przed dobrze uzbrojoną i wyćwiczoną armią przeciwnika. Pisał o nich dowódca obrony Lwowa kapitan Czesław Mączyński: „Znosili trudy bojowe, garnęli się w objęcia matki – śmierci żołnierskiej – i chłopczkowie dziewięcioletni, i starcy zgrzybiali, powyżej 60 lat liczący (...) Wszyscy wszak poszli w bój nie z nakazu władzy państwowej – bo takiej nie było – nie przymuszeni organizacją aparatu państwowego, dysponującego życiem obywateli (...), ale wszyscy spieszyli w szeregi z własnego wewnętrznego popędu, z własnej ochoty, z poczucia własnego wobec Ojczyzny obowiązku. Wiodła ich w bój święty, a krwawy, miłość Ojczyzny, przywiązanie do polskiej ziemi, mowy i tradycji, przekonanie, że bronić winni słusznej, polskiej sprawy do tchu ostatniego”.

Patrząc na ten pomnik widzę także nasze miasto – Częstochowę. 13 grudnia 1918 roku na placu przed kościołem św. Jakuba pierwsze oddziały częstochowskich ochotników składały przysięgę wojskową: „...w obliczu Boga Wszechmogącego (...) ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej Rzeczypospolitej i sprawie narodu całego na każdym miejscu służyć (...), tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jako mężczyzna i prawy żołnierz polski”. Tym naszym żołnierzom-ochotnikom przyświecała myśl, że idą na odsiecz Lwowa. Częstochowianie bowiem walczyli i oddali swoje życie w obronie miasta „zawsze wiernego” – 19-letni Stefan Stetkiewicz zginął 5 listopada 1918 r. broniąc reduty w lwowskim Domu Techników, 20-letni harcerz Remigiusz Niekrasz, żołnierz Legionów, walczył o polski Lwów, a kilka miesięcy później poległ w walkach z bolszewikami na Polesiu. Wspomnę tu jeszcze o jednym z wybitniejszych żołnierzy wywodzącym się z Częstochowy: Kazimierzu Masztalerzu. Harcerz z Rakowa, w 1914 roku wstąpił na ochotnika do pułku ułanów Beliny Prażmowskiego w I Brygadzie Piłsudskiego. Odbił cały szlak bojowy piłsudczyków, zakończony po kryzysie przysięgowym internowaniem w Szczypiornie. W listopadzie 1918 r. jego szabla oficera szwoleżerów służyła obronie Lwowa. Ten spadkobierca tradycji Koziętulskiego był w 1939 roku dowódcą pułku ułanów, prowadząc ich w zwycięskiej szarży 1 września pod Krojantami. Poległ tam jak bohater, godny tych spod Samosiery.

Najlepsi zatem częstochowianie gotowi byli oddać swoje życie za polskość Lwowa. Obrona tego miasta była także dla nas wzorem heroizmu. Tak jak obrona Częstochowy w XVII w.

O tym pamiętajmy, patrząc na pomnik Orłąt Lwowskich. Pomnik wzniesiony w sercu Rakowa, dzielnicy, która tylu wspaniałych żołnierzy dała Polsce. Skłonmy głowę przed bohaterami, oddając hołd ich pamięci.



# Pamięci Jerzego

Trzecią rocznicę śmierci naszego Przyjaciela i Autora, dra Jerzego Masiora – prezesa nowosądeckiego oddziału TMLiKPW, wspaniałego działacza, malarza i poety – uczczono niezwykłym spotkaniem Jego przyjaciół i koncertem w mieście, w którym przez ponad 40 lat przyszło Mu żyć, leczyć ludzi i głosić swoją miłość do Lwowa i Wschdniej Małopolski, z której się wywodził.

Występ członków zespołów, które przez lata tworzył, prowadził i obdarzał swą poetycko-muzyczną twórczością, odbył się 1 maja. Przybyło nań wiele dawnych i mniej dawnych dziewcząt i chłopców, którzy z nim grali, śpiewali i jeździli na koncerty w całym kraju, zdobywali nagrody.

Przypomnijmy, że Jerzy urodził się w 1924 r. w Chodorowie. Do szkół chodził we Lwowie, mieszkał na Łyczakowie przy ul. Leśnej. Studia medyczne ukończył we Wrocławiu. Osiadł w Nowym Sączu i tam – zawsze pełen twórczej energii – dożył niemal osiemdziesiątki. Zmarł 14 kwietnia 2006.

Na marginesie: sądeckie mieszkanie państwa Masiorów było małym muzeum. Dziś oboje nie żyją, a co stało się z tymi pamiątkami? Mamy nadzieję, że nie uległy rozproszeniu.

I jeszcze jedno: szkoda, że Jerzy nie dożył nowego wielkiego spotkania obu miast Jego życia: ostatnio otwarto w Nowym Sączu wystawę *Kresy na nowo odkryte*, która przed rokiem była pokazywana w krakowskim MCK. To przecież Jerzy przyczynił się do wielkiego zainteresowania jego rodzinnymi stronami w sądeckim społeczeństwie.

Antonina Chodorowska

nia działki kościelnej. W Pletenicach ma być wykonana przybudówka do kaplicy MB Różańcowej, wymiana okien oraz ogrodzenia.

Załączono dwa numery (22 i 23/06) *Biuletynu Parafii św. Piotra i Pawła w Przemyślanach na Ziemi Lwowskiej* „Źródło Wiary”. Niewielkie rozmiarami pisemko (format A5, 12–22 stron, język polski) ma charakter religijny. Sądzimy, że przydałoby się też nieco materiałów rozrywkowych dla dzieci i młodzieży, zachęcających do czytania.

Andrzej Chlipalski (AC),  
Stanisław Sochaniewicz (SS), Karol Odrycki

Rok akademicki 1877/78 otworzył korzystne perspektywy dla uczelni. Rektor prof. J. Zachariewicz i zespół naukowo-dydaktyczny zapewnił Szkole Politechnicznej szybki rozwój. Uczelnia stała się ośrodkiem wiedzy w zakresie nauk ścisłych i stosowanych; studiowała na niej nie tylko młodzież polska, ale również z innych krajów należących do monarchii austro-węgierskiej. Szybki wzrost ilościowy studentów, kadry profesorów, docentów i asystentów wymagał rozbudowy uczelni. W 1904 r. dobudowane zostały dwa skrzydła gmachu głównego. Prawo habilitacji uczelnia posiadała już od 1875 r., ale prawo nadawania stopnia doktora nauk technicznych otrzymała w 1901 r.

Po strajku szkolnym w zaborze rosyjskim w 1905 r. prześladowania polityczne spowodowały duży napływ do lwowskiej Akademii Technicznej młodych Polaków z Królestwa. Pierwszym doktorem h.c. uhonorowano w 1912 r. Marię Skłodowska-Curie.

W ostatnich latach przed I wojną światową 41 profesorów, 47 docentów oraz 70 adiunktów i asystentów prowadziło wykłady i zajęcia na pięciu wydziałach: Inżynierii Lądowej, Inżynierii Wodnej, Budownictwa Lądowego (czyli Architektury), Budowy Maszyn oraz Chemii Technicznej. Działalność społeczna i polityczna studentów (Polacy stanowili 90,8% ogółu) miała miejsce głównie w strukturach Bratniej Pomocy i Czytelni Akademickiej.

Wybuch wojny przerwał działalność naukową i dydaktyczną uczelni. W sierpniu 1914 r. gmach główny przy ul. Sapiehy został zajęty na szpital wojskowy austriacki, a potem rosyjski, zaś dużą część młodzieży powołano do wojska. W następnych latach wojny wykłady zostały wznowione, ale nie prowadzono ich w sposób ciągły, bo część budynków pełniła funkcje szpitalne, a kadra nauczająca uległa rozproszeniu. W listopadzie 1918 r. w szeregach obrońców Lwowa znaleźli się studenci i pracownicy nauki. Gmach główny w czasie walk o miasto był nieprzerwanie zajęty na cele wojskowe. Prof. Kazimierz Bartel organizował transport kolejowy i łączność z Przemy-

# GRZYMAŁOWIANIE SIĘ JEDNOCZA

O Grzymałowie, starym miasteczku położonym w samym środku Tarnopolszczyzny, pisaliśmy już przed laty w naszym *Słowniku* (CL 2/96). Teraz dzięki rozproszonyj, lecz zawsze wiernej społeczności grzymałowskiej – pamięć tego miasta wraca do naszej świadomości.

Grzymałów powstał gdzieś na przełomie XVI i XVII w. za sprawą szlachcica o staropolskim nazwisku lub herbie *Grzymała*. Przez paręset lat zawiązała się tu polska społeczność, a majątkiem władaly kolejno

różne rody ziemiańskie: m.in. Sieniawscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Nikorowiczowie. W ostatnim stuleciu byli to Pinińscy – wśród nich profesor i namiestnik Galicji Leon (patrz CL 1/01) oraz – do ostatka – Wolańscy.

Grzymałowianie po wygnaniu z małej ojczyzny osiedli (czy raczej zostali osiedleni) w większości na Dolnym Śląsku. Tam też, po sześćdziesięciu latach, postanowili się spotkać i pamięć po swoim przekazać potomnym. W maju br. zjechali się w Charbielinie k. Glucholaz.

Szanowny i miły Panie Redaktorze,  
pozwalam sobie przesłać na Pana ręce sprawozdanie o odbytym zjeździe z naszych południowych Kresów [...] – może Redakcję zainteresuje ten fakt i przebieg wzruszającej – dla uczestników – uroczystości.

Zaproszenie zostało wysłane do wszystkich Grzymałowian, których organizatorzy z niemałym trudem odnaleźli. Liczono na 30–40 osób. Zjawilo się około... 200 z trzech pokoleń. Jeden dowód więcej, jak ważnym jest „kraj lat dziecińczych” i jak długim życiem cieszą się nasze „małe ojczyzny”.

Atmosfera była doskonała, rodzinna, odżyło moc wspomnień, wypłynęły z pamięci dawno zapomniane nazwiska, wydarzenia i twarze – kiedyś małych dzieci, bawiących się w parku lub ślizgających się na stawie – dziś starszków, których serca biją równie mocno i gorąco, jak przed laty. [...]

Pomysłodawcą i głównym organizatorem był grzymałowianin (obecnie w Raciborzu) Bolesław Stachow, artysta fotografik, który skrzyknąwszy podobnych mu zapaleńców-patriotów, urządził tę ważną i wzruszającą uroczystość przy bezinteresownej, ofiarnej pomocy księdza z parafii i miejscowej szkoły.

Jeśli Pan Redaktor uzna, że warto by zamieścić w Pańskim rozchwytywanym czasopiśmie wzmiankę na ten temat – byłibyśmy szczęśliwi. Z najserdeczniejszym pozdrowieniem dla całej miłej Redakcji,

Anna M. Komornicka

Uczestnicy Zjazdu Grzymałowian.  
W środku p. prof. Anna Komornicka (w okularach)





Zamieszczamy dwa bardzo ciekawe teksty na temat tego zjazdu: pierwszy to list (z niewielkimi skrótami) naszej Czytelniczki i Przyjaciółki (pozwalamy sobie tak napisać, bo kwartalnik nasz darzy zawsze uprzejmym zainteresowaniem), p. prof. Anny z Wolańskich Komornickiej, która o pięknej imprezie nas powiadomiła.

Drugi, to załączony przez Panią Profesor reportaż K. Strauchmanna (też ze skrótami), ogłoszony w „Nowej Trybunie Opolskiej” (29 V '06 – mamy nadzieję, że Redaktor nie weźmie nam tego za złe).

## TO MIASTO ŻYJE W SERCU

**Nasze spotkanie to fenomen! – mówi Jan Bernat z Brzegu. Sam urodził się na Śląsku, ale rodziców ma z Grzymałowa. Polscy przodkowie z miast, gdzie były szkoły średnie, już na początku lat 90. utworzyli swoje stowarzyszenia. W Grzymałowie była tylko szkoła 7-klasowa. Miasteczko nie zdążyło przed wojną wykształcić swojej inteligencji, która by tu mogła się zorganizować.**

Pomysł spotkania rzucił raciborzanin Bolesław Stachów, który wyjechał z miasteczka mając 5 lat. Jako artysta fotografik kolekcjonował stare zdjęcia nie istniejących już tamtejszych zabytków i przy tej okazji pomyślał o zjeździe Grzymałowian. Sam przywiózł do Charbielina wystawę fotograficzną.

– Nie pojechałem tam po wojnie – opowiada Stachów. – Nic interesującego już tam nie zostało. To spotkanie to nasza powinność wobec naszego miasteczka, bo Ukraińcy zniszczyli tam ślady polskości.

Najbardziej obleganym gościem zjazdu była prof. Anna Maria Wolańska-Komornicka, córka rodziny hrabiowskiej Władysława

ślem; robotami saperskimi kierował dr Edward Sucharda, za łączność radiową odpowiadał prof. Tadeusz Malarski, oddział rusznikarski i artyleryjski kierowany był przez doc. Aleksandra Lutze-Birkego, sekcją mobilizacyjną kierował z-ca komendanta doc. Stefan Bryła, łączność z odsieczą nawiązywał inż. Fryderyk Staub, a delegatem do Polskiego Komitetu Narodowego we Lwowie był późniejszy rektor, prof. Antoni Wereszczyński.

Udział młodzieży studenckiej w walkach o Lwów i Kresy jest najpiękniejszą kartą Szkoły Politechnicznej. Do września 1939 r. w gmachu głównym Politechniki znajdowała się tablica z nazwiskami poległych studentów.

Lata międzywojenne w II Rzeczypospolitej przyniosły wspinały rozwój Politechniki Lwowskiej. Do grona jej absolwentów należeli m.in. budowniczy Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski, generałowie Władysław Sikorski i Kazimierz Sosnkowski.

W ostatnich latach przed II wojną Politechnika Lwowska składała się ostatecznie (po licznych zmianach) z pięciu wydziałów: Inżynierii Lądowej i Wodnej (w tym także drogi oraz miernictwo), Architektury, Mechanicznego (z oddziałami maszynowym, elektrotechnicznym i naf-towym), Chemicznego i Rolniczo-Lasowego. Poza kształceniem zawodowym prowadzono poważne prace badawcze w katedrach, laboratoriach i stacjach doświadczalnych. Wśród profesorów wielu miało sławę międzynarodową, m.in. Kazimierz Bartel (trzykrotny premier RP), Stefan Bryła, Antoni Łomnicki, Ignacy Mościcki (prezydent RP), Stefan Niementowski, Stanisław Pilat, Edward Sucharda, Kasper Weigel, Maksymilian Thulie.

Tragiczny los spotkał profesorów akademickich uczelni Lwowa w pierwszych dniach niemieckiej okupacji Lwowa. Wśród 36 profesorów rozstrzelanych o świcie 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich znalazło się 11 profesorów Politechniki, niektórzy ze swymi synami.

Po II wojnie zdecydowana większość pracowników naukowych Politechniki Lwowskiej wyjechała – głównie na tzw.

i Julii z Pinińskich Wolańskich, ostatnich właścicieli zamku i majątku w Grzymałowie.

– Nie chcę tam wracać, bo chyba bym się załapała łzami – powiedziała Anna Komornicka. We wrześniu 1939 roku jej ojca aresztowało NKWD. Rodzina była przygotowana do wyjazdu, ale na prośbę zarządcy majątku i dyrektora młyna hrabia został. Radzieckie władze wyrzuciły hrabinę z czwórką dzieci do ochronki we wsi. Stamtąd 17-letniej Annie udało się jeszcze dotrzeć z odwiedzinami do ojca w więzieniu w Skałacie i Tarnopolu. Zginął zastrzelony przez NKWD.

– Gospodarze z miasta pomagali nam, choć groziły im srogie represje. Przynosili jedzenie, pomagali w ucieczce – wspomina prof. Komornicka

– Po 6 tygodniach uciekliśmy do Tarnopola, a stamtąd do babci we Lwowie. W maju 1940 r. z fałszywymi dokumentami udało nam się wyjechać do Krakowa.

Z pozostałych ok. 2,5 tysiąca polskich grzymałowian niektórych, jak Marię Stadnik, zabrali jeszcze Niemcy w roku 1944, cofając się przed sowieckim frontem. Inni wyjechali w kilku transportach w latach 1945–46 i w drugiej turze po „odwilży” 1956 roku. Trafili na Śląsk, w dużej grupie właśnie do Charbielina.

– Teraz Grzymałów to ukraiński Hrymajliw – mówi Irena Hawryluk-Śliwińska, urodzona w 1947 r., jeszcze na wschodzie. Pani Irena przyjechała do Polski w ostatnim transportie w 1959 r. Jako nauczyciel języka ukraińskiego kilka razy odwiedziła miasteczko.

– Cała moja rodzina wyjechała w 1946 roku, dzień po weselu mojej matki z Ukraińcem. Mama została, żeby pilnować majątku, bo oni byli wszyscy przekonani, że niedługo wrócą. Po wojnie kościół zamieniono na magazyn zbożowy. Ludzie na nabożeństwa spotykali się w domach. W latach 70. świątynię zburzono, jest tam teraz skwer, a obok sklep. Zamek zniszczyła bomba, a potem rozebrano go, budując z gruzów drogę do Trembowli.

Na zjazd przyjechała też prosto z Grzymałowa jedna z ostatnich Polek – Lisia Otlód. – Nie wyjechaliśmy, bo moja matka ciężko zachorowała. Ciężko się nam tam żyje. Nawet ksiądz w Skałacie nie chce mszy po polsku odprawić. Bardzo bym chciała wrócić do Polski, mam nawet rodzinę w Toruniu, ale nie chcę im zawadzać.

## Notatki

◆ W Toruniu odbyło się w dniach 22–23 kwietnia br. **X Jubileuszowe Forum Polonii Świata**, organizowane corocznie przez Wyższą Szkołę Nauk Społecznych i Medialnych oraz Towarzystwo Gospodarcze im. E. Kwiatkowskiego. Rozmawiano również o sytuacji Polaków i polskości w państwach za wschodnim kordonem. Obiecano nam szerszą relację na ten temat.

◆ W lutym zmarł w Krakowie profesor **Feliks Barański**, matematyk wywodzący się z lwowskiej szkoły matematycznej, ostatni z uczniów Stefana Banacha, autor ponad 80 prac naukowych, głównie w zakresie różniczkowych cząstkowych.

Urodził się w 1915 r. we Lwowie, ukończył studia na UJK. Po II wojnie w Krakowie, dyrektor Instytutu Matematyki UJ w latach 1979–85.

◆ W kwietniu zmarł w Katowicach **Adam Peretiatkowicz**, docent dr inż. (lat 88), potomek znanej rodziny wołyńskiej, emerytowany wykładowca Politechniki Śląskiej, AGH w Krakowie i innych uczelni. W czasie II wojny był żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji AK, uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Na emeryturze zajął się historią – opublikował szereg książek i artykułów, przede wszystkim na temat ludobójstwa ukraińskiego i obrony ludności polskiej na Wołyniu. Był m.in. współautorem bardzo ważnego opracowania o stratach wśród duchowieństwa Metropolii Lwowskiej w czasie wojny, o czym pisaliśmy w CL 1/06.

◆ Prasa doniosła, że podpisano stosowne dokumenty w sprawie szybkiej kontynuacji budowy autostrady z Krakowa **ku granicy państwa Ukraina**, jednak zakończenie przewiduje się nie wcześniej niż w 2015 r.

O potrzebie budowy trzech autostrad w kierunku wschodnim pisaliśmy już w CL, podkreślając nie tylko kwestię ruchu transgranicznego i transportu gospodarczego, ale przede wszystkim aktywizację tamtych obszarów RP, co wstrzymałoby ucieczkę stamtąd młodych ludzi. Wyludnienie grozi bowiem napływem obcego elementu z zagranicy. A niedobrych przykładów jest sporo...

Elżbieta Mokrzyńska

# KULTURA NAUKA

## OŚWIATA POLSKA ZA GRANICAMI KRAJU

Pod koniec czerwca odbyło się w Krakowie V FORUM OŚWIATY POLONIJNEJ, zatytułowane: *Oświata polonijna na początku XXI wieku – stan i perspektywy*.

Mówiono oczywiście o oświacie w środowiskach polonijnych i polskich na całym świecie. Podczas wstępnych obrad plenarnych wypowiedzieli się m.in.:

- senator Piotr Boroń (Kraków): *Senat wobec oświaty polonijnej w bieżącej kadencji*;
- dr hab. Andrzej Bonusiak (Uniwersytet Rzeszowski): *Szkolnictwo polonijne w ujęciu historycznym*;
- Magdalena Mazińska-Szumaska: *Polityka Unii Europejskiej w zakresie nauczania języków obcych*.

W dalszym ciągu występowali naukowcy, organizatorzy szkolnictwa i nauczania z Ziemi Wschodnich i wielu krajów Europy, z Ameryki i Australii.

W jednym z kolejnych numerów CL zamieścimy najbardziej nas interesujący materiał, omówiony przez Julię Sierkową pt. *Wyniki badań współczesnego stanu nauczania języka polskiego na Ukrainie*.

## Kronika

◆ Na IV Salonie Książki Polonijnej „Wilno 2005” (listopad '05) przyznano **Federacji Organizacji Polskich nU**. I Nagrodę za *Wspieranie Polskich Autorów i Propagowanie Języka Polskiego na Ukrainie* (puchar wraz z dyplomem). Stosowny dokument podpisali w imieniu organizatorów (APAJTE) prezes Agata Kalinowska-Bouvy i Artur Rencz (Francja) oraz dyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie Artur Ludkowski. (EC)

◆ W Białymstoku urządzono w pierwszych miesiącach tego roku wystawę pt. *Lwów w naszej pamięci*. Szczególne znaczenie tej imprezy podkreśla fakt, iż w mieście tym liczba lwowian jest znikoma (nie

Ziemię Odzyskaną, kierując się do organizowanych wówczas polskich uczelni. Przy ich udziale powstały politechniki w Gliwicach, Wrocławiu i Gdańsku, które stały się spadkobiercami tradycji naukowych świetnej uczelni lwowskiej. Wielu profesorów i pracowników naukowych ze Lwowa współtworzyło Politechnikę Krakowską i poważnie zasililo Politechnikę Warszawską. Tylko kilku profesorów pozostało wraz z rodzinami we Lwowie – byli to W. Aulich, J. Bagiński, A. Kuryłło, W. Mozer i G. Sokolnicki.

Danuta Nespiak

## ROZWADÓW

Wieś w pow. żydaczowskim, woj. stanisławowskim, nad Dniestrem, położona 4 km na płd. od Mikołajowa. Parafia rzymskokat. w Mikołajowie, grekokat. w miejscu.

Pierwsza wiadomość historyczna pochodzi z 1554 r., kiedy to Zygmunt August zezwolił Gabrielowi Tarle, ochmistrzowi dworu królowej i staroście chełmskiemu, na wykupienie Rozwadowa i okolicznych wsi od ich ówczesnych właścicieli, między którymi było dwóch Tartów, Jan i Mikołaj.

W XIX w. Rozwadów należał do klucza kilkudziesięciu wsi stanowiących majątek zakładowy Fundacji dla ubogich i sierot, założony w Drohowsku przez hr. Stanisława Skarbka, którą po jego śmierci zarządzali kolejno Henryk i Franciszek Skarbkowie.

## TŁUSTE (miasto)

Miasto w pow. zaleszczyckim, wojew. stanisławowskim, położone 25 km na płn. od Zaleszczyk, w dolinie rzeczki Dupy, prawobrzeżnego dopływu Seretu.

W XVI w. stanowiło własność Chodorowskich. W 1549 r. król Zygmunt August dał Marcinowi Chodorowskiemu przywilej na pobieranie myta, zaś w 1571 r. Janowi pozwolenie na zaprowadzenie targów w czwartki, a jarmarków rocznych na św. Bartłomieja i na Nawrócenie św. Pawła. W 1580 r. właścicielem był już Michał Jazłowiecki, który uzyskał od króla przywilej na jarmarki w dni św. Trójcy i św. Łukasza. Po jego bezpotomnej śmierci (1582) cały majątek odziedziczył

tędy wiodła droga ekspatriacji z Małopolski Wschodniej), i nie ma wcale oddziału TMLiKPW. Wystawę zorganizowała więc „Solidarność” Poczty Polskiej oraz Muzeum Historyczne w Białymstoku, pod honorowym protektoratem Dyrektora PP, p. Franciszka Heruda. Autorami wystawy byli: senator S. Marczuk, przewodniczący i sekretarz KZ NSZZ „Solidarność” PP Białostok J. Lach i E. Bajkowska oraz E. Cydzik ze Lwowa. Urządzenie wystawy wspomogli swymi księgozbiorami i radami pp. E. Cydzik i L. Flis.

W wydanych z tej okazji folderze zamieszczono artykuły, których celem było przybliżenie białostockiemu społeczeństwu problematyki historii i znaczenia Lwowa dla polskiej kultury. Opisano więc historię Lwowa, Katedrę łańską, cmentarze Obrońców Lwowa i Łyczakowski, objaśniono herb Lwowa.

Organizatorom należy się wielkie uznanie i wdzięczność. I tu pytanie: czy wystawa nie mogłaby obejmć kilku jeszcze innych, mniejszych miast na północnym wschodzie RP, np. Łomżę, Ostrołękę, Augustów, Suwałki? Byłoby wspaniale!

◆ Jak co roku, IPN przyznał nagrody „Kustosza Pamięci Narodowej”. Tegorocznymi laureatami są m.in. lwowianie, państwo **Eugeniusz i Czesława Cydzikowie**, wielcy patrioci, obrońcy pamiętek poskich we Lwowie.

Eugeniusz Cydzik nie jest lwowianinem z pochodzenia, lecz grodnianinem. O jego żonie Czesławie, plastycze, kombatantce AK i sybiracze, pisaliśmy szerzej w CL 4/99. Oboje są ponad osiemdziesięciolatkami o wielkiej nadal aktywności.

Czcigodni i drodzy Państwo, prosimy przyjmując nasze gratulacje i serdeczne życzenia długich lat w zdrowiu i energii dla dobra tych spraw, które od wielu dziesięcioleci są Wam i nam bliskie.

◆ W „Tygodniku Nowosądeckim” – dodatku do krakowskiego „Dziennika Polskiego” z 1–2 VII '06 – znalazła się relacja z wyjazdu młodzieży ze szkolnych kół PTTK z **Sądecczynny do Lwowa i dalej**. Gimnazjaliści i licealiści z N. Sącza, Łącka, Kamionki Wielkiej, Ochotnicy Dolnej i Jazowska zwiedzili zabytki Lwowa, stanęli przy grobach M. Konopnickiej, A. Grottgera, S. Goszczyńskiego na Łyczakowie, złożyli kwiaty na gro-

bach Orłąt. Potem poznali miejsca pochodzenia Sobieskiego i Słowackiego. Autor relacji (PG) pisze na końcu: *Dla uczestników wycieczki te kilka dni, to było znakomita lekcja historii Polski.*

O to właśnie chodzi. Oby jak najwięcej młodzieży polskiej poznawało nasze Ziemie Wschodnie!

◆ W „Niedzieli” 24/06 A. Markowski w rubryce **Zapomniane piosenki** zamieścił dwie w a ż n e dla Polaków piosenki, a przedtem napisał tak:

[...] *Czy można lepiej wyrazić pragnienia poznania i pokochania Ojczyzny Wielkiego Polaka [Jana Pawła II]? Polska, jej powietrze, jej historia, jej pieśni... Dzisiaj dwie piosenki. „Orlątko”, piosenka bohaterskich dzieci Zawsze Wiernego Lwowa. I piosenka o królewskim Wawelu, o Polsce. Dlaczego umieściłem te piosenki obok siebie? Na Wawelu, w Skarbcu Królewskiej Katedry, przechowywany jest oryginał obrazu Matki Bożej Łaskawej Królowej Korony Polskiej, przed którym Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej składał Śluby Narodu. Przypominam: 9 czerwca 2006 r. godz. 13.00 w Częstochowie, w dzielnicy Raków, na placu Orłąt Lwowskich – uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Orłąt Lwowskich. Chwała Orłątom! [...]*

Druga piosenka, to Na Wawel, na Wawel! Krakowiaczku żwawy...

Pamiętamy, że słowa do Orlątko napisał znany międzywojenny poeta – warszawski, wcale nie lwowski – Artur Oppman (Or-Ot), a muzykę skomponował O.M. Żukowski.

Dziękujemy „Niedzielo”! Radujemy się, gdy cała Polska pamięta o Lwowie.

◆ W czerwcu '06 tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa otrzymał – w uznaniu zasług dla nauki i kultury polskiej... – **ks. kardynał Marian Jaworski**, metropolita lwowski. Przypomnijmy, że przed powołaniem na lwowską stolicę (najpierw w Lubaczowie, a od 1991 r. we Lwowie), ks.prof. Marian Jaworski był dziekanem i rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, sekretarzem Rady Naukowej Episkopatu Polski.


Wspomniano również, że w 1917 r. Obywatelstwo Honorowe Krakowa przyznało bohaterskiemu prezydentowi Lwowa,

Tadeuszowi Rutowskiemu, zaraz po jego powrocie z rosyjskiej niewoli. Rutowski pozostał w pamięci lwowian i wszystkich rodaków jako wielki polski patriota...

Emilia Chmielowa (EC),  
Stanisław Sochaniewicz

## Książki czasopisma

### Nowe książki

 Ta książeczka wyszła d a w n o i może znaleźć się jeszcze w zasobach niektórych oddziałów TMLiKPW (w Krakowie nie!).

A więc dawno? Czy rok 1991, gdy było już po komunie i kiedy istniało już Towarzystwo Miłośników Lwowa, to dawno? Zależy, jak się liczy i do czego przymierza. Dla naszego pokolenia ekspatriantów ostatnie paręnaście lat zaświadcza, że to było dawno. Wtedy była nas rzesza, a dziś? Trzeba z tego wyciągnąć wnioski – innym razem. Ale precz, złe myśli, wróćmy do książeczki.

Mamy więc przed sobą niewielką broszurkę, napisaną przez Inę **Platowską-Sapetową** pt. **Cudowny Obraz NP Maryi Łaskawej z Archikatedry Lwowskiej w Prokatedrze w Lubaczowie** (Rzeszów 1991). Na 1. stronie znalazła się dedykacja dla Ojca św. Jana Pawła II – w darze od autorki i Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Tekst otwiera omówienie najstarszych dzieł obrazu, namalowanego we Lwowie w 1598 r. przez geometrę miejskiego Józefa Szolc-Wolfowicza, członka zamożnej rodziny patrycjuszowskiej, którego dziad Wolfgang Szolc przybył do Lwowa ze Świdnicy, zapewne z początkiem XVI wieku. Obraz został namalowany temperą na desce sosnowej, o wymiarach ok. 45 x 60 cm. Powodem powstania obrazu była śmierć wnuczki Józefa, Katarzyny Domagaliczówny, którą widzimy klęczącą w prawym dolnym rogu obrazu (czyli po lewej stronie dla patrzącego). W tle można zobaczyć fragment Lwowa z Wysokim Zamkiem oraz górami Lwią i Wilczą, zabudowaniami miejskimi i kościo-

Jerzy Jazłowiecki, a po również bezpo-  
tomnej śmierci tegoż (1607) jego siostra  
Jadwiga Bełżecka (zm. 1641). O historii  
Tłustego w ciągu następujących kilkun-  
sięciu lat nic nie wiadomo. W początkach  
XVIII w. należało do rodziny Łosiów.  
W 1717 r. Joanna Łosiowa, wdowa po  
Wojciechu, ufundowała parafię rzym.kat.  
Murowany kościół parafialny pw. św. Trój-  
cy, został konsekrowany w 1871 r.  
W 2. połowie XIX w. Tłuste należało do  
Kaliksta Ponińskiego.

#### TŁUSTE (wieś)

Wieś w pow. zaleszczyckim, wojew.  
stanisławowskim, na pld. od miasta o tej  
samej nazwie, w bezpośredniej jego bli-  
skości, na prawym brzegu Dupy. Parafie  
obu wyznań znajdowały się w mieście.

#### TŁUSTEŃKIE

Wieś w pow. kopyczyńskim, wojew.  
tarnopolskim, położona 12 km na pld.zach.  
od Husiatyna i tamtejszej stacji kolejowej.  
Leżała między dwoma potokami, dopły-  
wami Zbrucza. Po stronie ptn. wzgórze  
wys. 307 m npm. Parafia rzym.kat. miała  
siedzibę w Sidorowie, gr.kat w miejscu.  
Cerkiew parafialna pw. Trójcy św. W 2.  
poł. XIX w. właścicielem był Kornel Hor-  
dyski, a po nim w XX w. jego syn Leon.

W Tłusteńkim urodził się Franciszek Ho-  
rodyski (1871–1935), artysta malarz. Studia  
malarskie odbył w Monachium, w 1918 r. osiadł  
na stałe we Lwowie. Malował portrety, sceny  
rodzajowe z Podola i okolic Zakopanego.

#### TRZCENIEC

Wieś w pow. mościskim, wojew. lwow-  
skim, położona w dolinie potoku Trzcian-  
ki, dopływu Wiszni, w terenie wysokościo-  
wo zróżnicowanym: 236–295 m npm.  
Leży 6 km na zach. od Mościsk i tamtej-  
szej stacji kolejowej. Parafie obu wyznań  
w Mościskach.


W XV w. Trzcieniec należał do dóbr  
nadanych przez króla Janowi Sienieńskie-  
mu, a po jego śmierci przeszedł na jego  
córkę Jadwigę Kamieniecką. Po tym brak  
wiadomości historycznych. W latach 1880.  
dziedzicem wsi był Władysław Younga.

Maria Taszycka

łem Franciszkanów, a także – na stoku wzniesienia – osadę ruską z cerkwiemi.

Z kolei autorka omawia obraz lwowski jako palladium miasta Lwowa i Rzeczypospolitej – tarczę obronną, czego najważniejszym – ale nie jedynym – wyrazem były Śluby Jana Kazimierza.

Opracowanie kończy rozdział o historii i historiografii obrazu od XVII w. do naszych czasów. Książeczkę wzbogaca kilkanaście fotografii obrazu i jego kopii oraz fragmentów (zdjęcia nie najlepszej jakości, ale to było dawno...).

 Jeszcze dawniej ukazała się książka **Stanisława Pempła** (pseud. *Andrzej*) pt. **O czym szemrze Pełtew** (Brwinów 1986 – wydanie uzupełnione i poszerzone z 1978 r.). Są to wspomnienia i opowieści o aresztowanych w sztabie Obszaru III Południowo-Wschodniego Lwowskiego ZWZ AK w czasie okupacji hitlerowskiej 1941–1944, o więzieniu Gestapo przy ul. Łackiego, o WW-72, o „Burzy” itp.

Praca zawiera duży materiał dokumentujący działanie konspiracji we Lwowie. Obejmuje okres od września '39, kiedy Armia Czerwona opanowała Lwów, przez okres okupacji niemieckiej i początek drugiej okupacji sowieckiej, kiedy Ziemię Lwowską objęła akcja „Burza”, a zdrada sowiecka doprowadziła do rozwiązania AK.


Autor, urodzony w 1924 r., w chwili wybuchu wojny miał 15 lat. Pełnił harcerską służbę łącznikową w Organizacji Niepodległościowo-Wojskowej, podległej ZWZ. Lwowscy harcerze wykorzystywali swoje umiejętności i natychmiast włączyli się w konspirację.

S. Pempel opisuje dramatyczne chwile czerwca 1941 r., kiedy do Lwowa wkroczyła niemiecko-ukraińska grupa *Abwehry* – I batalion pułku „Brandenburg” i batalion ukraiński „Nachtigall”. Lwów należał wówczas do *sino-żółtych*. Nastąpiły krótkie rządy nacjonalistów ukraińskich – ogłoszono państwo ukraińskie, nastąpiły pogromy Żydów i mordy Polaków. We wsiach, przy cichej aprobacie Niemców, oddziały UPA mordowały ludność polską. Wkrótce, w lipcu 1941, Niemcy zlikwidowali ukraiński rząd. Na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelano polskich profesorów – 41 osób. Praca konspiracyjna trwała mimo licznych aresztowań, wywózek

do obozów koncentracyjnych, publicznych egzekucji. Pracowały radiostacje, wychodziły pisma konspiracyjne, produkowano fałszywe dokumenty dla ratowania Polaków i Żydów. Rada Główna Opiekuńcza (RGO) niosła pomoc więźniom.

Autor w czasie okupacji niemieckiej był więziony na ul. Łackiego. Swoje przeżycia i wspomnienia z tego okresu uzupełnił dla opisywanej pracy – badając materiały archiwalne. Wymienia setki nazwisk i opisuje historie osób działających w konspiracji. Można podziwiać determinację młodych ludzi oddanych sprawie oporu wobec okupantów. Wielu z tych młodych oddało swoje życie w służbie konspiracji.

28 lipca 1944 r. Armia Czerwona, wspomagana przez oddziały V dywizji AK, zajęła Lwów. Po opanowaniu miasta sowiecki generał kazał w ciągu dwóch godzin złożyć broń i rozwiązać oddziały, złożone z ponad trzech tysięcy ludzi. Narastała noc trzeciej okupacji Lwowa. (MW)

 Do Redakcji CL dotarła książka **Włodzimierza Dziemiańczuka** pt. **Wybaczyć nie znaczy zapomnieć**, wydana przez Związek Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, Toronto 1996. Jako dokument historyczny jest to pozycja bardzo cenna.

Na wstępie zamieścił autor, bardzo przystępnie napisany, krótki opis geografii i historii – od X do XX wieku – krainy wołyńskiej. Dalej omówił stosunki narodowościowe, szkolnictwo, lokalizację garnizonów wojskowych w okresie międzywojennym. Przywiązanie ludności polskiej do wojska i jego tradycji miało istotne znaczenie w ciężkich wojennych czasach, kierując młodzież do konspiracji. W dramatyczny sposób przedstawiono agresję sowiecką i niemiecką we wrześniu '39 oraz coraz bardziej pogarszające się stosunki między ludnością polską, ukraińską i żydowską. Opisano masakry w więzieniach w Kowlu, Łucku i Równem, dokonane przez NKWD w 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Z dalszych kart książki poznać można powstawanie polskiego ruchu oporu i jego struktur w celu obrony ludności polskiej przed prześladowaniami okupanta niemieckiego i oddziałów ukraińskich nacjonalistów. Przedstawiono genezę utworzenia tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), sprawczynią kraw-




wego ludobójstwa, które od wiosny 1943 r. objęło cały Wołyń, a potem Małopolskę Wschodnią.

W książce podano bardzo obszerne fragment „Uchwały Krajowego Prowidu” Ukraińskiej Organizacji Nationalistów (OUN), podjętej 22 VI 1990 r. Tekst ten jest tyleż ciekawy, co pouczający. Warto zacytować choćby tylko dwa zdania: *Nie dopuścić do głoszenia, że Lwów, Tarnopol, Stanisławów i Krzemieniec kiedykolwiek odgrywały rolę polskich ośrodków kultury. Zawsze to były ośrodki kultury ukraińskiej. Polacy nie odgrywali w nich najmniejszej roli... utrudniać Polakom odbudowę cmentarza Orląt, ale niezbyt nachalnie, aby nie dać im do rąk międzynarodowego atutu propagandowego, że nasze starania o wejście do Europy nie są szczerze...* Podobnych myśli jest tam wiele.

Dalsze kolejne rozdziały dotyczą relacji o zbrodniach na Wołyniu. Są to przedruki artykułów z prasy krajowej i emigracyjnej oraz relacje bezpośrednich świadków, którym udało się przeżyć, ale widzieli śmierć swoich najbliższych.

Jeden z rozdziałów zatytułowany *Czysta etniczna* napisany został przez Janusza Śmigielskiego w 50. rocznicę rzezi wołyńskiej, a opublikowany w w „Głosie Polskim” w Toronto w 1993 r. Warto także zwrócić uwagę na obszerne rozdziały pochodzące z książki wspomnieniowych ks. Józefa Kuczyńskiego pt. *Między parafią a łagrem* oraz Wincentego Romanowskiego *Kainowe dni*.

Oprócz bibliografii, publikacja zaopatrzona jest w mapki historyczne, kopie dokumentów i fotografie budowli wołyńskich. (DTS)

 Prof. Stanisław Grodziski odnalazł (jak sądzimy) i skomentował niezwykle dokument sprzed 170 lat: ***Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach względem Rządu, Dworu i samych siebie***, napisany przez **Konstantego Leliwa Słotwińskiego** i wydany we Lwowie w 1832 r. (obecnie edycja Collegium Cololumbinum, Kraków 2004).

Słotwiński (1783–1846) był w latach 1831–34 drugim z kolei dyrektorem Ossolineum. Patriota, który wydawał liczne nielegalne druki o wydźwiku narodowym i społecznym (co doprowadziło go do kłęski), był uczulony na krzywdę ludu i aktywnym jego obrońcą. Omawiany tu Katechizm miał stwo-

rzyć wedle intencji Słotwińskiego platformę godnego – na miarę tamtej epoki – współżycia między górnymi i dolnymi warstwami narodu.

Jego postawa w życiu mu nie pomogła. Za swą aktywność patriotyczną zapłacił usunięciem przez władze austriackie z Zakładu i wieloletnim więzieniem. Nie pomogła mu też aktywność społeczna – w czasie rabacji chłopskiej w 1846 r. został w swym majątku koło Tarnowa zamordowany.

Katechizm (ulożony w formie pytań i odpowiedzi) pozostał więc pobożnym życzeniem. Oto przykład dotyczący tak aktualnej dziś opieki zdrowotnej, społecznej, cywilnej (s. 51).

Pytanie: *Jaką pomoc dostają poddani w chorobach?*

Odpowiedź: *Chorzy poddani bezpłatnie leczeni bywają. Lekarstwa z apteki (lekowni) i lekarza (doktora) płacą Rząd i Dwory.*

P. *W wypadku pożaru, wylewu lub gradobicia jakiej ulgi spodziewać się mają?*

O. *Darowane mają podatki skarbowe [...].*

P. *Zapomogę na wysiew i żywność kto daje?*

O. *Zapomogę powinien dać dwóch miejscowy, jeżeliby zaś nie był w stanie, Skarb Rządowy zastępuje.*

P. *Czyli poddani obowiązani są płacić adwokatów lub innych rzeczników i pisarzów?*

O. *Poddani żadnych adwokatów, rzeczników ani pisarzów nie potrzebują, więc im też płacić nie powinni; albowiem w Urzędzie Cyrkułowym, przy Gubernium (Wielkorządztwie) we Lwowie, przy Nadwornej Kancelarii we Wiedniu, mają swoich od skarbu płatnych obrońców, jakimi Komisarze Cyrkułowi, Adiunkci Fiskalni i Agenci Nadworni. Toż samo w Sądach rozumieć się ma; przy Sądzie Szlacheckim (Forum Nobilium) broni poddanych Adiunkt Fiskalny, pospolicie Adwokatem poddanych albo Fiskusem zwany, przy Sądzie Apelacyjnym we Lwowie cały Urząd Fiskalny, czyli Prokuratura Kamery, a przy Najwyższym Sądzie we Wiedniu Agent Nadworny.*

P. *Jakież więc wydatki mogą mieć poddani w sporach (procesach)?*

O. *Poddani żadnych taks sądowych płacić nie powinni, sam tylko stempel i pocztę opłacać mają, wszakże i tych nie opłacają, kiedy ubóstwo dowiodą.*

P. *Takim sposobem poddani śmiało pieniać (procesować) się mogą?*

O. *Poddanym wprawdzie pieniactwo jest ułatwione, ale i tak lepiej zrobią, gdy się dawnego przysłowia trzymać będą: lepsza słomiana zgoda niżli złote prawo. Żadna bowiem sprawa nie może się obejść bez chodzenia koło niej; a któż może zrachować wydatki na życie, obuwie i odzież w drodze, która się zedrze, a przy tym straty z zaniedbanego lub opuszczonego gospodarstwa, które ustawicznego oka, starania i pilności gospodarza wymaga! Wszak najlepiej doświadczenie przekonywa, patrząc na chłopów pieniactwów: z pieniacza robi się pijak, a za pijaństwem idzie niedostatek i nędza, która na niewinnych dzieciach i żonie srogość swą wywiera. [...]*

W tym dziale omawiamy książki poświęcone w całości polskiej problematyce lwowskiej i wschodniomałopolskiej – historii i kulturze we wszystkich ich przejawach, ludziom – ich zasługom, losom i rodzinom, a także innym tematom, np. geografii, turystyce itd. Zawsze je chwalimy (więcej lub mniej) bo wszystkie są ważne i potrzebne, jeżeli dokumentują polskość tamtej Ziemi i jej znaczenie dla Polski.

Mamy przed sobą książkę szczególną. Taką, która łączy cechy niemal wszystkich wymienionych: opowiada o dziejach i kulturze, prezentuje ludzi i zarazem jest nieocenionym przewodnikiem i zarazem nie ogranicza się do rutynowego wiedzania miasta. W tej książce miasto żyje, bo poza zabytkami zwiedzamy instytucje i domy, gdzie żyli, pracowali i wypoczywali Lwowianie, którzy tego miasta byli sobą.

Ta książka to **Chodząc po Lwowie**, napisana (i nam ofiarowana) przez **Tadeusza Riedla**, potomka znanej w naszym mieście rodziny (pisaliśmy o niej akurat w poprzednim numerze). Stanowi ta książka rozwinięcie dwóch wcześniej napisanych (*Relacje i Lwów w pamięci i fotografii*, omawianych w CL 4/96 i 2/03) i czuje się wyraźnie, że autor podąża drogą, jaką dawno sobie wytyczył, a efekt jest godny podziwu i pochwały.

Książkę uzupełnia seria blisko 340 zdjęć

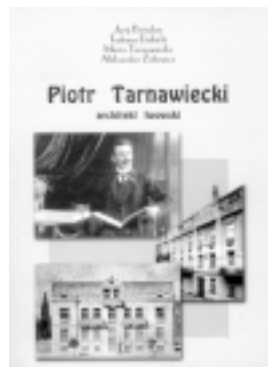
sownie dobranych i wykonanych osobście przez autora. To potwierdza nasze przekonanie, że przyjęta koncepcja była konsekwentnie – zapewne przez lata – realizowana (Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2006).

Książka Riedla powinna być czytana przez osoby autentycznie zainteresowane Lwowem, bo dowiedzą się z niej rzeczy, o których już tylko niewielu potrafi dziś opowiedzieć. Dziękujemy, Profesorze Tadeuszu!

Kolejną, ważną dla nas książkę otrzymaliśmy od Pań Marii i Heleny Tarnawieckich ze Lwowa – książkę o Ich Ojcu, twórcy bardzo wartościowych obiektów w naszym Mieście: *Piotr Tarnawiecki, architekt lwowski* (Wydawnictwo „Centrum Europy”, Lwów 2002)\*. Autorami książeczki są Jurij Biriulow (pisze o twórczości architekta) oraz Tadeusz Dubicki i Maria Tarnawiecka\*\*.

Tarnawiecki (1880–1961, ur. na Podolu, zm. we Lwowie) był płodnym twórcą, co oznacza, że miał wzięcie! Kamienice i wille przezeń projektowane spotkać można w wielu punktach Lwowa, jednak największe ich zgrupowanie widzimy na ulicach Tarnowskiego i Kadeckiej. Były też liczne szkoły (w tym Szkoła Straży Pożarnej w Rawie Ruskiej, 1934) oraz wielki pawilon Przemysłu Ciężkiego na Targach Wschodnich (1936–37).

Stylistycznie architektura P. Tarnawieckiego była zróżnicowana. Poczynając od eklektycznych i secesyjnych rozwiązań z epoki przed I wojną światową – po modernizm lat międzywojennych. Ten okres charakteryzuje się dwoma kierunkami: pierwszy to obiekty nie rezygnujące z tradycyjnej kompozycji bryły i elewacji, a także klasycznego, architektonicznego i rzeźbiarskiego detalu (w tym wille w stylu „dworkowym”) – przykładem 5 kamienic przy ul. Kadeckiej i willa prof. Jakóbskiego przy Herbutów. Tymi rozwiązaniami wpisywał się Tarnawiecki doskonale w architekturę „narodową”, proponowaną przez Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej, poczynając od lat 1920.



Drugi kierunek, to już pełny modernizm – funkcjonalizm, gładkie elewacje, wysokie wyposażenie techniczne. Przykładem własna kamienica przy ul. Pełczyńskiej. P. Tarnowiecki wiele działał jako architekt przy kolejnych Targach Wschodnich.

\* Warto podkreślić, że do wydania książki przyczyniły się krajowe instytucje: WSP w Częstochowie oraz KBN.

\*\* Zdjęcia realizacji Tarnawieckiego we Lwowie wykonał Aleksander Żakowicz.

📖 Czytelnicy pamiętają zapewne rozmowę zamieszczoną w CL 4/02, przeprowadzoną z dr Marią Taszycką, historykiem sztuki i pracownicą naukową krakowskiego Muzeum Narodowego (a także członkinią Rady Redakcyjnej CL). **Maria Taszycka** opowiedziała o przedmiocie swego zainteresowania i pracy zawodowej: tkaninach wschodnich, wśród których szczególnie miejsce zajmują pasy kontuszowe. Tematowi temu przed kilkunastu laty poświęciła książkę pt. **Pasy wschodnie** (wyd. Muzeum Narodowe w Krakowie, 1990), która prezentuje dzisiejszy stan posiadania krakowskiego MN. Składają się nań jedwabne pasy perskie, indyjskie, tureckie, ormiańskie i rosyjskie. Większość kolekcji pochodzi ze zbiorów Feliksa Jasieńskiego – Mangghi, ale pewna liczba m.in. także od lwowskich ofiarodawców: Erazma Barączka, Heleny Dąbcańskiej, Władysława J. Fedorowicza.

Na wstępie książki autorka omówiła genezę pasów jedwabnych i ich rozpowszechnienie w Polsce, poczynwszy od XVI wieku. Przywozem pasów do Polski zajmowali się kupcy weneccy i genueńscy – przez Kaffę nad Morzem Czarnym. Potem import przejęli całkowicie Ormianie, miejscem zakupów stał się Sтамбуł, a ich głównym punktem docelowym w Polsce – Lwów.

📖 Niezwykle aktywne Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne w Krakowie (nie może być inaczej, skoro przewodzą mu ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i prezes Adam Terlecki) wydało bogato ilustrowaną książkę pt. **Pomniki minionej chwały. Ormiański Lwów** w opisie **Krzysztofa Stopki** i w fotografii **Andrzeja Płachetki** (Kraków 2002).

Autor daje wykład historii Ormian we Lwowie (którzy przybywali tam jeszcze

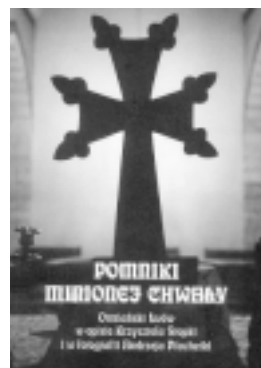
w okresie władania ruskiego) oraz omawia główne obiekty istniejące i nieistniejące, związane z dziejami lwowskich Ormian, ich religią i kulturą, postacie oraz ormiańskie instytucje. Tekst jest bogato ilustrowany zdjęciami budowli, wnętrz, malowideł, rzeźb, przedmiotów kultu itd.

Oczywiście wiele miejsca poświęcono Katedrze Ormiańskiej – w tej części omawiana książka doskonale współgra z inną, niedawno wydaną we Lwowie i omówioną w CL 1/04 J. Smirnowa, poświęconą w całości temu zabytkowi – jego budowie, rozbudowie, dekoracji – dawnej i nowej z lat 20. i 30. XX wieku. Wśród dzieł sztuki najwięcej o malowidłach ściennych J.H. Rosena (pamiętamy niezwykle *Pogrzeb św. Odyłona*) i mozaikom J. Mehoffera. Przypomnijmy też, że przed dwoma laty – w CL 3/04 – zamieściliśmy rozmowę o rzeźbiarce J. Horodyskiej, która na zaproszenie abpa J. Teodorowicza wykonała serię płaskorzeźb dla ołtarzy.

W książce napisano oczywiście również o Zakładzie Torosiewicza, który wspominał w poprzednim numerze CL (2/06) Tadeusz Petrowicz.


📖 Przed paroma laty ukazała się książka **Wiesława Budzyńskiego** *Schulz pod kluczem* (omawialiśmy w CL 1/02), a teraz otrzymujemy tegoż autora **Miasto Schulza** (wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2005). Autor rozwija literacką opowieść o niezwykle ciekawej społeczności Drohobycza, najszej wschodniej stolicy soli i ropy (choć w Drohobyczu szybów naftowych nie było, za to pięć czy sześć rafinerii), więcej – całej, z niczym nieporównywalnej okolicy z Borysławiem i Truskawcem i wieloma innymi, doskonale pamiętanymi.

Autor kreśli na wstępie historię *gorączki naftowej* (całkiem podobnej do amerykańskiej *gorączki złota*), która zaczęła się około połowy XIX wieku, jednak właściwa opowieść zaczyna się od końca tamtego i początku XX wieku. Bo wtedy nie tylko urodził się Bruno Schulz (1892), ale w tym czasie ukształtowała się owa specyficzna społeczność, którą tworzyli Polacy i Żydzi, nie bez udziału przy-



byłych tu obcokrajowców i okolicznych Rusinów. Ta właśnie różnorodna społeczność staje się przedmiotem zainteresowania autora. Społeczność niebanalna, bo obok bogatych ludzi interesu i – nie ukrywajmy – nie-ludzko wyzyskiwanych pracowników fizycznych, wydała sporo wybitnych osobistości naszej kultury. Tu, poza samym Schulzem, przyszli na świat: Kazimierz Wierzyński (1894), bracia malarze Maurycy (1856) i Leopold (1883) Gottliebowie, malarz Drohobycza Feliks Lachowicz (1885), generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski (1892), pisarz Andrzej Chciuk (1920) i jego brat, bohater II wojny, Tadeusz – Marek Celt (1916). Nieopodal, w Stebniku, urodził się wielki prezydent Krakowa Juliusz Leo (1861), a w pobliskiej wsi Nahujowice poeta ukraiński Iwan Franko (1865). Z Drohobycza wywodzili się w dawnych wiekach Marcin Laterna i Jerzy Kotermak (patrz CL 4/98 i 1/03).

Pisze Budzyński wiele o różnych przejawach drohobyckiej codzienności, o szkołach, o życiu towarzyskim i polowaniach zamożnych mieszkańców miasta i okolicznych dworów. W końcu o latach II wojny, o zbrodniach niemieckich, nie mniejszych – sowieckich i ukraińskich, o ruchu oporu. W książce znajdujemy mnóstwo doskonałych ilustracji – zdjęć i obrazów Lachowicza.

 Ukraińskie Wydawnictwo „Kamieniar” we Lwowie, którego pozytywną działalność obserwujemy przez lata, wydało tym razem dwujęzyczny wybór poezji **Beaty Obertyńskiej**, zatytułowany **Oko świata** (Lwów, 2006), z przekładem na ukraiński Aleksandry Łukianenko. Tłumaczka napisała też wstęp do antologii, przedstawiając drogę życia i twórczości Obertyńskiej, a także bardzo kompetentnie i ładnie charakteryzując jej poezję. W dodatku czyni to poprawną polszczyzną (z małymi jedynie zastrzeżeniami, o których na końcu).

Oto początek i zakończenie jednego z zamieszczonych w tomiku, długiego wiersza:

## ŚMIERĆ DOMU

*Cieniom Tarnogóry*

.....  
*Odkrywało się to całkiem po cichu,  
 w mętным zmroku jesiennej szarugi,  
 od samych piwnic do strychu,  
 od jednego węgla po drugi,*

*od załomu ściany do załomu,  
 zabitego, złupionego domu...*

*Nikt nie widział, nie słyszał, nie przeczuł  
 – kóż by zresztą tym głowę zaprószał? –  
 że się w mglisty, zapłakany ten wieczór  
 wynosiła z domu – jego dusza.*

*Ocalała jakoś do ostatka.*

*Nikt jej w worki przy rabunku nie natkał,  
 nikt jej w szafach czy po kufrach nie szukał,  
 nikt siekierą zamków jej nie łupał,  
 ram nie łamał, jak starym obrazom,  
 z lustrem nie zbił, nie wywłócił na gazon,  
 drapieżnymi nie skalał jej dłońmi –  
 nikt po prostu nie pomyślał o niej.*

.....  
*W mętным zmroku jesiennej szarugi  
 od jednego rogu po drugi,  
 od pierwszego węgla po czwarty,  
 z drzwi bezbronne na oścież otwartych,  
 z czarnej głębi złupionego wnętrza –  
 najcenniejsza dotąd i najświętsza –  
 niepotrzebna już dzisiaj nikomu  
 wynosiła się precz – dusza domu.*

*Jak dym się z drzwi wejściowych wywlokła,  
 jak firanka wywiała się z okna,  
 zdartym pasem tapety na ścianie  
 pogładziła dom na pożegnanie  
 i w park poszła – marą nieuchwytną –  
 między drzewa, które jutro wytną...*

Wydaje się na tym tle, że na użytek dzisiejszego czytelnika – obojętne, czy polskiego czy niepolskiego – należało skomentować niektóre utwory. W przypadku przytoczonego wiersza informujemy, że chodzi o późnoklasycystyczny, wyjątkowo bogato i pięknie wyposażony w dzieła sztuki pałac w Tarnogórze k. Krasnego Stawu, który od końca wieku XIX należał do Smorczewskich, blisko spokrewnionych z rodziną Obertyńskich. Szeroko opisuje ten wspaniały obiekt Roman Aftanazy w *Materiałach do dziejów rezydencji*, tom VI (1989), załączając całą serię zdjęć sprzed tragedii.

Nie wiemy, kto obrabował i zniszczył pałac w Tarnogórze. Podejrzewamy, że na początku była jeszcze jedna zwrotka, nie wydrukowana. Może ktoś z Czytelników wie coś na ten temat? Prosimy napisać.

Ostatnia uwaga: A. Łukianenko zapewne prawidłowo odczytuje i przekłada polskie wiersze (ale to osądzą zarówno znający dobrze język ukraiński, jak i znający się na poezji), jednak pisząc po

polsku popełnia pewne błędy, nad którymi ciążyą języki ruskie. Wcale nas to nie dziwi – podobne potknięcia mają rdzenni Polacy. (typowy przykład: *rzeczy nie ustalone badaczami*, zamiast *przez badaczy*. Podobnych jest kilka). Jednak w przypadku dziełka przeznaczonego dla wychulonych na język warto było poprosić kogoś ze środowiska polskiego we Lwowie – o ostateczną weryfikację. To wcale nie umniejszałoby zasługi p. Aleksandry.

Jeszcze informacja dla naszych Czytelników: my znamy dwa krajowe wydania poezji Beaty Obertyńskiej: *Wiersze wybrane* (PIW, Warszawa 1983) i *Grudki kadzidla* („Znak”, Kraków 1983). Ale pewnie było ich więcej.

Karol Odrycki, Danuta Trylska-Siekańska (DTS), Marta Walczewska (MW)

## Wertując wydawnictwa

➔ Znamy nam już z publikacji w CL **historyczka dr Lucyna Kulińska** zamieściła w krakowskim „Dzienniku Polskim” 103/06 obszerny artykuł pt. *Pawłokoma*, w którym „sprowadza na ziemię” problem *winy* AK za rozstrzelanie ok. 150 nacjonalistów OUN-UPA z tej wyjątkowo agresywnej wsi i jej okolic – jako odwetu za gehennę, jaką przeżyli tam Polacy, a także ostrzeżenie wobec dalszych pogroźek pod adresem polskiej ludności. Mamy nadzieję, że ten tekst ukaże się razem z innymi w wydaniu książkowym.

Swoją refleksję z okazji odsłonięcia pomnika w Pawłokomiu z udziałem obu prezydentów przekazał prof. Władysław A. Serczyk w „Dzienniku Polskim:

*... Obserwując transmisję telewizyjną prowadzoną „na żywo” z Pawłokomy i słuchając krótkich komentarzy wypowiedzianych przy tej okazji, myślałem sobie, że to wielka szkoda, iż nie przyłączyła się do tej audycji centralna telewizja ukraińska. Jedna taka transmisja znacznie skuteczniej i w znacznie większym stopniu niż długie i mądre teksty medialne wpłynęłaby na formowanie się poglądów Ukraińców na własną przeszłość, a także na kształtowanie się postaw tolerancyjnych...*

Czyżby Pan nie czuł, Profesorze, że im wcale o to nie chodzi?

➔ W tygodniku „Głos” nr 21–22/06 ukazał się bardzo obszerny i wstrząsający artykuł:

**Wojna o polskie Kresy.** Sytuacja, jaka istnieje dziś na „ścianie wschodniej” – kompletny brak reakcji ze strony władz RP – to sprawy dobrze znane z różnych wyrwykowych relacji prasowych i ustnych, tu zaś zebrano problem w całość.

Przedstawiony materiał musi dotrzeć do szerokiej opinii publicznej, na co zwracamy uwagę przytomnej części naszego społeczeństwa. Do rozpowszechniania w obrębie Towarzystwa będziemy się oczywiście przyczyniać.

➔ Nie tak dawno (CL 1/06) – omawiając tendencyjne wydawnictwo niestawnego Jana Widackiego pt. *Kresy w oczach oficerów KOP* – zapowiedzieliśmy ustosunkowanie się do artykułu, który w „Gazecie Krakowskiej” z 25 XI 2005 zamieściła niejaka Marta Paluch. Okazało się bowiem, że Widacki ma wdzięczną uczennicę, która potrudziła się (sama?), by niewydarzoną ideę mecenasu podeprzeć i szerzej spopularyzować (szczęśliwie w dość szczupłym gronie czytelników wymienionego dziennika). **Tytuł artykułu: Kresy – niebezpieczna legenda.** Podjęła ona ambitny plan – uratować nas przed tym niebezpieczeństwem.

Już sam dobór nazwisk, które Paluchównie zapewne wskazała dla podbudowania lansowanej idei, świadczy o kierunku natarcia na tę historyczną część Polski, której wkład w naszą historię i kulturę jest większy niż wielu innych regionów kraju (a przecież sama przywołuje słowa Marszałka Piłsudskiego o *obwarzanku*). Podpiera się więc takimi postaciami – dobrze nam znanymi z ich niekorzystnych dla Polski wypowiedzi – jak Daniel Beauvois (już parę razy pisaliśmy o tym Francuzie, który nam „ustawia” polską historię\*), Grzegorz Mazur czy Andrzej Romanowski (którego dziwna postawa dała się już dawno poznać m.in. w „Tygodniku Powszechnym”) i jeszcze parę innych niepolskich autorytetów\*\*. Jednym słowem – nic nowego.

I do tego przywołuje panna Paluch Wojciecha Dzeduszyckiego\*\*\*, cytując jego wypowiedzi w sposób wyrwany z kontekstów. Przypomnieć tu wszak wypada, że *Pan Tuńcio* był działaczem TML-owskim we Wrocławiu, wielkim propagatorem kultury polskości Lwowa. Ale skąd ona może o tym wiedzieć?

Nieporozumień, wręcz bzdur, jest w artykule multum. Do podstawowego przekreślenia, jakim jest interpretacja statystyk KOP-u, ustosunkowaliśmy się w CL 1/06 (s. 66–68). A z innych:

- „pogrom” po Obronie Lwowa – panna Paluch zapewne nie zapoznała się z innymi relacjami. W owym rozdmuchiwanym wydarzeniu brali udział *pospolicci* więźniowie, którzy w czasie walk wydosztalali się z lwowskich kryminalistów. Byli wśród nich „po równo” Polacy, Rusini i... Żydzi;
- nie wątpimy, że rodzina Dzieduszyckich była bogata, ale pisanie o 43 tysiącach kilometrów kwadratowych to ewidentny brak samokontroli (albo wyobraźni). W dodatku ich majątek nie był na Ukrainie, lecz we wschodniej Galicji / Małopolsce. Ukraina była za Zbruczem.

I tak dalej. Autorka (?) zapewne nie jest zorientowana w faktach konfliktów narodowościowych w wielu krajach Europy. Tylko, że w tamtych – dalej położonych od wschodu – wszystko przebiega dziś łagodniej – po pierwsze stabilizacja, po drugie inna kultura i cywilizacja, po trzecie, przede wszystkim brak podżegania z zewnątrz... Wytykanie więc Polakom samoobrony (nie mylić z Samoobroną) jest po prostu niegodne.

W sumie jednak wypadaloby – to paradoks – podziękować pannie Paluchównie za ten nieprzyjazny tekst. Może to i dzięki niemu zainteresowanie polskością Kresów wciąż rośnie, głównie wśród młodzieży, i to wcale nie związanej rodzinie z zabraną częścią Polski. Więc niech panienka dalej pisze takie...

\* To podobno charakterystyczne dla Francuzów: własne niepowodzenia rekompensują sobie wytykaniem problemów innym krajom i narodom, zwłaszcza słabszym od siebie. Tu Beauvois przywołuje Algierię, pamiętamy też niedawny antypolski wyskok Chiraca. Ostatnio – jak czytamy w prasie i słyszymy od Polaków z Francji – tamtejsze media szkalują Polskę i Polaków (a zapewne nie tylko), co wyraźnie nasiliło się po kompromitacji z rozruchami kolorowych imigrantów w Paryżu i innych miastach.

\*\* Ież ona musiała przeczytać tej literatury polskiej i obcojęzycznej, a powołuje się tylko na książkę Widackiego! To szczyty skromności.

\*\*\* P. Paluch, jak każdy *homo novus*, szafuje tytułem hrabiowskim Dzieduszyckiego bez mia-

ry. Reklamą artykułu ma być bezsensownie zastosowane (pod samym nagłówkiem) zdjęcie Dzieduszyckiego.

➔ W „Rzeczypospolitej” z 14 września br. znalazł się artykuł traktujący o **problemach Kościoła rzymskokatolickiego za wschodnim kordonem**. Autorka, Ukrainka, zamieszkała obecnie w Krakowie, Żanna Słoniowska, ujęła rzecz na przykładzie Katedry lwowskiej – artykuł ma tytuł: *Wieża Babel pod barokowym hełmem\**. Problem został potraktowany ni i b y obiektywnie, trudno jednak nie wyczuć *drugiego dna*. Po prostu nie wszystko zostało prawidłowo zinterpretowane i uwypuklone oraz nie wszystko powiedziane. I w tym jest metoda.

Autorka pisze: *Od kilku lat trwa nieoficjalny bojkot katedry przez dużą grupę Polaków. Niedzielną mszę św. spora ich część spędza w częściowo oddanym kościele św. Marii Magdaleny, który w tygodniu pełni funkcję sali organowej. [...] To wcale nie martwi biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Mariana Buczkę: – Niech nie myślą, że bez nich katedra zostanie pusta. 450 osób przeniosło się do Marii Magdaleny, a w ich miejsce przyszło tyle samo nowych.*

Buńczuczna i wzdurliwa wobec Polaków – właśnie tych najstarszych, którzy obronili Kościół łaciński we Lwowie przez lata komunizmu – odpowiedź biskupa świadczy wystarczająco o jego nastawieniu (Nie rozwijajmy tego szczegółu. Czytelnicy już wiedzą o co chodzi). Dodajmy jeszcze: w zakrystii Katedry siedzą siostrzyczki, które nawet przyjezdnym z RP odpowiadają po ukraińsku. Zamawiającemu mszę dają obrazek MB Łaskawej, a na jego odwrocie wpisują datę przy ukraińskim tekście. W Katedrze przy skarbonkach wiszą objaśnienia tylko po ukraińsku, a przecież nikt nie zaprzeczy, że większość przychodzących to Polacy miejscowi lub z RP.

W wielu miejscowościach (nie wszędzie) księża i siostry eliminują polski język w sposób brutalny – opowiadają o tym ludzi ze łzami w oczach. Jakim prawem to czynią? Czy nikt „z góry” tych duchownych nie strofuje? A może raczej przeciwnie – warto tu jeszcze przypomnieć incydent w czasie uroczystości 350-lecia Ślubów Jana Kazimierza – patrz CL 2/06, przypis 5 na s. 6.

Autorka opisuje parokrotnie, jak to Polacy po wyjściu z kościoła nie rozmawiają po

polsku, więc cóż dziwnego – uważa – że księża przechodzą na ukraiński lub rosyjski. Logiczne, prawda? Oczywiście nie wyjaśnia (i wcale nie ma takiego zamiaru), skąd się to bierze. Że polskość jest na każdym kroku spychana, a ludzie – zwłaszcza ci prości – nie umieją się przeciwstawić\*\*. Największe zdziwienie polega na tym, że osoby prominentne nie angażują się w takie sprawy, a podobna polityka może w ostatecznym rozrachunku doprowadzić do klęski. I chyba o to chodzi.

Formuła prawnicza mówi: *prawda, cała prawda i tylko prawda*. W artykule Ż. Słoniowskiej jest jakaś prawda, ale nie cała. Ale założenie spełnia.

Na koniec warto zwrócić uwagę, że omówiony tu tekst wpisuje się w szczególną serię artykułów, których celem jest – jak to odczytujemy – *rozmiękczenie* problemu polskości na Wschodzie w oczach mało zorientowanych Polaków w RP. Dziwimy się redakcjom „Rzeczypospolitej” lub „Polityki”\*\*\*, że nie zauważają pewnej przesady w „swobodzie wypowiedzi” na łamach ich tygodników.

\* Nasza uwaga: nie barok jest dla Katedry lwowskiej znakiem rozpoznawczym, lecz jej gotyk. Ta średniowieczna świątynia, jak wiele najważniejszych kościołów wschodniomałopolskich należy do kręgu kultury Zachodu.

\*\* Dobrym przykładem stosunku do Polaków jest najnowsza, kolejna afera z biurowcem dla Konsulatu polskiego: przed paroma miesiącami odmówiono sprzedaży budynku przy Gródeckiej, choć powinien być oddany nieodpłatnie, a pertraktacje o zakup trwały długo i – wydawało się – zakończą się pomyślnie. Kiedy Polska zaangażowała się w budowę nowego przy ul. św. Zofii – kwestionuje się nawet zatwierdzony wcześniej projekt. Powtarza się – wypisz-wymaluj – „farsa” z Cmentarzem Obrońców Lwowa, kiedy to kolejne umowy uchwalano, a w odpowiednich momentach odrzucano. I tak trwało to przez całe lata.

\*\*\* Patrz omówienie artykułu N. Gańko, CL 2/06, *Wertując wydawnictwa*.

➔ W krakowskiej księgarni PTTK zauważyliśmy dwa numery nieznanego nam dotąd **czasopisma „Połoniny”** – '02 i '03 (a więc rocznika), wydawanego przez Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Po pobieżnym upewnieniu się, że pisze się tam także o Karpatach Wschodnich, zakup został dokonany.

Ze wstępu redakcyjnego okazało się, że pismo o tym tytule – jednak dotyczącego Karpat po tej stronie granicy – wychodziło już przed laty, a potem nastąpiła 10-letnia przerwa i ostatnio (4 lata temu!) nastąpiło wznowienie, z zakresem geograficznym rozszerzonym na zabrane nam Karpaty Wschodnie. „Połoniny” przypominają inne pismo o podobnej tematyce – „Płaj”, wydawany w Krakowie, są jednak mniejsze rozmiarami, częstotliwością, zakresem geograficznym i tematycznym.

Pismo zawiera bardzo interesujące materiały, jednak niektóre dość kontrowersyjne. Nie warto mówić tu nawet o opisowym artykule Katarzyny Łebkowskiej (znanej nam z dość niejednoznacznych wystąpień w internecie) – o pisankach z Huculszczyzny, Pokucia i Bukowiny, przez autorkę nazywanymi *regionami Ukrainy*. Odnosi się wrażenie, że autorka nie zna się na omawianym temacie i wykorzystuje naiwnie wiadomości uzyskane od Ukrainki we Lwowie, stosując nawet zaszytowane tam nazwy miejscowości, np. *Zabołotow* lub *Czarny Potik*, zamiast po prostu Zabłotów, Czarny Potok itp. Oczywiście nie wie, że na tamtym terenie były również polskie pisanki, wytwarzane przed ekspatriacją.

Do najciekawszych materiałów należą dwa artykuły (w obu numerach) Stanisława Krycińskiego, dotyczące etymologii niektórych nazw geograficznych i miejscowych, jakby wiążących się z obronnością, w obu stawiającość śmiało hipotezy. W pierwszym przypadku chodzi o pochodzenie nazwy *Beskidy*, co kojarzy się ze szwedzkim wyrazem *beskydd* – osłona, ochrona, a odnoszącym się do naturalnej, górskiej granicy od południa i najazdów z tamtego kierunku. Słowo to wedle autora mogło być przyniesione przez skandynawskich Waregów, którzy tworzyli państwo ruskie od IX wieku, a w nim dynastię książąt kijowskich Rurykowiczów.

Uzupełnijmy ten wątek: z tejże dynastii wywodził się Włodzimierz Wielki, który w roku 981 najechał na leżdziańską Ziemię Czerwieńską\*, ustanawiając tam na trzy i pół wieku władztwo ruskie. Skutkiem tego była fala osiedleńcza ludności ruskiej ze wschodu (potęgowana przez najazdy mongolskie na Ruś), zaś zjawiskiem równoległym był napływ plemion pasterskich z Wołoszczy-



znych na obszar naszych i węgierskich Karpat. Obie narodowości wyznawały ówczesznie prawosławie.

W tym więc okresie mogła się przyjąć nazwa Beskidów\*\*, o ile hipoteza Krycińskiego jest uprawniona (nas przekonuje). To samo dotyczy zapewne problematyki nazw obronnych na po-

górzu sanockim, a więc w rejonie Beskidu Niskiego, najłatwiejszego do przekraczania w całych Karpatach między Polską a ówczesnymi Węgrami (dziś Słowacją i tzw. Zakarpaciem, zabranym Słowacji i Rumunii).

Autor pisze na zakończenie:

Większość badaczy zgodnie twierdzi, że nazwa *Beskid* jest pochodzenia germańskiego. Słownik współczesnego języka niemieckiego niewiele nam da, ale w słowniku szwedzkim znajdujemy słowo *beskydd*, co znaczy 'ochrona, opieka', *beskydda* zaś to 'osłaniać, ochronić'. Jeśli dodamy do tego znane już nam słowo (też szwedzkie) *avvärja*, które znaczy 'odparować cios, odeprzeć wroga, ochronić, zapobiec', to otrzymamy parę słów o podobnym znaczeniu. Podobnym, ale nie identycznym, bo *beskydd* oznacza raczej obronę bierną (cecha miejsca), a *avvärja* obronę czynną (czyli działania człowieka). Znowu przypadek, czy też nie? Nazwę *Beskid* spotykamy na głównym grzbiecie karpackim, na odcinku, który był południową granicą Rusi Kijowskiej, i na zachód od niej, tam gdzie sięgało tzw. osadnictwo wołoskie.

Twórcami państwowości Rusi Kijowskiej byli germańscy Waregowie (znów te litery „w” i „r” jak w jaworze!). Jest dość prawdopodobne, że to oni stworzyli na przełęczach karpackich system obrony. Przełęcz, które można było zawalić drzewami (analogia polskiej *zawady* i ruskiej *netreby*), nazwali *beskydd*, a towarzyszące im strażnice z załogą (ulokowane w miejscach obronnych, z dobrym widokiem na przełęcz) nazwali po swojemu od słowa, które dziś brzmi *avvärja*.

To ostatnie słowo zostało z czasem spolszczone na *jawor*, często spotykany w nazewnictwie karpackim (a niezwiązane w zasadzie z nazwą drzewa).

\* Tematowi Łędzian i najazdu ruskiego poświęciliśmy kilka artykułów i przedruków, ostatnio Feliksa Konecznego w CL 1/06 i Michała Parczewskiego w CL 2/06.

\*\* Szczyt o nazwie Beskid występuje w Tatrach, blisko Kasprowego Wierchu.

➔ Nasza redakcja przekazuje p. Biriulowowi do Lwowa nasz kwartalnik, a w rewanżu otrzymujemy za to ukraiński periodyk „**Halicka Brama**”. Osoba i działalność redaktora Biriulowa oraz jego twórczość też są nam znane, przede wszystkim z książki *Secesja we Lwowie* (omawianej w CL 2/97).

Teraz przysłano nam całą porcję numerów HB, informujemy więc o tematach tam poruszanych – oczywiście tych, które nas interesują.

Nr 100–102 (2003):

- historia lwowskiej Cytadeli;
- o pawilonie miasta Lwowa na Polskiej Wystawie Krajowej (PWK) w Poznaniu w 1929 r. (projektantem był arch. J. Witwicki – ten sam, który tworzył „Panoramę Lwowa” – makietę miasta, która dziś znajduje się we Wrocławiu);

Nr 115–120 (2004):

- o mniej znanych rzeźbach J.J. Pinsla;
- o braciach Witwerach, twórcach klasycystycznych rzeźb we Lwowie (m.in. postaci na Rynku lwowskim);
- o pomniku Mickiewicza, w 100-lecie odsłonięcia;
- o Karolinie Lanckorońskiej;

Nr 124–126:

- o panoramach Lwowa na freskach w kościołach;
- o metalowych chorągiewkach na lwowskich wieżach;
- o konkursie na nowy ratusz we Lwowie w 1897 r.;
- o fortyfikacjach Lwowa projektowanych w XVII w.;
- o organach z lwowskich kościołów (Katedra, kościół św. MM, kościół Dominikanów – te dziś w sali Filharmonii przy Chorążczyźnie, i inne);
- o R. Mękickim, lwowskim grafiku i kolekcjonerze;

Nr 127–129 (2005) – Betz;

Nr 130–132 – Olesko;

Nr 133–134 (2006):

- dzieje Wysokiego Zamku;
- o pomniku Fr. Smolki (zasłużonego dla wzniesienia kopca Unii Lubelskiej);

Nr 135–136 – Podhajce.



Wymienione tematy zajmują całość lub większość miejsca w numerach HB.

Oprócz wymienionych numerów otrzymaliśmy kolejny numer specjalny „Halickiej Bramy” w jęz. polskim, obejmujący wybór publikacji z lat 1998–2001. Znalazły się tam artykuły:

- o Bramie Halickiej we Lwowie (chodzi oczywiście o obiekt, a nie omawiane czasopismo);
- „Lwowski *Taniec śmierci*” – historyczny temat obrazów religijnych;
- o Mikołaju Potockim (XVIII w.);
- o polskich cmentarzach wojskowych (w tym Cmentarzu Obrońców Lwowa);
- „Diabelski młyn” na Łyczakowie;
- o furtach w lwowskich murach miejskich;
- o organmistrzach lwowskich;
- o pierwszej lwowskiej kawiarni;
- ikonografia zamku w Olesku;
- Fr. Kowaliszyn, rysownik i archiwista;
- architekci Julian i Alfred Zachariewiczowie;
- o odnowie Katedry łańcuckiej.

Wcześniej przysłano nam podobny wybór publikacji – z pierwszych lat wydawnictwa HB – 1994–97 (II wydanie, poprawione). Oto zawartość:

- Gmach Politechniki Lwowskiej;
- Pasaż Mikolascha i inne pasáže lwowskie;
- o drukarni Pillerów;
- o rodzinie i fabryce Baczewskich;
- architekt Eugeniusz Czerwiński;
- o trzech gmachach Lwowskiej Dyrekcji Kolei;
- o ratuszu lwowskim – historii i architekturze;
- malarz J.H. Rosen i jego polichromia w Katedrze Ormiańskiej;
- o projektach Pałacu Sztuki we Lwowie;
- ikonografia Żółkwi;
- o fontannie MB na placu Mariackim;
- synagogi lwowskie.

➔ Pan prezes Piotr Franków nadesłał nam z Gorzowa Wielkopolskiego komplet – wydanych przez Poczta z inicjatywy tamt. Oddziału TMLiKPW – **kartek pocztowych o lwowskiej i wschodniomałopolskiej tematyce**, opracowanych przez gorzowskiego plastyka Dariusza Sapkowskiego. Dwie kartki ilustrowane rysunkami z Obrony Lwowa i Cmentarza OL dotyczą Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie, zaś na 23 kartkach widnieją herby miejscowości z trzech województw południowo-wschodnich. Są to:

Lwów, Bełz, Borysław, Bóbrka, Chodorów, Chyrow, Dobromil, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jaworów, Komarno, Krystynopol, Laszki Murwane, Mościska, Niemirów, Rawa Ruska, Rudki, Sambor, Sądowa Wisznia, Sokal, Stara Sól, Turka, Żółkiew.

Chętni do nabycia tych kartek mogą się skontaktować z p. Robertem Kuligiem, tel. 0-95 / 72-10-229, lub napisać na adres: Centrum Sieci Pocztovej, 66-400 Gorzów Wkp., ul. Jagiellończyka. Koszt 25 kart: 3,75 zł.

Kartki są naprawdę godne polecenia, herby ładnie narysowane. Serdecznie dziękujemy!

➔ W sobotnio-niedzielnym „Dzienniku Polskim” 129/06 znalazł się artykuł E. Owsiany **Słowo na Kresach**. Publicystka relacjonuje w sposób ciekawy i godny swoją podróż do Drohobycza, gdzie odbywał się kolejny konkurs recytatorski polskiej poezji. Wzięły w nim udział dzieci z Małopolski Wschodniej – z Borysławia, Drohobycza i Truskawca, z Czortkowa, Doliny, Kałusza, Kołomyi, Sądowej Wiszni, Strzelczysk, z Kamieńca Podolskiego, a nawet ze Starokonstantynowa na Ukrainie. Red. Owsiany zapowiada dalsze relacje z tej imprezy.

Z wielkim żalem żegnamy  
**śp. IRENĘ JASICKĄ,**

znakomitą działaczkę na rzecz Ziemi Wschodnich, przez wiele lat współorganizatorkę corocznego – niestety ostatnio zaniechanego – seminarium pt. *Potrzeby kulturalne dzieci polskich na Wschodzie* w Centrum Młodzieży im dra H. Jordana w Krakowie, aktywną członkinią kilku organizacji, komitetów i fundacji na rzecz polskiego szkolnictwa na Wschodzie.

Irena, z domu Niewińska, urodziła się w 1933 r. w Brześciu nad Bugiem, była bliską krewną pisarki Marii Rodziewiczówny. Z zawodu była inżynierem, absolwentką Politechniki Krakowskiej.

Bardzo Jej będzie brakowało!

Serdeczne wyrazy współczucia Mężowi Janowi Jasickiemu oraz współpracownikom z CM składają –

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów PW  
oraz redakcja „Cracovia-Leopolis”

## Wanda Majchrzycka (1918–2006)

W czerwcu '06 zmarła w Krakowie śp. Irena Wanda Majchrzycka, z domu Bober, wierna członkini tutejszego oddziału TMLiKPW. Urodziła się we Lwowie (dom rodzinny przy ul. Sieniawskiej, pod Wysokim Zamkiem, uczyła się w szkole ss. Nazaretanek. Po wejściu Sowietów w 1939 r., jako zaangażowana w harcerstwo, już w lutym '40 została aresztowana i skazana na 10 lat łagru na Syberii. Zwolniona w 1942 r., po układzie Sikorski–Majski, dotarła na własną rękę do Kazachstanu, gdzie przybywała jej deportowana ze Lwowa rodzina. Wraz z siostrą Alicją wstąpiły do armii Andersa i przez Presję i Irak dotarły do Palestyny, ukończyły tam Wojskową Szkołę młodszych ochotniczek. Jako żołnierz II Korpusu WP przebywała i pozostała tam do '48; w Bejrucie na Uniwersytecie Francuskim studiowała stomatologię. Po powrocie do Polski ukończyła studia w Poznaniu. Praca w Zabrzju i Nowym Sączu, od 1955 w Krakowie



Siostry Wanda i Alicja Bober nad morzem w Tel Awiwie, 1943

## Listy do redakcji



*Napisał do nas ciekawy list p. Franciszek Porzycki, pochodzący ze wsi Andrianów w powiecie Rudki. Andrianów jest położony w odległości 3 km od Komarna, 35 km dzieli go od Lwowa. Pan Franciszek obecnie mieszka w Prochowicach w powiecie legnickim. W liście wspomina swoje strony rodzinne, pisze o historii tej ziemi i o swoich przeżyciach z czasu wojny. Autor listu pamięta, że na skrzyżowaniu drogi Komarno–Andrianów z drogą do Rumna stał pomnik, upamiętniający zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego nad Turkami. Sobieski zwyciężył mimo przewagi Turków dzięki planowi strategicznemu – wciągnął Turków na trzęsawiska nad rzeką Wereszycą.*

Pan Porzycki czytał książkę o historii Komarna. Niestety nie pamięta tytułu ani autora, ale zachował w pamięci wiele wiadomości. Andrianów w 1939 r. liczył 139 mieszkańców, w tym 100 Polaków, 34 Rusinów i jedną rodzinę żydowską. Podaje nazwiska współmieszkańców o czysto polskim brzmieniu. We wsi była szkoła 4-klasowa, mieściła się w dwóch domach murowanych. W jednym było mieszkanie nauczyciela i jedna izba lekcyjna. Tu uczyli się uczniowie klas 1–3 kursu A i B. Po ukończeniu obu kursów uczniowie przechodzili do drugiego budynku, też o jednej izbie lekcyjnej, do klasy 4. kursu A i B. Na tym kończyła się edukacja. Jeżeli rodzice chcieli dalej kształcić swoje dziecko, to już po kursie A klasy 3 mogli je wysłać do 8-klasowej szkoły im. Karola Szajnochy w Komarnie. Kandydatów egzaminował dyrektor Harasymów. Nauki pobierali wspólnie Polacy, Ukraińcy i Żydzi (bardzo liczni w tym miasteczku). Wśród 8 uczniów z Andrianowa był też autor listu.

Mieszkańcy Andrianowa byli rolnikami. Największy majątek – 35 morgów – posiadał pan Bieżyński, zwany „Amerykanem”. Pozostali rolnicy mieli po ok. 8 morgów, a nawet pół morga. Dorabiali w majątku hrabiny Karoliny Lanckorońskiej przy pracach sezonowych lub całorocznych i w gorzelni. Plody rolne sprzedawano Żydom zajmującym się handlem w Komarnie. Bogatsi gospodarze mający konie jeździli z towarem furmankami do Lwowa.

W czasie wojny, kiedy zaczęły się mordy ukraińskie, sąsiad Porzyckich, Ukraińiec Pienach, powiedział o planowanym napadzie banderow-

## ARCHIWUM WSCHODNICH MAŁOPOLAN

**Drodzy Czytelnicy! Spisujcie to, co pamiętacie z domu w Małej Ojczyźnie – o sobie, rodzinie, o domu, o przyjaciółach i sąsiadach, o wydarzeniach w rodzinnej miejscowości przed, w czasie i po wojnie.**

**Nadsyłajcie to do naszej redakcji. Najlepsze opracowania – za Waszą zgodą – opublikujemy, a z czasem prześlemy do Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich, o którego powstanie zabiegamy.**

ców na wsie. Przechował w swoim domu matkę pana Franciszka z pięciorgiem dzieci, nakarmił chlebem i mlekiem. Matka była nieufna, bo Ukraińiec nieraz mówił: *Polaki za San, bo tam wasze, a tu nasze*. Matka zapytała go, czy już nie chce Ukrainy? Pienach odpowiedział: *Ja chciałem Ukrainy, ale Bożej, nie takiej, co morduje*. Franciszek, zaliczony do dorosłych mężczyzn, obserwował wydarzenia poza wsią. Około godziny 21–22 zobaczył nad Andrianowem i sąsiednimi wsiami zielone światło rakiety dymnej, co oznaczało gotowość, a potem światło czerwone i błysk ognia, strzały, ryk bydła i wycie psów. Paliło się sześć miejscowości.

*Pan Porzycki kończy swoje wspomnienia „o wydartych nam naszych wschodnich terenach”, upoważniając redakcję do wykorzystania tego materiału. Bardzo dziękujemy, Panie Franciszku!*

(MW)

*Drogą internetową otrzymaliśmy list z Gdańska od p. Stanisława Kosiedowskiego, który od lat prowadzi swoją stronę w internecie (www.lwow.home.pl) i opublikował w niej wiele artykułów z CL, jakie mu na Jego prośbę wysłaliśmy. Pan Stanisław pisze:*

Z ogromną radością dowiedziałem się od p. Janusza Palucha o pojawieniu się w sieci www Waszej nowej wspaniałej witryny. Jest zrobiona naprawdę fachowo, przejrzyste, a na dodatek – jakże piękna w graficznej oprawie. Dla mnie najważniejsza jest jak zawsze „warstwa informacyjna” – cieszę się więc, że Wasz cenny kwartalnik jest już dostępny nie tylko dla małego grona prenumeratorów, ale także dla szerokiego grona ludzi zafascynowanych polskim Lwowem, Kresami, kulturą, historią, naszą zbiorową pamięcią historyczną. Ważne jest także to, że można do Redakcji napisać korzystając z poczty elektronicznej, bo jest to sposób nie tylko szybszy, ale też dla wielu współczesnych – wygodniejszy.

Bardzo się cieszę, że zamieszczacie nie tylko wybrane artykuły, ale także treść całych numerów w powszechnie znanym formacie PDF. Mam nadzieję, że stopniowo będą dostępne wszystkie archiwalne numery.

Brakuje mi tylko miejsca na dyskusję i wyrażanie opinii przez czytelników (forum, księga gości), choć zdaję sobie sprawę z tego, że wymagałoby to pracy moderatora/administratora. Myślę, że warto byłoby też zamieścić podstronę z odniesieniem do innych lwowskich i kresowych miejsc w sieci www.

Ciągle mi się marzy – zarówno w odniesieniu do mojej strony o Lwowie, jak też Państwa

czasopisma – realizacja wersji anglojęzycznej. Język angielski jest przecież w nauce i kulturze „łacina” naszych czasów, więc warto byłoby nasz polski punkt widzenia przedstawić nie tylko ludziom znającym nasz język, ale także potomkom Kresowiaków i Lwowiaków, którzy polskiego już nie znają. No, ale to zapewne „melodia przyszłości”.

Podsumowując – gratuluję realizacji, życzę nie tylko utrzymania obecnego poziomu, ale także dalszego rozwoju tej cennej inicjatywy i z radością umieszczam odnośnik do Państwa strony u siebie na [www.lwow.home.pl](http://www.lwow.home.pl) i [www.lwow.eu](http://www.lwow.eu).

Bardzo dziękujemy Panu Stanisławowi. Prawdę mówiąc, Jego list jest pierwszą wiadomością o naszej witrynie, ponieważ my dotąd nie powiadaliśmy o tym, jako że strona nie jest jeszcze gotowa, a to, co pokazaliśmy, to próby. Serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy za dotychczasową współpracę, licząc oczywiście na dalszą.

*Napisał do nas z Wrocławia dr Tadeusz Kukiz:*

Proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji ukazania się 45. numeru „Cracovia-Leopolis”, tego niezwykle cennego kwartalnika, którego znaczenie, jako źródła dziejów Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, trudno przecenić.

We wspomnianym numerze poruszył mnie szczególnie tekst będący zapisem wspomnień o śp. profesorze Andrzeju Olszewskim. Nie znałem Go osobiście, ale tak się złożyło, że także dla mnie stał się osobą bliską. Oto kiedy na początku lat 90. ub. wieku zacząłem gromadzić materiały do dziejów Ziemi Radziechowskiej, nie mogłem pominąć autora *Przewodnika po powiecie radziechowskim*, Juliusza Rossa. I wtedy zwróciłem się do jego przyjaciela, prof. Olszewskiego, z prośbą o biogram tego znakomitego historyka sztuki. Oprócz biogramu otrzymałem wiele cennych informacji i rad, a także kopię listu Rossa do Stanisława H. Badeniego o losach wyposażenia radziechowskiego pałacu po drugiej wojnie światowej.

Po kilku latach niespodziewanie nadszedł list od prof. Olszewskiego, w którym informował mnie, że Oddział Rękopisów BJ udostępnił właśnie puściznę po Juliuszu Rossie, którą wkrótce zacząłem przeglądać.

Te epizodyczne kontakty listowne z prof. Andrzejem Olszewskim zachowuję we wdzięcznej pamięci (zachowałem też jego listy).

*Bardzo dziękujemy. I drugi list z Wrocławia – od p. Lesława Flisa:*



1. W artykule Tadeusza Krzyżewskiego „Lwów przodujący” (CL 1/2000) wymienieni zostali doskonali malarze starszej generacji: Rozwadowski, ... Rejzner. Chodzi tutaj o Mieczysława Rejznera, nb. kuzyna męża mojej ciotki. Dołączam [...] wnętrze atelier.

2. Do wielu informacji o wydarzeniach lwowskich informacja o wystawie „Lwów w naszej pamięci”, otwartej 30 stycznia br. w Białymstoku. Inicjatorem była p. Elżbieta Bajkowska przy współpracy i za namową p. Eugeniusza Cydzika. Myślę, że to spore osiągnięcie w środowisku z minimalną liczbą Lwowian. W załączeniu informacja wydana z tej okazji [...].

3. W miesięczniku „Spotkania z zabytkami” 1/2006 na s. 34 i 35 – o terenach powystawowych we Lwowie.

*Dziękujemy Panu Leszkowi za te, jak zawsze, ciekawe informacje. O wystawie – na podstawie załączonego folderku – piszemy w dziale Kultura – Nauka.*

*List z Gniezna, od naszego Czytelnika i Przyjaciela, p. Grzegorza Wieruszewskiego:*

[...] Piszę do Pana dlatego, aby za pośrednictwem Pańskiego kwartalnika poinformować innych członków oraz Oddziały, jak najtaniej i w dobrych warunkach znaleźć zakwaterowanie oraz wyżywienie.

W Stanisławowie noclegi i wyżywienie zapewniają siostry prowadzące Dom Pielgrzyma przy tamtejszej parafii Chrystusa Króla, tel. 00-380-342-262609, ul. Wołczyńska 92 [...].

W Kamieńcu Podolskim polecam hotel prowadzony przez oo. Paulinów, ul. Dominikańska 1 (bardzo przyzwoite pokoje 2- i 3-osobowe z łazienkami). [...] Kontakt telefoniczny 00-380-384-923459 [...].

*Bardzo dziękujemy. Jednak nie podajemy nazwisk i danych ew. przewodników, ponieważ nie mamy ich upoważnienia.*

Pocztówka wydana przez Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Gorzowie Wielkopolskim (patrz także relacja na s. 53)



## SŁOWO OD REDAKCJI dokończenie z II s. okładki

społecznym, w działaniach na rzecz Polaków i polskości, w kulturze – sprawach ważnych, pięknych i mniej pięknych, czasem złowrogich. Co pisze się w prasie i słyszy w mediach. Staramy się streszczać sporą ilość wydawnictw – książek i publikacji prasowych, zdając sobie sprawę, że Czytelnicy nie mają szansy wszystkiego przeczytać (z paru co najmniej powodów), ale dowiedzieć się powinni.

Można by jeszcze wiele pisać o tym, co robiliśmy i co chcielibyśmy nadal robić. Może uda się to kontynuować; jeśli nie – wzywamy innych, by czynili to za nas. Z rozmysłem i jak najszerzej.

*Redakcja*

\* Słowacki z pobliskiego Wołynia, ale nie zapomnijmy również o tych z północnych regionów: Mickiewicza, Moniuszki, Kościuszki, Piłsudskiego...



**ŻURAWNO** Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z połowy XV w., ale prawa miejskie na zasadach magdeburskich nadał jej król Zygmunt August w 1563 r. Zapewne po tym powstał regularny plan miasteczka: prostokątny rynek z ratuszem pośrodku, kościół parafialny w narożniku rynku. Ulice wybiegają z rynku pod kątem prostym.



Widok Żurawna, litografia M.B. Stęczyńskiego, 1847

dokończenie ze s. 36

- <sup>12</sup> Gustaw Fiszer (1847–1911), ur. w Rzeszowie; aktor lwowski.
- <sup>13</sup> Franciszek Jaworski (1873–1914), ur. w Gródku Jagiellońskim. Historyk – popularyzator dziejów i kultury Lwowa, felietonista.
- <sup>14</sup> Stanisław Womela (1868–1911), krytyk literacki.
- <sup>15</sup> Fryderyk Pautsch (1877–1950), ur. w Delatynie. Malarz, profesor i rektor ASP w Krakowie (patrz przypis *Władysław Jarocki* w cz.1, CL 2/06).
- <sup>15</sup> Władysław Zalewski, właściciel najstynniejszej lwowskiej cukierni.
- <sup>16</sup> Kazimierz Twardowski (1866–1938), ur. w Wiedniu. Filozof, prof. UJK, twórca szkoły lwowsko-warszawskiej.

Pozostałe nazwiska omówiono w części pierwszej (CL 2/06).

Autorka korzystała z następującej literatury:

Braiter B., *Dawny Lwów*, Lwów 1937  
Chciuk A., *Ziemia księżycowa*, Warszawa 2002

Janicki J., *Cały Lwów na mój głów... Alfabet lwowski*, Warszawa 1993

Jaworski F., *O szarym Lwowie*, Lwów 1916  
Lam S., *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968  
Małańczak R.J., *Wspomnienia o Lwowie i refleksje*, Toronto 1981  
Makuszyński K., *Kartki z kalendarza*, Kraków 1985  
Niesiołowski T., *Wspomnienia*, Warszawa 1963  
Opatek M., *O Lwowie i mojej młodości. Kartki z pamiętnika 1881–1901*, Wrocław 1987  
Ordyńska Z., *To już prawie sto lat. Pamiętnik aktorki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970  
Ottawowa-Rogalska Z., *Lwy spod ratusza słuchają muzyki. Wspomnienie o Helenie Ottawowej*, Wrocław 1987  
Reychan S., *Pamiętnik dziwnego człowieka. Ze Lwowa do Londynu*, Kraków 1992  
Wasylewski S., *Niezapisany stan służby*, Wrocław 1957  
Wasylewski S., *Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia*, Wrocław 1959  
Wasylewski S., *Lwów*, Wrocław 1990  
Solski L., *Wspomnienia 1893–1954*, Kraków 1956  
Szolginia W., *Tamten Lwów*, T. II, *Ulice i place*, Wrocław 1993  
Szolginia W., *Tamten Lwów*, T. VI, *Ostatni bard Lwowa*, Wrocław 1994

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.  
Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Barbara Szumska, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska  
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: info@cracovia-leopolis.pl  
Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, e-mail: fall@fall.pl  
Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2  
Nakład 750 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytułow. Artykułow niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Pokwitowanie dawane w zakrystii Katedry lwowskiej o sobom zamawiającym Mszę św.



Avvers

У Львівській Катедрі,  
Санктуарії  
Божого Милосердя  
буде відправлятися  
Служба Божа  
з дев'ятиницею до  
Божого Милосердя  
в кожний четвер  
о 10.00 год.  
до 18. V. 2006

Revers

Skarbonka w lewej nawie Katedry lwowskiej



Słowo od Redakcji O CZYM MYŚLELIŚMY PRZEZ 12 LAT	II	Wiesław Opałek POCHODZIŁ Z LWIEGO GRODU	38
Felieton Barbara Czałczyńska	1	Naszym zdaniem PIĘKA NOŻNA – DWIE EPOKI	38
Kościół św. Marii Magdaleny Ks. bp Leon Mały		Sylwetki Zygmunt Trziszka	
LIST DO PARAFIAN	2	NASZ WSPÓŁCZESNY SOKRATES	40
LWOWSCY POLACY APELUJĄ	4	Jacek Zaremba	
ZARYS DZIEJÓW KOŚCIOŁA	6	CHWALCIE ŁĄKI UMAJONE...	41
WYKAZ KOŚCIOŁÓW LWOWSKICH	6	Wielcy aktorzy polscy	
Archiwum		WOJCIECH BRYDZIŃSKI	42
MODLITWA WIERNYCH...	7	JANINA ROMANÓWNA	42
Henryk Breit		Daromiła Krajewska-Potiszil	
PROFESOR WILHELM BRUCHNALSKI	8	SPOD LWOWA DO OPOLA	43
Naszym zdaniem		GRATULACJE DLA PROF. LENKIEWICZA	44
GDZIE JESTEŚMY	11	Z żałobnej karty	
Andrzej Chlipalski		Teresa Dutkiewicz	
NOTUJEMY DLA HISTORII	12	LWÓW WSPOMINA S. MITRASZEWSKIEGO	44
Naszym zdaniem		Stanisław Mitraszewski	
CHRONIĆ TOŻSAMOŚĆ	15	DOBRA NOWINA PO LITEWSKU?	45
Legendy		Lucyna Kulińska	
Helena Czartoryska		PRZEPRASZAĆ ZA PRZEŻYCIE	47
LEGENDA O MALARZU JAŚKU...	16	Z tamtej strony	
OPOWIADANIE O PANU JAXIE	16	HORROR NA LWOWSKIM RYNKU	51
Wiersze		NOWA ORGANIZACJA WE LWOWIE	51
Alicja Bober-Michałowska		WYDARZENIA	52
LWOWIE MÓJ!	18	Słownik geograficzno-	
Maria Wojtyczak		-historyczny	
MOJEMU LWOWOWI, PAMIĘĆ	18	LWÓW – POLITECHNIKA LWOW. ♦ ROZWA-	
Alicja Michałkiewicz-Romaniuk		DÓW ♦ TĘLUSTE (miasto) ♦ TĘLUSTE (wieś)	
OPIEKUNKA MIASTA LWOWA	18	♦ TĘLUSTENKIE ♦ TRZCIENIEC	53
Proza		W Krakowie i dalej	
Ludwik Jabłonowski		CZĘSTOCHOWA PAMIĘTA O LWOWIE	53
BARYKADY I ARMATY	19	Tadeusz Wrona	
Jacek Walczewski		ODSŁONIĘCIE POMNIKA ORLĄT...	54
ZWYCIĘSTWO ROKU 1675...	24	PAMIĘCI JERZEGO	55
Rozmowy		GRZYMAŁOWIANIE SIĘ JEDNOCĄ	56
Janusz M. Paluch		Krzysztof Strauchmann	
ROZMOWA Z MARIUSZEM GRANICZKĄ	25	TO MIASTO ŻYJE W SERCU	57
ROZMOWA Z ROMĄ KRZEMIENI	28	NOTATKI	58
Anna Piwowarska		Kultura ♦ Nauka	
ŻYCIE TOWARZYSKIE ARTYSTYCZNEJ BRACI	31	OŚWIATA POLSKA ZA GRANICAMI...	59
Archiwum		KRONIKA	59
KOBIETA NA POLITECHNICIE?	34	Książki ♦ Czasopisma	
Wspomnienie		NOWE KSIĄŻKI	61
Nelly Rościszewska		WERTUJĄC WYDAWNICTWA	67
PÓŁTORA WIEKU LWOWSKIEJ RODZINY	35	Listy	72
Archiwum		Nasze miasta	
CHWAST PŁOMIENISTY I ZŁOWROGI...	36	ŻURAWNO	75